

Ally Blake

Szczęśliwy milioner

PROLOG

– Delilah, słoneczko, jak ty ślicznie wyglądasz! – zawołał Sebastian, czym zasłużył sobie na uroczy uśmiech, okraszony widokiem słodkich dołeczków w policzkach.

Musiał przyznać, że mała wymyśliła sobie dziś niezwykle fantastyczny strój: bluzeczka w paski we wszystkich kolorach tęczy, jasne džinsy, różowy, plisowany fartuszek i żółte kalosze. A z jej blond loczków sterczały kolorowe spinki i wstążki. Gdy ma się cztery lata, pomyślał, taki strój dodaje mnóstwo uroku.

Delilah, nie czekając na zaproszenie, ruszyła biegiem w jego otwarte ramiona. Złapał ją i uniósł do góry, a mała zaszczebiotała jak pisklę.

– To prawda, jesteś prześliczna, ale niezły z ciebie klocuszek – zaśmiał się. – Co tam masz w tym brzuszku? Kamienie? A może słońca?

– Nie! – Delilah, chichocząc, pokręciła główką.

– A może czekoladowe ciasteczka?

Dziewczynka spoważniała nagle, a jej brązowe oczy stały się wielkie i okrągłe jak młyńskie koła.

– Skąd wieś? – wysepleniła.

– Skąd? A co tutaj jest? Czy to nie czekolada? Łaskocząc ją, wskazał plamki z czekolady na kolorowym fartuszk.

Mała wybuchła perlistym śmiechem.

– Sebastian? Co ty tu jeszcze robisz? – zapytała Melinda, wchodząc do pokoju.

Sebastian spojrział na zegarek.

– O, faktycznie! Ale co tam, dziesięć minut mnie nie zbawi.

Melinda uniosła brew, by dać mu do zrozumienia, że to wcale nie takie oczywiste.

– A zawieziesz mnie dziś do przedszkola?^ – zapytała Delilah. \

Sebastian zerknął na siostrę, potem machnął ręką, jakby chciał powiedzieć: och, wiem, Mel, daj już spokój, dobrze?

– A chciałybyś?

– A masz ten duży, duży samochód?

– Masz na myśli mojego dżipa?

Dziewczynka energicznie pokiwała główką.

– A nie wolisz pojechać moim pięknym, sportowym wozem?

– Nie – odparła mała. – Tym dużym!

– No, to całe szczęście, bo tamten został w domu. W końcu wiedziałem, że cię dziś odwiedzę.

– Super! – ucieszyła się Delilah. – Bo ja bardzo lubię twój duży samochód!

– Chodź, musimy już jechać, bo i tak jestem spóźniony.

– Do widzenia, mamusiu!

– Do widzenia, kochanie. – Melinda ucałowała córeczkę.

– Cześć, siostra! – On też nadstawił policzek, ale nie dostał buziaka, tylko pstryczka w nos.

Sebastian usadowił Delilah w samochodzie na przednim siedzeniu i przypiął pasami. Z rozczuleniem zauważył, że stopki dziewczynki sięgają zaledwie krańca fotela.

Mała natychmiast dostrzegła wzruszenie na jego twarzy i obdarzyła go jednym ze swoich najśłodszych uśmiechów, machając przy tym radośnie nóżkami.

To całkiem wyjątkowe dziecko, pomyślał, takie wesołe i promienne. Wiedział, że gdy tylko dziewczynka wyskoczy z samochodu, stanie się on szary i smutny nie do poznania. Tak samo zresztą jak jego ogromny dom, który już od lat czekał na to, by wypełniły go takie radosne duszki jak Delilah.

Uruchomił silnik i przycisnął kilka razy pedał gazu, zapewne mocniej, niż było to konieczne, ale dzięki temu hałasowi udało mu się zagłuszyć bolesne i dokuczliwe poczucie samotności. Po chwili znalazł się na szerokiej, trzypasmowej jezdni. Był już piętnaście minut spóźniony, ale czy to mogło mieć jakieś znaczenie, skoro tak naprawdę nic nie miało większego znaczenia? Wieczorem znowu wróci do swojego olbrzymiego, luksusowego domu, który nawet na odległość świecił straszliwą pustką.

Rozdział 1

Romy z całej siły zacisnęła palce na gładkiej, kryształowej kulce. Zawsze pomagała sobie w ten sposób, to pozwalało jej pohamować wrodzoną niecierpliwość.

– Spóźnia się – rzuciła z lekkim uśmiechem do pozostałych osób zgromadzonych przy stole konferencyjnym. Jej łagodny ton daleko odbiegał od tego, co naprawdę czuła.

Sebastian Fox zbyt długo każe na siebie czekać, pomyślała zirytowana. Krótkie, nieudane małżeństwo jej klientki właśnie miało się zakończyć, ale nie mogła przecież kazać czekać tym ludziom bez końca. Aż ją korciło, żeby rzucić pod adresem Pana Spóźnialskiego parę niecenzuralnych epitetów, jednak na szczęście udało się jej raz jeszcze pohamować złość i powiedziała tylko:

– Myślę, że jeszcze chwilę możemy poczekać. Może ktoś z państwa ma ochotę na kawę lub coś zimnego? – Tu zerknęła porozumiewawczo na swoją asystentkę, Glorię, ubraną jak zwykle od stóp do głów na czarno.

– Chętnie – odezwała się Janet, klientka Romy. – Poproszę podwójne espresso.

Janet była szalenie nerwowa i nawet bardzo głośny szum fal nie zdołałby chyba zagłuszyć nieustannego stukania jej paznokci o stół.

Adwokat Sebastiana Foksa, Alan Campbell, który siedział samotnie po drugiej stronie, zdawał się zahipnotyzowany tym przykrym dźwiękiem. Zaraz po przyjściu wypił mocną kawę, a potem poprosił o szklankę wody i popił nią środek nasercowy. Dość nietypowa mieszanka, pomyślała wówczas Romy. Może lepiej by było zaaplikować im wszystkim coś na uspokojenie, aniżeli proponować kawę.

Romy pracowała w Archer Law już od pięciu lat, poświęcając firmie niemal cały swój czas. Kosztowało ją to wiele stresu i wyrzeczeń, być może dlatego właśnie straciła sporą część młodzieńczego entuzjazmu i zapału do pracy. Wśród jej klienteli znajdowały się także osoby, które zdecydowały się przystąpić do specjalnego programu, mającego na celu emocjonalne wsparcie po przebytym rozwodzie. W szczególności dotyczyło to rodziców samotnie wychowujących dzieci, ale nie tylko.

Atmosfera zagęszczała się coraz bardziej, Romy zdecydowała więc, że wyjdzie na moment z sali, by poszukać Hanka, który sprawował niepodzielne rządy nad bufetem w firmie.

– Dzień dobry, Hank! – zawołała, widząc go w końcu korytarza.

Szedł powoli, tocząc przed sobą spory wózek, coś w rodzaju ruchomej kafejki. Odwrócił się i uśmiechnął życzliwie.

– Dzień dobry, martwiłem się, bo Gloria nie przyszła dziś rano po kawę dla ciebie. Myślałem, że jesteś chora.

– Jestem zdrowa jak ryba, mam na to swoje sposoby, codziennie rano łykam porcję witamin! Zrób mi proszę podwójne espresso i moją kawę.

– Usłyszała za sobą dzwonek windy, znak, że za chwilę ktoś z niej wysiądzie. Obejrzała się i zobaczyła Sebastiana Foksa.

No wreszcie, pomyślała, mocniej zaciskając palce na kulce. A więc zaraz będą mogli przystąpić do rozprawy. Czuła napięcie i zdenerwowanie, które, jak miała nadzieję, pozostało niezauważone przez klienta strony przeciwnej. Ale Sebastian, ku jej zdziwieniu, był całkowicie spokojny, jakby zjawił się tu na spotkanie towarzyskie. Na jego ustach widniał lekki, tajemniczy uśmiech. Pewnie nabrał takiej rutyny na turniejach golfowych, pomyślała. Nie miała wyboru, odpowiedziała uśmiechem i poczuła, że jej serce przyspiesza biegu i ogarnia ją nieznana fala ciepła. Zaskoczyła ją własna reakcja, więc zmierzyła go raz jeszcze wzrokiem: wysoki, barczysty, z kasztanową czupryną wokół kwadratowej twarzy, z której spod ciemnych, długich rzęs spoglądały na nią szarozielone oczy. Bosko zbudowany, pomyślała, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, żeby go zagadnąć. Właściwie powinna być na niego wściekła za spóźnienie, a tymczasem przychodziły jej do głowy same miłe rzeczy. Czuła do tego mężczyzny jakiś fizyczny, trudny do opanowania pociąg. Musiał coś w sobie mieć, skoro w ostatnim czasie poleciało na niego tyle kobiet! W ciągu kilku lat trzy żony, niezły wynik! Janet, jej klientka, była trzecią z rzędu. Nie bez powodu zwróciła się w sprawie rozwodu właśnie do niej. Romy cieszyła się naprawdę dobrą opinią wśród prawników, umiała skutecznie przywrócić swoim klientom wolność.

– Wszystko w porządku? – Hank wydawał się mocno zaniepokojony.

– Ależ tak, oczywiście – skłamała. – Dorzuć do kawy jeszcze te swoje finezyjne ciasteczka.

Wzięła tacę i ruszyła do sali.

– No, najwyższa pora, kolego – burknął pod nosem Alan, podchodząc do swego klienta.

– Nawet nie wiesz, jak mi przykro – Sebastian łągał jak z nut. – Chyba wszystko sprzysięgło się dziś przeciwko mnie.

Energiczne bębnienie paznokci o stół nie ustawało ani na chwilę.

– Jakże dobrze poznaję ten dźwięk – szepnął. Podszedł do żony i cmoknął ją w

policzek.

– Jesteś fatalnie spóźniony – wycedziła przez zęby.

– Wiem, wiem, ale musiałem odwiedzić małą Delilah do przedszkola.

– Ty i te wszystkie dzieciaki! Zawsze spędzałeś z nimi więcej czasu niż ze mną i to jest zasadniczy powód, dla którego spotykamy się dziś tutaj. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Co mam powiedzieć? Wygląda na to, że jestem kiepskim materiałem na męża – skrzywił się Sebastian. Wcale nie było mu do śmiechu, bo uczucie pustki, które wypełniało jego serce, nie dawało mu spokoju.

– Po prostu nie jesteś facetem dla mnie – skwitowała Janet i delikatnie poklepała go po policzku.

A on myślał inaczej. Czy to możliwe, żeby aż tak się pomylił?

Usadowił się między Alanem i kobietą ubraną na czarno, sądząc, że to pani mecenas Bridgeport. Podobno nie znosiła facetów. Niezbitnie świadczyły o tym ostre listy, które otrzymywał od niej w imieniu żony. Jednak wyobrażał ją sobie zupełnie inaczej, jako podstarzała starą pannę z włosami spiętymi na czubku głowy w kok, w staromodnej sukience za kolana, z guzikami aż po samą szyję.

– To asystentka pani Bridgeport, Gloria – powiedział Alan, jakby czytał w jego myślach.

Ach tak, więc to nie jest sławna Romy o języku ciętym jak żyłotka. Być może w takim razie jednak miałem rację i zaraz wkroczy tu na salę pachnąca naftaliną stara panna z moich wyobrażeń.

Był tak zagłębiany w swoich rozmyślaniach, że nawet nie zauważył, gdy w drzwiach stanęła Romy. Machinalnie zwrócił wzrok w stronę wejścia i niespodziewanie dla niego samego uśmiech zamarł mu na twarzy. Romy zrobiła na nim piorunujące wrażenie. Żeby pokryć zmieszanie, zwrócił się do swojej sąsiadki.

– Miło mi panią poznać, Glorio – powiedział i wyciągnął do niej rękę.

Ona jednak nie spieszyła się, by odpowiedzieć. W końcu niedbale podała mu dłoń, nie mówiąc ani słowa.

Prawdziwie męska kobieta, pomyślał, zwłaszcza w porównaniu z szefową.

To ten jego tajemniczy uśmiech sprawił, że Romy poczuła się jak zahipnotyzowana. Stała w milczeniu i nie mogła nawet drgnąć. Gdyby w którymkolwiek programie telewizyjnym pojawił się facet o tak cudownym uśmiechu, nigdy już nie odkleiłaby się od ekranu.

Gloria wstała z miejsca, odebrała od niej tacę z napojami i porozstawiała je na stole.

– Oto i mecenas Romy Bridgeport – powiedział nieco teatralnie Alan. – A to mój klient, Sebastian Fox.

Romy poprawiła włosy i ruszyła wprost w stronę Sebastiana. On jest łajdakiem bez serca, powtarzała sobie w myślach, a ty jesteś tu po to, droga Romy, by go załatwić na szaro. A więc żadnych sentymentów.

Nie miała siwych włosów, koka ani okularów, ani plisowanej spódnicy! W niczym nie przypominała rozgoryczonej starej panny czy wrednej, złośliwej jędzy. Jaka szkoda! Takiego adwokata nie widział jeszcze nigdy. Była wysoka i smukła, o pięknych, lśniących kasztanowych włosach i olbrzymich, błękitnych oczach. Miała na sobie lekką sukienkę i krótką marynarkę. Wyglądała jak modelka.

Nagle do pomieszczenia wpadło dwóch małych chłopców, którzy bez powitania rzucili się na Romy, krzycząc jeden przez drugiego, by przeczytała im historyjkę. Wyglądali na bliźniaków. Romy zmieszała się trochę, lecz na jej twarzy nie było widać ani złości, ani zażenowania. Najwyraźniej lubiła dzieci, a więc całkiem inaczej niż jego, w tej chwili można już chyba powiedzieć, była żona.

– Jak się tu dostaliście? – zapytała zdziwiona. – Gdzie jest Samantha? Nie mogę się teraz z wami bawić, bo ci państwo czekają tu na swoją historyjkę.

– A na jaką? – zapytał jeden z maluchów.

– O dzielnej księżniczce, która musi pokonać trolla – odparła.

– Nie, nie ma pokonać trolla, to on ma ją pożreć – zawołał jeden z chłopców.

– Zróbmy tak – powiedziała Romy i uśmiechnęła się tajemniczo. – Idźcie do pokoju Samantha, a ja, gdy tylko skończę, przyjdę do was i opowiem wam bajkę o wielkim trollu, który nie dał się nawet najdzielniejszej księżniczce. Zgoda?

Chłopcy przestali krzyczeć i śmiejąc się i popychając, wybiegli z pokoju.

– Bardzo państwa przepraszam za ten incydent – powiedziała Romy i uśmiechnęła się uroczo. – To dzieci mojego współnika. Uwielbiają krwawe historie o trollach i krasnoludach.

– Wcale się nie dziwię, że nie chcą przegapić takiej opowieści – odezwał się Sebastian, którego ta sytuacja wprowadziła w prawdziwy zachwyt.

Do rzeczywistości przywołało go dopiero nieco ironiczne spojrzenie pani mecenas.

Romy wygładziła sukienkę, po czym wyciągnęła dłoń, by się z nim przywitać.

– Cieszę się, że wreszcie jest mi dane panią poznać – powiedział, szczerząc się w zbyt szerokim uśmiechu.

– A ja, że znalazł pan wreszcie odrobinę czasu dla nas, panie Fox.

– Sebastian, bardzo proszę... – poprawił.

Ale Romy szła już na swoje miejsce, obok Janet, całkowicie lekceważąc jego sugestię. Twarz miała poważną i skupioną, jakby założyła maskę kobiety niewzruszonej, surowej i chłodnej, która ma wszystko pod kontrolą.

Jednak Sebastian nie dał się zwiść. Czuł, że to tylko wymagania sytuacji, w jakiej się znaleźli, przymuszają piękną panią mecenas do takiego, niby to profesjonalnego, zachowania. W rzeczywistości tryskała jakąś niespotykaną pozytywną energią, była dynamiczna i miała niezaprzeczalny urok. A do tego ten elektryzujący uścisk dłoni! Oczarowała go.

– Romy... – powiedział nagle – to naprawdę niezwykle imię. Z pewnością kryje się za nim jakaś nadzwyczaj interesująca historia.

Wsunęła do buzi kruche ciasteczko i popiła je kawą. Zauważył, że ma krótko obgryzione paznokcie. A więc miał rację, nie jest taką twardą sztuką, na jaką usiłuje się wykreować.

– W moim terminarzu wpisany jest na dziś nieco poważniejszy temat do dyskusji niż pochodzenie mojego imienia, panie Fox, zwłaszcza że i tak mamy już spore spóźnienie, które zawdzięczamy zresztą wyłącznie panu. Spróbujmy zatem skoncentrować nasze działania na tym, co najważniejsze.

Sebastian umilkł i wygodniej usadowił się na swoim miejscu. Zrobił bardzo poważną minę, aby dać wszystkim zebranych do zrozumienia, że jest gotów do podjęcia choćby najtrudniejszych tematów.

Powinna już wreszcie rozpocząć, ale ten niezdyscyplinowany mężczyzna cały czas rozpraszał jej uwagę. Najwyraźniej świetnie się bawił, co nie było zbyt typowym zachowaniem w wypadku spraw rozwodowych. Jakoś trudno było jej się odnaleźć w tej sytuacji. Nie lubiła niespodzianek, a już takich na pewno nie. Lubiała być przygotowana na to, co ją czekało, wierząc, że wówczas potrafi uporać się z najtrudniejszą nawet sprawą. Takie nieprzewidziane sytuacje jak dzisiejsza mogły doprowadzić do załamania negocjacji. A zatem żadnych więcej niespodzianek, już jej w tym głowa.

– Panie Campbell, panie Fox – zwróciła się do swoich przeciwników. – Im wcześniej przystąpimy do rzeczy, tym wcześniej będziemy mogli przejść do przyjemniejszych tematów.

Sebastian spojrzął na nią, a myśl o innych, przyjemniejszych rzeczach, którymi mogliby się potem zająć, wprawiła go niemal w ekstazę. Romy, jakby wbrew swej woli, rzuciła mu krótkie spojrzenie, a na jej twarzy pojawiły się lekkie rumieńce. Pięknie się sprawujesz, droga Romy, zbeształa się w myślach. Sięgnęła po swoją czarodziejską kulkę i ścisnęła ją mocno w dłoni. Sam tego chciał. Wiedziała, że

gdy przypierano ją do muru, wyzwalała się w niej piorunująca siła. Ze słodkiej małej kotki przemieniała się w diaboliczną kocicę.

– Panie Fox – zaczęła rzeczowo – jestem zdania, że moja klientka ma prawo liczyć na większą sumę, niż pan zasugerował. A jeśli miałby pan wątpliwości, przygotowałam tu dla pana listę niepodważalnych argumentów w tej sprawie. – Mówiąc to, podała mu gęsto zapisaną kartkę papieru.

Ten ostry początek sprawił, że po godzinie było już po wszystkim.

– Przykro mi, że tak szybko muszę przerwać tę zabawę, ale trochę się spieszę. – Sebastian znacząco spojrział na zegarek. – W pełni się z panią zgadzam, pani Bridgeport. Proszę dać Janet wszystko to, czego sobie życzy.

Znowu dała się zaskoczyć. Czegoś takiego zwyczajnie się nie spodziewała. Nawet nie mogła wykazać się swoim zawodowym kunsztem, bo nie miała w tym mężczyźnie godnego przeciwnika. Był wprawdzie znany jako niepoprawny playboy posiadający niezwykle wysokie konto w banku i wszyscy wiedzieli, że pozostawił za sobą cały łańcuszek dobrze ustawionych kobiet, ale bez przesady, wszystko miało swoje granice. Nie zadał sobie najmniejszego trudu, by wynegocjować dla siebie nieco lepsze warunki. Czy naprawdę było mu to całkiem obojętne? Z tego, co wiedziała, nigdy też nie starał się o żadną, korzystną dla siebie, intercyzę małżeńską.

Położyła przed nim umowę, a on zaledwie rzucił na nią okiem, po czym sięgnął po leżący na stole długopis i z typową dla siebie nonszalancją złożył pod nią zamaszty podpis.

– Dzięki, Alan – zwrócił się do swojego prawnika i poklepał go przyjacielsko po plecach. – Przykro mi, ale muszę już lecieć.

Dokąd tak się spieszył, zastanawiała się Romy. Kto mógł być dla niego wart tej niebotycznej sumy, o którą nawet nie próbował zawałczyć? Jej serce przeszło niemiłe odczucie, coś na kształt zazdrości o osobę, która znaczyła w jego życiu aż tak wiele.

Rozdział 2

Myśli Sebastiana nieustannie powracały do spotkania w Archer Law, gdzie jego oczy po raz pierwszy ujrzały jakże intrygującą Romy Bridgeport.

– Ręce do góry, Seb, ręce do góry! – usłyszał za sobą dziecięcy głosik Delilah.

Odwrócił się i pomachał jej na powitanie. Wraz z nią biegła w jego stronę cała chmara umorusanych, roześmianych dzieciaków. Rozkoszne małe istotki, pomyślał, mają w sobie tyle ciepła. Zabawa z nimi to jedyna szansa, by rozładować niezdrowe napięcie, które dręczyło go dziś przez cały dzień. Pochylił się, by złapać swego starszego siostrzeńca.

Mały dopadł jego nogi i krzyknął:

– Mam cię!

– A niech to! – uśmiechnął się Sebastian. – Jestem w potrzasku, nie ma co.

– Zagrasz z nami? – zapytał Chris, przekręcając zabawnie główkę. W tym samym momencie w jego rękach znalazła się, nie wiadomo skąd, piłka.

– OK, wszyscy gotowi? – Sebastian uniósł piłkę nad głową i rzucił ją w kierunku boiska.

Dzieci ruszyły w ślad za nią. Nagle Sebastian zobaczył swojego szwagra, przebiegł więc boisko na skos i zawołał:

– Miło cię widzieć, Tom!

Wymienili mocny uścisk dłoni.

– Spocony? – spytał szwagier.

– Jakbyś trochę polatał, też byś się spocił – odpowiedział Sebastian, wycierając ręce w jego czystą koszulkę. – Może do nas dołączysz?

– Och, dziękuję za zaproszenie, ale mam kontuzję kolana, wiesz przecież.

– Słyszałem tę zabawną historię, podobno nadziałeś się na stół?

– Zgadza się – wycedził Tom przez zęby.

– Masz szczęście, że kręcę się tutaj i dbam o to, by twoje dzieciaki zażywały trochę ruchu, co?

W tym momencie Chris przejął piłkę i z okrzykiem radości ruszył w stronę bramki.

– Jasne, jestem ci bardzo wdzięczny, stary. A, Melinda mówiła mi, że dziś masz rozprawę rozwodową?

– Już po wszystkim – powiedział lekko Sebastian, jednak beztronski uśmiech znikł z jego twarzy.

– I jak, bardzo się obłowiała? – Seb był znany z tego, że nie targował się przy rozwodach. – Mam nadzieję, że nie sprezentowałaś jej domku na plaży? Linda i ja obiecaliśmy dzieciakom, że latem spędzimy tam tydzień lub dwa.

– Janet i domek na plaży? Nigdy by jej to nie przyszło do głowy – odparł zdziwiony Sebastian.

– Nie byłbym tego taki pewny. Zresztą z pewnością dobrze na tym wyszła, nigdy nie byłaś sknerą.

– Sądzę, że bardziej zawdzięcza to swojej pani adwokat niż sobie – skwitował Sebastian. Nie był to temat, na który miał teraz ochotę dyskutować. Wolał raczej nie myśleć o tym niezbyt udanym dniu i o kobiecie, która niespodziewanie okazała się szalenie atrakcyjna i pociągająca, choć niepozbawiona złośliwości. Wiele razy próbowała mu dzisiaj dogryźć i nie mógł zaprzeczyć, czasem nawet to jej się udawało. Kilkakrotnie nazwała go playboyem i robiła pod jego adresem różne złośliwe uwagi, dotyczące głównie jego stylu życia. Określiła go nawet jako neurotycznego jaskiniowca, dla którego kobiety stanowiły jedynie zabawkę dla jego wygórowanego ego. Trochę przesadziła, choć nie odcinał się od wszystkiego, co powiedziała.

– Pewnie było ostro, co?

– Nie, dlaczego, wiesz, że nie wdaję się w żadne niepotrzebne dyskusje. Powiedzmy, że pani mecenas nie była zbyt delikatna, to wszystko.

– Kto to?

– Słyszałeś o niej, to Romy Bridgeport.

– A ja naiwnie sądziłem, że jesteś jedynym facetem na kuli ziemskiej, który potrafi oprzeć się jej urokowi... W takim razie musi być naprawdę niezła. Faktycznie jest taka cięta na facetów?

– No cóż, nie sądzę, żeby mnie szczególnie polubiła, a w każdym razie nie okazywała mi swojej sympatii.

– Niemożliwe, a ja myślałem, że wszystkie za tobą szaleją. Jesteś przecież taki słodziutki! – Mówiąc to, uszczypnął go lekko w policzek.

Sebastian trzepnął go po ręce, ale jakoś nie było mu do żartów. Nie próbowała nawet ukryć swojej niechęci, a on, mimo wszystko, nie mógł przestać o niej myśleć. Zafascynowała go bez reszty jej niezwykła witalność i emanująca z niej energia.

– Podobno jest zaręczona z jakimś Amerykańcem, wiesz coś o tym? – zapytał Tom. – To trochę perfidne zajmować się cudzymi rozwodami, a jednocześnie przygotowywać się do ślubu. Nie sądzisz, że to nieco cyniczne?

Sebastian zaczął intensywnie myśleć, ale nie przypominał sobie, by Romy miała na palcu pierścionek. Nie był jednak do końca pewny, bo jego uwagę przykuły jej obgryzione paznokcie.

– Zaręczona z Amerykaninem, powiadasz... Może i tak, ale z tego, co wiem, nikt nigdy nie widział jej w towarzystwie tego faceta. Więc albo się tak dobrze ukrywają, albo... to jakaś taktyka, której znaczenia w tej chwili jeszcze nie rozumiem.

– Musi się przecież jakoś bronić przed nachalnymi facetami...

Nagle do ich uszu dobiegł wybuch ogromnej radości. Mały Chris wbił gola do bramki przeciwnika. Sebastian spojrział na Toma spode łba i powiedział:

– Dobra, wracam na boisko, widzisz, co się tam dzieje.

– Jasne, idź już, ta bramka stała się twoim wybawieniem. Ale chętnie pogadam jeszcze z tobą na ten temat. Chciałbym poznać parę pikantnych szczegółów. Może wpadniesz na taką przedłużoną o śniadanie kolację?

– Czemu nie, wpadnę, powiedzmy, około siódmej. Na razie, pozdrów Melinę.

Romy wróciła do domu bardzo późno. Cały wieczór spędziła w towarzystwie kobiet porzuconych przez mężów i oszukiwanych przez żony małżonków. Musiała uruchomić w sobie całe pokłady cierpliwości, znaleźć słowa pocieszenia i troski, aby jej klienci czuli się przez nią zrozumiani i zaakceptowani. Ale przede wszystkim starała się im pomóc w znalezieniu nowej perspektywy życia, szans dla nowego, bardziej udanego związku. Marzyła o tym, by usiąść już wreszcie ze szklaneczką wina na swojej ulubionej sofie i zapomnieć o cudzych kłopotach. Wsiadła do starej, skrzypiącej windy i zamknęła za sobą drzwi. Sama nie do końca rozumiała, dlaczego uparła się, by kupić mieszkanie akurat w tym wiekowym domu.

Weszła do mieszkania i nacisnęła guzik automatycznej sekretarki. Jak zwykle nagrali się rodzice, którzy niezmiennie od lat przesyłali jej dzień w dzień pozdrowienia i uściski, i to zawsze w duecie. Już nawet nie pamiętała, kiedy ostatnio tak naprawdę z nimi rozmawiała. Odkąd wyprowadziła się z domu, rodzice jakby powrócili do etapu narzeczeństwa i nie rozstawali się nawet na chwilę. Momentami zazdrościła im tak udanego związku. Po trzydziestu latach małżeństwa nadal byli w sobie niezmiernie zakochani.

Oddzwoniła do nich i przyciskając słuchawkę ramieniem do ucha, poszła do kuchni, by przyrządzić sobie coś do jedzenia.

– Cześć, mamó.

– Witaj, kochanie! Widziałam cię wczoraj w telewizji na konferencji prasowej z tą uroczą Janet Hockley. Sądzisz, że teraz po rozwodzie, nadal będzie nagrywała swoje kasety wideo z aerobikiem?

– Skoro robiła to przed małżeństwem z Foksem i w trakcie, dlaczego teraz miałyby nagle przestać?

– To dobrze, bo zamierzam kupić dla taty na Boże Narodzenie jej najnowszą kasetę. On nie chce zapisać się do żadnego klubu, a wiesz, że powinien gimnastykować się regularnie. Musi dbać o figurę, a i dobrze by było, żeby spał mu trochę cholesterol.

– Wiem, mamó.

– Powiedz, poznałaś tego całego Foksa?

– Naturalnie, przecież to była również jego rozprawa rozwodowa.

– I jak, rzeczywiście taki z niego ogier, jak o nim piszą?

Romy położyła na małym stoliku w kuchni serwetkę, postawiła na niej talerz, filiżankę i kieliszek, a obok położyła sztucce. Miała ochotę na takie miniprzyjatkó.

– No cóż. – Próbowwała przywołać z pamięci ten moment, kiedy Sebastian wysiadał z windy w jej biurze, ale obraz był nieco zamazany, jakby w kolorach sepii. – Czy ja wiem? – Starła się stłumić w sobie tę wizję, którą wywołały słowa matki, wizję Sebastiana Foksa o lśniącej, opalanej skórze, pod którą prężyły się napięte mięśnie. Miała nadzieję, że mama nie zauważyła zmiany w jej głosie i że nie zasypie jej teraz tysiącem pytań. Na szczęście udało się i po chwili zmieniły temat. A więc lata praktyki w nakładaniu odpowiedniej do sytuacji maski, przynosiły efekty.

– Uważam, że to niebagatelna sprawa w twojej karierze zawodowej i z powodzeniem możesz ją dołączyć do swego dossier.

– Jasne, mamó. A czy tata jest w domu?

– Oczywiście, przy drugim aparacie, prawda? Odezwij się kochanie.

– Jestem, jestem, całuję cię mocno.

– Wszystko w porządku, tato? Masz niezbyt radosny głos.

– Ach, bo twoja mama nie pozwala mi jeść ziemniaków! Wyobrażasz to sobie?

– Nie bardzo, ale pomyśl tylko, co by było, gdyby naprawdę się wściekła i kazała ci pościć o chlebie i wodzie?

– Ba, chleb, marzenie! – wykrzyknął ojciec. – Chleba nie wolno mi tknąć już od dawna.

– Ach, nie marudź – wtrąciła się matka. – Przecież nie po to dzwoniemy do naszej córeczki, żeby ją zanudzać. Tak się cieszymy, że udało ci się wygrać tę

sprawę. Naprawdę szczerze ci gratulujemy i jesteśmy z ciebie bardzo dumni. Moje koleżanki umrą z zazdrości – dodała jeszcze na koniec. – Odpocznij trochę, bo jesteś na pewno bardzo, ale to bardzo zmęczona. Dobranoc, kochanie, śpij dobrze.

– Dobranoc, mamó, dobranoc, tato.

Romy zadziwiła samą siebie tym nagłym wyobrażeniem o muskularnym Sebastianie Foxie. Nie chciała przywiązywać się choćby w myślach do żadnego mężczyzny, a tym bardziej do tego, który miał za sobą już niejedno małżeństwo i który bardzo lekko traktował swoje związki. Szkoda było na to czasu, miała dostatecznie bogate plany na przyszłość, by nie zaprzętać sobie głowy takim playboym jak pan Fox. Pod tym względem bardzo się od siebie różnili. Była przekonana, że wyjdzie za mąż tylko wtedy, gdy będzie absolutnie pewna, że to związek na całe życie. Tak jak w wypadku rodziców. Zaś pan Fox zmieniał żony jak rękawiczki. Była szczęśliwa, że ten człowiek nie jest jej klientem. Nie chciałyby spotkać się z nim jeszcze raz i już awansem ogromnie współczuła kolejnej ofierze jego wyrafinowanych sztuczek, kimkolwiek miałyby być ta kobieta.

– Wujku, postaw mnie już na podłodze! – piszczał Thomas. – Proszę, obiecałeś! Wujku!

– Nic z tego, obiecałem, że cię wypuszczę, gdy skończymy quiz matematyczny, a jeszcze nie skończyliśmy – powiedział Sebastian. – Pięć razy pięć jest...

No dalej, co z tobą, przecież wiesz?

Mały podrapał się po głowie i wlepił oczy w sufit.

– Dwadzieścia pięć?

– Świetnie! Brawo! Zuch chłopak! – pochwalił go wuj i zaczął łaskotać. Mały chichotał i prychał, aż do oczu napłynęły mu łzy.

– Daj już spokój, Seb, postaw go, bo za chwilę musi wyjść do szkoły.

– Dobra, siostrzyczko, już się robi. – Sebastian posadził chłopca na ławce obok Chrisa i Delilah.

– Zamiast tu z nimi rozrabiać, mógłbyś przygotować śniadanie, bo spieszę się do pracy. Jakie masz plany na dzisiaj?

– Jeszcze nie wiem – odparł Sebastian.

– Wujku, a czemu nie chodzisz do pracy jak mama i tata? – spytał Thomas.

Wuj poczochnął czuprynę malca i połaskotał go po szyi. Mały znowu zaczął kwiczeć.

Melinda uśmiechnęła się pod nosem, ale ofuknęła obu.

– Jak masz się wygłupiać, to chodź i dokończ smażyć grzanki.

– Jasne, już się robi. – Sebastian podszedł do siostry, stuknął ją biodrem i tym samym zajął stanowisko przy kuchence.

– Najwyższy czas, byś w praktyce zaczął wykorzystywać swój talent pedagogiczny.

– Może jestem złym wujkiem?

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Najwyższy czas, żebyś znalazł sobie matkę dla swoich dzieci.

– Jakoś źle trafiam...

– Może nie patrzysz na to, co ważne. Powinieneś wziąć się w garść i żyć zgodnie z jakimś planem, stworzyć sobie nowe perspektywy. Szczerze mówiąc, nie mogę patrzeć, jak się miotasz.

Sebastian postanowił zignorować słowa siostry. Był to dla niego zbyt bolesny temat. Nie chciał teraz rozmawiać, nie przy dzieciach, ale cały poprzedni dzień nie mógł przestać o tym wszystkim myśleć. A i w nocy trudno było mu zasnąć. Łatwo powiedzieć, nakreślił sobie jakiś rozsądny plan, ułożył sobie życie... Sam wiedział, że nadszedł pewien moment przełomowy, że coś musi zmienić, żeby jego życie nabrało sensu. Może i potrzebował kuksańca w bok, by oprzytomnieć, wydostać się z marazmu, w jaki popadł już dawno temu. Ale od wczoraj był dziwnie ożywiony, myśli kłębiły mu się w głowie, jakby wstąpiła w niego nowa energia, której nie czuł już od dobrych kilku lat.

– Więc co proponujesz? – zapytał. – Dzieci? Mają być lekarstwem na życie faceta w sile wieku? – Mówiąc to, wypiął brzuch, tak że cała trójka maluchów przy stole wybuchła śmiechem.

Melinda zamierzyła się, by trzepnąć go ścierką do naczyń, gdy nagle dał się słyszeć donośny głos Toma, nawołującego, by przyszła.

– Zamorduję go! – zdenerwowała się. – Leży w łóżku i krzyczy coś, czego i tak nikt nie rozumie. Jakby nie mógł wstać, przyjść tutaj i powiedzieć, o co mu chodzi. I do tego daje zły przykład dzieciom! – dodała zirytowana.

– Szybko! – ryknął Tom na całe gardło. – W telewizji jest ta adwokatka, która broniła Janet!

To zadziało natychmiast, przynajmniej na Sebastiana. Rzucił się do drzwi, jakby się paliło. Przysiadł na łóżku i wlepił oczy w telewizor. Właśnie pokazywali konferencję prasową z poprzedniego dnia. Ależ ona bosko wyglądała, aż jęknął. Zgrabna garsonka, kapelusz i te włosy spadające na ramiona... Po prostu bomba!

– O stary, niezła sztuka!

– No... – Sebastian kiwnął głową, potwierdzając tym samym słowa Toma. Pani

Bridgeport miała wczoraj rację, jego życie oznaczało nieustanną gonitwę za szczęściem, gonitwę, która nie zawsze miała sens. Ta pożądlivość kosztowała go już grube tysiące i sprawiała, że wciąż wpadał w ramiona przypadkowych kobiet. Romy rozgryzła go, zanim sam zdał sobie z tego sprawę, i nie miał co liczyć, że okaże mu jakiegokolwiek zainteresowanie.

– Pokażcie tę laskę – powiedziała Melinda, wchodząc do pokoju.

– Laskę? – zdziwił się Tom. – Ty jesteś najlepszą laską! Chodź tu do mnie. – Tom wyciągnął rękę.

Melinda podeszła do męża, usiadła mu na kolanach i objęła za szyję.

– Nie da się ukryć – zaśmiała się – że niezła żyłeta z tej pani mecenas. Teraz rozumiem, dlaczego tyle się o niej mówi, zwłaszcza wśród mężczyzn. Umie się dziewczyna sprzedać, nie ma co. Ale trzeba przyznać, że Janet jest kuta na cztery nogi...

Sebastian obserwował scenę między małżonkami zaledwie kątem oka, gdyż całą jego uwagę pochłaniała Romy i konferencja prasowa, tocząca się na ekranie telewizora. Usłyszał uwagę, wypowiedzianą przez siostrę, ale był odmiennego zdania. Bacznie obserwował Romy podczas sprawy rozwodowej i był więcej niż przekonany, że to ona pociągała we właściwym czasie za odpowiednie sznurki. Janet była po prostu szczęściarą i trafiła na właściwego prawnika.

– Chyba Seb miał rację – powiedział Tom. – Z tego, co mówi ta kobieta, nie wynika bynajmniej, by miała darzyć go pozytywnymi uczuciami. – Wydaje się naprawdę szczęśliwa, że wygrała tę sprawę dla swojej klientki, i to bez specjalnego wysiłku.

– Biedny braciszek – skwitowała Melinda, patrząc na Sebastiana ze współczuciem. – To chyba jedyna kobieta na kuli ziemskiej, która z pewnością nie wstąpiłaby do twojego fanklubu. Że też akurat ona musiała znaleźć się po drugiej stronie barykady podczas twojego rozvodu.

– Jest dobra, więc nic dziwnego, że to właśnie ją wybrała moja eks. – Sebastian bacznie przyglądał się pomieszczeniu, w którym odbywała się konferencja prasowa i nagle wydało mu się ono znajome. Kiedyś już tam był... Ach tak, zajęcia dla singli z odzysku. Wszedł tam kiedyś przez pomyłkę, szukając sali rozpraw. – Wiecie co, to jest jedno z pomieszczeń firmy, która prowadziła moją sprawę rozwodową. Wszedłem tam raz przez pomyłkę. Robią niezły biznes na ludziach, którzy wpadają w depresję po rozwodzie. Organizują im grupy terapeutyczne, pomoc psychologiczną, żłobek dla dzieci samotnych matek, a nawet kursy gotowania dla nieprzystosowanych. To cały taki projekt... – Tak, już wiedział, co

mu od wczoraj chodziło po głowie, teraz dopiero to zrozumiał. – Właśnie mi przyszło do głowy, że pójdę tam dziś po południu i zobaczę, jak to wszystko wygląda.

– No coś ty, chcesz wziąć udział w zajęciach z gotowania? – zapytał z lekceważeniem Tom.

– Może. Właściwie czemu nie – odparł Sebastian, jakby to było całkiem oczywiste.

– A dlaczego by nie, to dobry pomysł – ujęła się za nim siostra. – Jasne, idź i rozejrzyj się.

Romy weszła do swojego biura w dość nietypowym jak na adwokata stroju. Ostatnią godzinę spędziła w siłowni, która znajdowała się na dole. Jeszcze nie zdążyła się przebrać. Miała na sobie krótką, obcisłą bluzkę, spodnie od dresu i adidas. Gwizdała pod nosem melodię, którą grali dziś rano w radiu, gdy jechała do pracy. Jak co dzień rzuciła na sofę ręcznik i przeczesała włosy. Jednak ku jej zdziwieniu ręcznik opadł na sofę zupełnie bezszelestnie, co wydało się jej nader dziwne. Obejrzała się więc za siebie i omal nie krzyknęła z przerażenia. Na sofie w jej biurze siedział mężczyzna. Nie przypominała sobie, by była z kimś umówiona. Krótka chwila zastanowienia i wiedziała już, kto to taki. Sebastian Fox siedział wygodnie rozparty na jej sofie i trzymał w ręku jej ręcznik. Miała ochotę podejść do niego i palnąć go za to, że tak ją przestraszył.

– Witaj, Romy, zgodnie z twoim rozkładem dnia już dawno powinnaś być w biurze – powiedział z uśmiechem, spoglądając na zegarek.

– Mam przez to rozumieć, że zaglądałeś do mojego terminarza?

– Tylko zerknąłem, leży otwarty na biurku – usprawiedliwił się Sebastian. – Zdziwiasz mnie – dodał, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami. – Jeszcze nigdy nie znałem nikogo, kto notowałby, co włoży na siebie następnego dnia.

– Gdyby pan częściej korzystał z usług pralni chemicznych, wiedziałby pan, że to dziwne i nieprzewidywalne miejsce. A poza tym cóż w tym złego, że jestem dobrze zorganizowana? Dużo bardziej intryguje mnie pytanie, jakim prawem wszedł pan pod moją nieobecność do gabinetu i węszy. po kątach? Krótko mówiąc: co pan tutaj robi? Jeśli ma pan zamiar nalegać na dokonanie zmian w umowie rozwodowej, to od razu muszę pana rozczarować: to niewykonalne.

Sebastianowi nawet nie drgnęła powieka. Spojrzał tylko wymownie na ręcznik, który wciąż jeszcze trzymał w ręku, a na którym widniał duży wizerunek lalki Barbie.

– No cóż. – Pani mecenas wzruszyła ramionami.

– Akurat był na wierzchu – skwitowała. – Proszę mi go oddać. – Wyciągnęła rękę. Świetnie wyglądał w tym swetrze, z włosami wzburzonymi przez wiatr, który szalał dziś na dworze. Jego oczy błyszczały, a on wydawał się tryskać jakąś niesamowitą energią.

Zauważył, że mierzy go wzrokiem i uśmiechnął się, ale nie zwyczajnie, lecz szarmancko i przeciągle, tak że poczuła, jak jej żołądek się kurczy.

– Pomyślałem, że moglibyśmy porozmawiać o interesach. – Spojrzał na nią znacząco. – Ale widzę, że zjawiłem się w niewłaściwym momencie.

– Ze względu na mój strój? Dziś jest środa, a to dzień bez klientów, więc mogę chodzić ubrana tak, jak mi się podoba. – Ale tak naprawdę wiedziała doskonale, że odpowiedni strój stwarzał konieczny dystans. Czowała się więc trochę niepewnie i choć usiłowała to zatuszować, najwyraźniej nie do końca jej się udało. Musiała zrobić wszystko, by odzyskać przewagę nad tym facetem, który przecież wczoraj bez szemrania uległ jej sugestiom i poddał się bez walki. Usiadła za biurkiem, wzięła do ręki swój kryształ i od razu poczuła się pewniej.

– Nie wiem, czy to najlepszy pomysł, byśmy rozmawiali o interesach, w końcu pana była żona jest moją klientką.

– Owszem, też mi to przyszło do głowy i dlatego właśnie dzwoniłem dzisiejszego ranka do Janet, która zapewniła mnie, że jej umowa z panią została sfinalizowana w momencie, w którym złożyłem mój podpis, a więc wczoraj po południu.

Proszę, jakie kumplowskie układy, pomyślała nie bez uznania. Ale jej na to nie nabierze, życie nauczyło ją już, że nie wszystko złoto, co się świeci.

– Zatem słucham pana, panie Fox.

– Jestem zdania, że projekt, który wprowadziliście tu w życie, jest fantastyczny. – Zawiesił na chwilę głos.

– Jeśli pan pozwoli, nie będę temu zaprzeczać – wtrąciła. – Proszę kontynuować.

– Całe to zaplecze przygotowane dla waszej klienteli i całościowe podejście do sprawy... Jestem pod wrażeniem, nigdy nie spotkałem się z czymś takim.

– Zaskoczył ją tym stwierdzeniem i w ogóle swoją otwartością na ludzi.

– To mi schlebia, bardzo mi miło, ale jeśli życzy pan sobie, bym reprezentowała go w jakiejś sprawie, to niestety...

– Chciałbym skorzystać z tych usług – uciął jej dalsze rozważania.

– Chce pan przez to powiedzieć, że złowił pan już kolejną płotkę i zaczyna

rozmyślać o ewentualnym kolejnym rozstaniu?

Sebastian musiał przyznać, że była to tyle samo zabawna, co intrygująca wersja wydarzeń. Mało nie parsknął śmiechem, choć Romy zdawała się być absolutnie poważna. Jeszcze mocniej zacisnęła palce na kryształowej kulce i przez moment miał wrażenie, że za chwilę ciśnie nią w niego.

– Jakże to spektakularne, ale muszę panią rozczarować, nie ma żadnej kolejnej płotki. Jestem tylko ja, biedny i opuszczony – dodał, robiąc tragiczną minę.

Nie mógł sobie odmówić tej odrobiny dramatyizmu.

– Jestem pragmatykiem – ciągnął dalej. – Czas upływa, a ja nie będę już młodszy. Doszedłem do wniosku, że powinienem dać szansę losowi, by mógł związać mnie z odpowiednią istotą.

Strasznie to na nią zadziało, zaczerwieniła się, a jej głos stał się nieco piskliwy.

– Nie mam zamiaru prowadzić kolejnej pana sprawy rozwodowej, panie Fox, to nie wchodzi w rachubę – powiedziała wzburzona.

– Sebastian, proszę, mów mi Sebastian. – Była wyraźnie zdenerwowana, ale dlaczego?

– Świetnie, a więc nie możesz na mnie liczyć, Sebastianie. Pracuję tylko dla klientów, którzy traktują instytucję małżeństwa poważnie. Wybacz, ale to, co mówisz, nie brzmi poważnie, a jeśli tylko zadałeś sobie odrobinę trudu i zebrałeś nieco informacji na mój temat, w co nie wątpię, to zapewne wiesz, że moja praca nie polega na promocji rozwodów. Traktuję je jako zło konieczne w wypadku życiowych pomyłek, do których każdy z nas ma przecież prawo.

– No właśnie, jestem tego samego zdania.

– Czy ja się nie przesłyszałam?

– Z pewnością nie. A więc dobrze, powtarzam raz jeszcze, nie złowiłem żadnej nowej płotki na haczyk i nie planuję kolejnego rozwodu. W ogóle już nigdy nie planuję rozwodu – dodał po chwili. – I o to właśnie chodzi. Skoro jesteś taka dobra, jak o tobie mówią, chciałbym, byś dla mnie pracowała, to znaczy chciałbym. .. żebyś to ty znalazła odpowiednią dla mnie żonę.

–

Rozdział 3

Romy patrzyła na Sebastiana, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa.

– Chciałbyś, żebym znalazła ci żonę? – powtórzyła jak echo. Była kompletnie zaskoczona i nieskończenie wściekła. Co za tupet, to wprost niepojęte!

Sebastian pokiwał głową. Cudownie wyglądała, kiedy wpadała w złość. Nieraz słyszał, że istnieją takie kobiety, którym złość dodaje uroku. Stają się wtedy jeszcze piękniejsze i jeszcze bardziej pociągające. Do tej pory nigdy takiej nie spotkał i nie do końca rozumiał sens tego twierdzenia, ale teraz w jednej chwili wszystko stało się jasne, gdyż bez wątpienia taką właśnie kobietą była Romy Bridgeport.

– Chciałbym ułożyć sobie życie, zależy mi na tym, a ty wydajesz się być prawdziwym ekspertem w tej dziedzinie.

– Nie jestem pewna, czy akurat w tej branży... – Romy zawiesiła głos.

– Ale masz przecież wielkie doświadczenie wynikające ze współpracy z klientami i sama też zapewne niejedno przeżyłaś, prawda?

Romy spojrzała na rozmówcę zaskoczona jego bezgraniczną pewnością siebie i zbyt bezpośrednim sposobem zadawania pytań, i umilkła na dobre. Nie zamierzała ani potwierdzać jego przypuszczeń, ani im zaprzeczać.

Tom miał rację, pomyślał Sebastian, to jej strategia, trzyma facetów na dystans, wysyłając im, nawet bez stów, komunikaty w stylu: trzymaj ręce przy sobie czy nawet: nie próbuj tego, o czym myślisz. Miała to opanowane do perfekcji. No tak, ale czy praca, jaką wykonywała, pozostawiała jej wybór? Dzień w dzień spędzała sporo czasu z facetami, którzy dzięki niej odzyskiwali wolność i zapewne niejeden próbował zdobyć przychylność pani adwokat. Gdyby nie potrafiła się przed nimi bronić, skutecznie zatrułiby jej życie. Bo co do tego, że jest kobietą niezwykle atrakcyjną, chyba nikt nie mógł mieć wątpiwości.

– A więc? – zapytał z uroczym uśmiechem. – Wiem, że ta grupa rozwodników, którą masz pod swoją opieką, jest ci nad wyraz wdzięczna i oddana. Po prostu pieją na twój temat.

– Otóż jedno jest pewne, panie Fox. – Nie będę się z nim spoufalać, postanowiła. – Nie mam zamiaru wprowadzać pana do tej grupy. To poważni ludzie, boleśnie dotknięci przez los, którzy naprawdę wiele wycierpieli. Pan zaś traktuje te sprawy lekko i nie wygląda na szczególnie wyczerpanego psychicznie.

– Może nie wyglądam, ale wierz mi, to wszystko nie jest dla mnie zabawne, choć może moje otoczenie tak to właśnie odbiera. Ja też swoje wycierpiałem,

nawet jeśli się z tym nie obnoszę.

Dostrzegł, jak drgnęła jej powieka, niby nic, ale wiedział, że udało mu się przełamać pierwsze lody. Jego słowa wywarły na niej wrażenie i spowodowały, że wreszcie nieco inaczej na niego spojrziała.

– Nawet nie bardzo wiem, od czego miałabym zacząć w pana przypadku – powiedziała.

– Nic nie szkodzi, wydaje mi się, że mam sporo niezłych pomysłów, tylko nie wiem, jak wcielić je w życie. I nie ukrywam, liczę na to, że ty mi w tym pomożesz. Wspólnie moglibyśmy dotrzeć do upragnionego celu, jestem tego pewien. – Zdawał sobie sprawę, że jego słowa zabrzmiały dość dwuznacznie, ale nie zamierzał niczego korygować. – Wiesz o mnie wszystko, więcej niż ja sam, a zatem nic prostszego... zrób, co w twojej mocy, bym stał się takim facetem, który będzie godny uczuć dobrej i mądrej kobiety. Tylko o to mi chodzi. – Dostrzegł w oczach Romy nagły błysk i zrozumiał, że trafił w jej czuły punkt. Świetnie, Seb, pochwalił sam siebie, doskonale ci idzie.

– To wymagałoby dużego nakładu czasu, a ja mam w tej chwili wielu klientów, którzy na mnie liczą...

– Więc może na jakiś czas przejmie ich ktoś inny? – zapytał niewinnie.

– To chyba raczej ty musisz poczekać!

– Muszę dostać się do ciebie, za wszelką cenę, więc może lepiej od razu to zaakceptować i poprzesuwać co konieczne. – Wstał z kanapy i przeciągnął się leniwie jak zaspany kocur. Kątem oka zobaczył, że Romy zaciska dłonie w pięści.

Irytował ją ten facet i pociągał zarazem, a do tego strasznie trudno było jej zachować wobec niego dystans. Dlaczego musiał być aż tak uparty?

– Może już sobie pójdę – powiedział nagle, widząc, że osiągnął zamierzony cel.

– Będiesz miała czas, by przygotować moje papiery...

– Nie licz na to – ucięła krótko.

– Gdy był już przy drzwiach powiedział:

– Do zobaczenia wkrótce, Romy.

Wyszedł na ulicę. Powietrze wciąż jeszcze było rześkie i świeże. Cóż za cudowny poranek, pomyślał. W taki poranek spotkać kobietę swego życia to fantastyczna zapowiedź na przyszłość. Wiedział już, że tylko u jej boku odnajdzie spokój i ukojenie. Tak bardzo pragnął założyć rodzinę, już od lat nie myślał o niczym innym. Przykre doświadczenia z Janet zburzyły jego idealistyczny plan, zwątpił, że jeszcze kiedykolwiek będzie to możliwe. Dziś jednak znowu wstąpiła w niego nadzieja, zobaczył jasne światło w tunelu i wiedział, że tym razem to nie

ułuda, że musi tylko wyczuć właściwy moment. Szedł sobie beztrosko, pogwizdując ulubioną melodię i uśmiechając się do przechodniów, gdy nagle wśród nich dostrzegł znajomą postać.

– O, Gloria, witaj! – zawołał radośnie.

Żrenice dziewczyny zwęziły się, a oczy zmieniły się w szparki. Zmierzyła go podejrzliwie wzrokiem, jednoznacznie dając mu do zrozumienia, że domyśla się, skąd wraca.

– Pan Fox! Co pana tu sprowadza? – spytała.

– Musiałem porozmawiać z twoją szefową. – Nie było sensu zmyślać i tak wkrótce dowie się o wszystkim od Romy. – Złożyłem jej pewną propozycję nie do odrzucenia...

– Propozycję?

– Tak, by uczyniła ze mnie kandydata na godziwego męża.

– Słucham? – Gloria aż się zakrztusiła.

– Co cię tak dziwisz? – Sebastian udał, że nie rozumie, o co jej chodzi. – Przecież ona właściwie jest – bardziej specjalistką od małżeństw niż od rozwodów. Chcę być gotowy, gdy spotkam kiedyś kobietę moich marzeń.

– Proszę, proszę, tego chyba nikt by się nie spodziewał...

– Wiem, czasem zaskakuję sam siebie.

Usta Glorii zwęziły się.

– Niezły z pana cwaniak – wymamrotała. – Jeśli szefowa będzie dziś miała kiepski humor, przynajmniej już wiem, komu to zawdzięczam.

Sebastian roześmiał się.

– Jakoś mnie to nie odstraszyło – powiedział, szczerząc się. – Coś mi podpowiada, że tego ranka podjąłem wyjątkowo trafną decyzję, która zmieni całe moje życie. Na lepsze, oczywiście, dlatego też będę obstawał przy swoim.

– Miło mi to słyszeć. – Na twarzy Glorii pojawił się lekki uśmiech.

To dodało mu odwagi, by pozwolić sobie na małą poufałość.

– Czuję się dziś wobec ciebie trochę winny... Powiedz, co mogę dla ciebie zrobić? Może jakieś bilety do teatru albo skrzynkę wina? – Była nieporuszona.

– Więc może moją głowę na tacy? Zdradź mi, co musiałbym zrobić, by przeciągnąć cię na moją stronę?

– Chcesz mnie przeciągnąć na swoją stronę?

Kiwnął głową.

Na twarzy Glorii pojawił się szeroki uśmiech.

No, wreszcie mi się udało, pomyślał z zadowoleniem. Miał bowiem wyraźne

przeczcucie, że inaczej mogłaby mu przysporzyć niejednego problemu.

– Zatem bądź po prostu po jej stronie, współpracuj z panią Bridgeport! – Nie czekając na jego reakcję, ruszyła ulicą w dół.

Nim Gloria dotarła do pracy, Romy zdążyła już wziąć prysznic i przebrać się. Teraz miała na sobie małą czarną i szpilki. O dziwo, była w całkiem dobrym nastroju. Weszła do biura, gdy jej asystentka przeglądała terminarz.

– Dzień dobry, przyjdiesz do mnie za chwilę?

– O której mam dziś pierwsze spotkanie? – spytała, gdy Gloria zajrzała do gabinetu.

– Libby Gold już czeka i wygląda na bardzo zdenerwowaną. – Gloria nie rozumiała, skąd u Romy ten dobry humor. Spodziewała się raczej burzy z piorunami. – Chodzisz na zajęcia na rozładowanie stresu?

– Tak. – Romy kiwnęła głową i spojrzała zaskoczona na swoją asystentkę.

– I myślisz, że to warte tych pieniędzy? – Gloria wpatrywała się w szefową szeroko otwartymi oczami spod idealnie przyciętej grzywki.

– Oceń sama – powiedziała Romy. – Miałam dziś z samego rana bardzo nietypową wizytę, która z powodzeniem mogła obrócić w zgłiszcza nieustające usiłowania mojego instruktora.

– Pana Foksa? Spotkałam go w drodze do firmy, wyglądał na bardzo zadowolonego. Powiedz mu, żeby ci zwrócił koszty anty stresowego treningu.

– Może i powinnam tego zażądać. Ale to, co mówił pan Fox, wydało mi się tak nedorzeczne, że nawet nie za bardzo wyprowadził mnie z równowagi.

– Mogłabyś na nim niezłe zarobić – skwitowała Gloria.

– Widzę, że trzymasz rękę na pulsie...

– To chyba dobrze, prawda?

– Oczywiście.

– I co, weźmiesz to zlecenie?

– Naturalnie, on rzucił mi wyzwanie, a wiesz, że nie potrafię się wtedy oprzeć. Jest jeszcze bardzo elastyczny, że tak powiem, nieukształtowany, co ułatwia całą sprawę. Wiesz, gdyby udało mi się znaleźć dla niego właściwą partnerkę, która potrafiłaby go usidlić i uspokoić, niezbicie dowiodłabym, że nawet w dzisiejszych czasach małżeństwo nie jest przeżytkiem. A to nie byle co!

– Nie rozumiem – powiedziała nagle Gloria z niepewną miną. – Jak mogłaś skupić się na tym, co gada ten facet, kiedy przechadzał się po twoim biurze, zarzucając tym swoim boskim tyłeczkiem i spoglądając na ciebie uwodzicielskimi oczami?

– I kto to mówi? Czy to ta sama osoba, która jeszcze dwa dni temu twierdziła, że mężczyźni to sprawcy wszelkich kobiecych nieszczęść? Że też ty zauważyłaś ten jego tyłeczek, a nie wybujałe ego...

Gloria wzruszyła ramionami.

– Może jest jednak inny, niż sugerowałyby to akta?

– Zdajesz sobie sprawę, że mówimy o mężczyźnie? – przypomniała jej Romy.

– Ale za to jakim! – Gloria gwizdnęła i przewróciła oczami.

– Wynocha! – roześmiała się Romy, wskazując palcem drzwi. – Ale już, nie ma cię tu!

– Dobra, już sobie idę.

– Doskonale! I przyślij mi tu Libby Gold, a gdy wyjdzie, połącz mnie z Alanem Campbellem.

– Czy to przypadkiem nie prawnik Foksa? – zapytała Gloria z tajemniczym uśmiechem na twarzy, zamykając za sobą drzwi.

Libby Gold była uroczą kobietą, żoną biznesmena, który zbił fortunę na paście do zębów. Była zszokowana decyzją męża. Nigdy nie przypuszczała, że ten problem będzie dotyczył kiedykolwiek także i jej.

– Najbardziej dręczy mnie, że straciłam piętnaście lat – wyznała. – Jak mam sobie z tym poradzić?

– Nie martw się, Libby, poradzisz sobie ze wszystkim, bo jesteś wspaniałą, dzielną kobietą. Spójrz na to inaczej, te lata nie są stracone, to niezwykle pouczająca lekcja dla ciebie i dla twojego męża. Wyjdziecie z niej z doświadczeniem, które warte jest każdych pieniędzy, więc nie żałuj Jeffreya, pamiętaj, on ma kasy pod dostatkiem, a ty zasłużyłaś sobie na godziwe życie.

– Ach! – Libby machnęła ręką. – Co mi po pieniądzach...

– Nie mów tak, bez pieniędzy nie da się żyć, wie to tylko ten, kto je stracił.

– No tak, ale nie będę już miała dla kogo żyć. I na czym ramieniu się wesprę, gdy będzie mi źle? To bliscy ludzie nadają życiu sens, oni sprawiają, że podejmujesz najtrudniejsze wyzwania...

Biedna Libby. Cóż Romy mogła jej odpowiedzieć? Musi spróbować ją przekonać, że na rozwodzie nie kończy się życie, że kobieta rozwiedziona ma jeszcze przed sobą przyszłość, że może gdzieś czeka na nią jakiś stęskniony za miłością mężczyzna i razem uda się im stworzyć wspólny dom. Romy jeszcze nigdy nie przegrała żadnej sprawy i prawie zawsze udawało się jej wynegocjować dla swoich klientów doskonałe warunki.

– Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Nic dziwnego, że teraz czujesz się niepewnie. Umów się z Glorią na następne spotkanie, dobrze?

– Tak, oczywiście.

Gdy tylko Libby opuściła biuro, Romy natychmiast podniosła słuchawkę.

– Złapałaś Alana?

– Przepraszam, jeszcze nie, bo przyszło mnóstwo korespondencji i jeszcze się z nią nie uporałam.

– Coś ważnego?

– Naturalnie.

Romy usłyszała skrzypnięcie fotela Glorii, brzęk filiżanki ustawianej na tacy i szelest papieru. Po chwili asystentka zjawiała się u niej w gabinecie.

– No, chodź, pokaż, co tam masz.

– Faksy.

Gloria miała kwaśną minę.

– Mów, słucham.

– Najciekawszy jest chyba ten od Alana. Pisze, że nasz golfista powiadomił go, że rezygnuje z jego usług prawniczych i prosił, by całą korespondencję dotyczącą jego spraw przesłać na adres nowego prawnika. Podał nasz adres, a dokładnie twoje nazwisko. Popatrz sama – powiedziała Gloria, wręczając szefowej faks.

– No to pięknie... – jęknęła Romy. – Co dalej?

– Drugi jest od samego golfisty, w którym z euforią informuje nas, że niniejszym dosiada się na pokład naszego statku i że już powiadomił o tym wszystkich swoich partnerów.

– Romy spojrzała zaskoczona na asystentkę. Nie ma co, sprytu mu nie brakuje, a i mobilizacja naprawdę godna podziwu.

– Jest jeszcze jeden od Alana, który postanowił przesłać parę „ciepłych słów” pod naszym adresem.

Może to skopiuję – powiedziała rozbawiona Gloria i przechowam do naszego spotkania bożonarodzeniowego? No i mam tu jeszcze coś, co chyba przeznaczone jest tylko dla twoich oczu. Jakby to powiedzieć, to coś w rodzaju przepisu na perfekcyjną kobietę.

– Dawaj to! – Romy wyciągnęła rękę. Ale Gloria nawet nie drgnęła.

– No dobra, czytaj.

„Droga panno Bridgeport, nawiązując do naszej rozmowy, pomyślałem, że zapewne potrzebowałaby Pani kilku niezbędnych informacji, tak, aby nasza misja mogła od razu ruszyć z miejsca, co więcej, zakończyć się powodzeniem. Na

początku z pewnością będzie Pani nieco zdezorientowana, jednak robiąc plan renowacji mojej osoby, proszę mieć cały czas na względzie główny cel. Przypominam, że celem tym jest stały, szczęśliwy związek. Chciałbym przyciągnąć do siebie kobietę, która spełniałaby moje oczekiwania. Te nie podlegają dalszej dyskusji. Powinna być miła dla oka, sprawna intelektualnie, sięgać mi co najmniej do podbródka, bez obcasów oczywiście, gdyż dawna kontuzja nie pozwala mi na zbytne pochylanie się, a także być czynna zawodowo. Mam nadzieję, że te wskazówki pomogą Pani w naszkicowaniu wstępnego planu działania. Pozdrawiam serdecznie. Sebastian Fox".

– Nieźle, wprawdzie zdążył mnie już poinformować, że ma mnóstwo świetnych pomysłów, ale nie sądziłam, że weźmie się tak ostro do działania. W co ten facet zamierza mnie wpakować?

– Myślisz, że on to bierze na serio? – Gloria mało nie popłakała się ze śmiechu.

– Wybacz, ale tego nie mogę ci zdradzić! – wykrztusiła Romy i sama wybuchła śmiechem.

– Ten list nie brzmi zbyt poważnie. Co byś napisała, gdyby poproszono cię o sporządzenie listy cech perfekcyjnego faceta?

– Teraz ty chcesz mnie nabić w butelkę?

– No, powiedz – nalegała Gloria.

– Dobrze, więc gdybym miała pełną swobodę wyboru, zażyczyłabym sobie, by mój partner był poważnym, zaangażowanym, wiernym, troskliwym i miłym optymistą. Musiałby też pamiętać o urodzinach moich i moich rodziców i ustępować mi miejsca przy oknie w samolocie.

– To brzmi raczej jak charakterystyka księdza, a nie przyszłego męża i kochanka. No, ale może lepsze to niż jakiś playboy.

– A ty, co dla ciebie jest ważne?

– Czyżbyś przegapiła fakt, że zwróciłam ci uwagę na apetyczne cztery litery tego twojego pana Foksa? Muszę wyznać, że z miłą chęcią zaciągnęłabym go w jakąś ciemną uliczkę.

Skoro tego chce, pomyślała Romy, to z całą pewnością dopnie swego. Gloria była bowiem najbardziej przebiegłą osobą, jaką знаła.

– To żaden mój pan Fox – wyjaśniła.

– Ale wygląda na to, że jest już twoim klientem...

– Póki co, wszystko na to wskazuje.

– No i świetnie!

– Słucham? – Romy spodziewała się raczej, że Gloria, która kategorycznie

odmawiała noszenia garsonek i butów na wysokim obcasie, będzie nalegać, by nie pozwolić się tak osaczać, nie dać mu się zniewolić, zwłaszcza że wpakował już niejedną kobietę w tarapaty. Dałaby sobie głowę uciąć, że będzie urażona do żywego i nie zechce nawet palcem kiwnąć, by cokolwiek dla niego załatwić. Więc jednak wcale nie znała swojej asystentki tak dobrze, jak jej się zdawało.

W sekretariacie zadzwonił telefon i Gloria niemal w podskokach podbiegła do drzwi. Nim wyszła, powiedziała jeszcze:

– Będę z największą przyjemnością protokołować wszystkie spotkania z twoim nowym klientem.

– Jeśli miałyby cię to uszczęśliwić, nie ma sprawy, proszę bardzo – zgodziła się Romy, wzruszając ramionami.

Sebastian rozparł się w ciemnym, skórzanym fotelu w swoim biurze, znajdującym się na obrzeżach Hawthorn. Spędził tu całe popołudnie, ponieważ musiał odwalić papierkową robotę związaną ze zmianą prawnika. W oknie gabinetu, które wychodziło na zatokę, pojawił się księżyc i rozświetlił wnętrze pokoju, wydobywając z ciemności gablotę z trofeami: medalami, pucharami i proporczykami. Był to pomysł Melindy, która z uporem twierdziła, że należy umieścić ten zbiór na honorowym miejscu. Dla Sebastiana nie miało to większego znaczenia, ale siostra nalegała, by nie ukrywał w szufladach pamiątek swoich wspaniałych sukcesów. Dla niego nie było to wcale aż tak przyjemne, jak być może sądziła Melinda. Wszystkie te zdobycze przypominały mu o tym, że tamten okres przeminął bezpowrotnie i że jego kariera dobiegła końca. Kontuzja kręgosłupa uniemożliwiła mu dalszą grę w golfa i tym samym zamknęła przed nim drzwi do kolejnych sukcesów i, co może jeszcze ważniejsze, uniemożliwiła wykonywanie zawodu, który kochał. A to nie było przyjemne.

Niewielki gabinet znajdował się w ogromnym domu zbudowanym z myślą o rodzinie, której do dziś nie udało mu się założyć. Nagle Sebastian zapragnął porozmawiać z kimś bliskim, dlatego wybrał numer siostry.

– Cześć, siostrzyczko – powiedział. W słuchawce usłyszał, jak tłuszcz skwierczy na patelni i wyobraził sobie Melinę stojącą przy kuchence ze słuchawką wciśniętą między ucho i ramię.

– Co słyhać, Seb? – zapytała.

– Nic takiego. Dzwonię, by zapytać, co u was.

– Pora już na kolację, gdzie się podziewasz?

Zastanawiał się, czy ma jej powiedzieć o swoich planach i o tym, że postanowił

całkowicie zmienić swoje życie. Właściwie po to zadzwonił. Ale jak jej wytłumaczy, że to ta piękność z telewizji ma dokonać dla niego cudu? Zdał sobie sprawę, że zabrzmiało to beznadziejnie głupio. Choć właściwie powinna się ucieszyć, bo właśnie ona zawsze namawiała go, by coś wreszcie zrobił ze swoim życiem, jakoś się ustatkował. Obawiał się jednak, że znowu go oskarży o nabijanie się z kobiet i te rzeczy. A przecież tym razem to nie był żart. Potrzebował tej kobiety, jej nieposkromionej energii, pasji i wiary w zwycięstwo. Z pewnością Melindzie trudno będzie to zrozumieć. Przed laty, kiedy opuściła rodzinny dom, niemal od razu wpadła w ramiona Toma i udało im się stworzyć wspaniałą rodzinę. Szczerze im tego zazdrościł.

– Możesz dać mi na chwilę Chrisa?

– Odrabia jeszcze lekcje.

– Tylko na chwilę, przecież to mój siostrzeniec, daj mi go!

– Dobra, na chwilę. Chris, wujek Sebastian do ciebie! – zawołała Melinda. – Już idzie. Na razie, Seb.

– Dzięki, Mel, trzymaj się.

– Cześć, wujku! Mama powiedziała, że nas gdzieś w niedzielę zabierasz?

– Myślałem, że pójdziemy do zoo.

– Naprawdę? Ale super! – zawołał mały z ogromnym przejęciem.

Te radosne okrzyki pozwoliły Sebastianowi zapomnieć o własnych kłopotach. Siedział wygodnie rozparty w fotelu w swoim ulubionym pokoju i wsłuchiwał się w radosne piski Chrisa.

Rozdział 4

Zbliżała się ósma wieczorem. Romy i Gloria weszły do swojej ulubionej knajpki, do której ściągali wszyscy prawnicy. W szatni wisiało mnóstwo płaszczy, co oznaczało, że w środku jest wielu gości. Siedzieli w wygodnych, skórzanych fotelach i prowadzili prawnicze dysputy.

Na szczęście udało im się znaleźć wolny stolik. Romy zamówiła kieliszek białego wina, a Gloria drinka.

– Powinnaś nadać swemu życiu więcej koloru! powiedziała Gloria. – Spójrz, kto tam jest – szepnęła i uśmiechnęła się.

Alan, mimo że mu się ostatnio naraziły, przyjaźnie pomachał im na przywitanie. W doskonale skrojonym ubraniu, z gustownymi dodatkami i butach robionych zapewne na zamówienie, wyglądał wprost nienagannie, zresztą tak samo jak i wszyscy inni mężczyźni w tym lokalu.

– Hej, Romy, słyszałem, że zwinęłaś Alanowi jego asa atutowego... – rzucił jeden z mężczyzn siedzących przy stoliku obok.

– A ty, co? Zazdrosny?

Mężczyzna wzruszył ramionami i powrócił do rozmowy z kolegami.

– Bardzo mi przykro, Alan – powiedziała Romy, gdy ten podszedł do ich stolika. – Możesz mi wierzyć lub nie, ale w żaden sposób nie zachęcałam Foksa do tej zmiany.

– Wiem, twierdzi, że nie pozostawił ci wyboru. Jakoś się już z tym uporałem przez ostatnią noc. Mam nadzieję, że uda mi się i bez niego przeżyć zimę. Uśmiechnął się trochę sztucznie. – Jakies problemy z nowym klientem?

Nie da się ukryć, że same problemy, ale Romy nie chciało się teraz o tym rozmawiać.

– To takie duże dziecko – powiedziała mimochodem Gloria.

– Raczej kocur, na którego trzeba nieustannie mieć oko. Niby cichy, spokojny, leniwy, ale szalenie przebiegły i zaskakująco szybki.

– Dzięki, mam nadzieję, że mnie nie puści z torbami. – Romy rzuciła okiem na Glorię, bo ta nagle zaczęła się niemal dusić. Zbladła, a jej oczy zrobiły się wielkie jak koła młyńskie. Romy nie zdążyła zapytać, o co chodzi, bo przy ich stoliku wyrósł jak spod ziemi Sebastian Fox.

– Witajcie – uśmiechnął się do pań. – Cześć, chłopaki – rzucił do siedzących w pobliżu znajomych i każdemu kolejno uściśnął rękę. Najwyraźniej nikt tu nie miał

mu za złe zmiany, której ostatnio dokonał.

Romy poczuła skurcz żołądka. Nie spodziewała się go tu dzisiaj. Wyglądał po prostu bosko, nokautował wszystkich obecnych w klubie mężczyzn.

Gloria zatrzepotała rzęsami.

Zgłupiała na dobre, pomyślała Romy, przecież wie, co to za ziółko. Chyba jej całkiem odebrało rozum.

– Czyżbyś mnie szukał? – zapytała, starając się ze wszystkich sił, by jej głos brzmiał lekko i spokojnie.

– Owszem – potwierdził. – Bo jak sądzę, moglibyśmy zacząć pracę nad naszym projektem.

– Teraz? – Zorientowała się po chwili, że oczy wszystkich zgromadzonych w klubie skierowane są na nią. Gdyby tylko wiedzieli, jaką złożył jej propozycję, chyba padliby trupem. Zadanie nie było łatwe, ale jeśli udałoby się jej zaspokoić oczekiwania tak wymagającego klienta, pomijając już lukratywność całego przedsięwzięcia, okrzyknięto by ją królową wszystkich prawników zajmujących się rozwodami. – Oczywiście, jak sobie życzysz, możemy zacząć choćby zaraz.

Gloria łąpczywie dopiła drinka i chciała się podnieść z fotela, by udać się z szefową na tę naradę, jednak Romy rzuciła jej krótkie spojrzenie, dając jednoznacznie do zrozumienia, że ma zostać na swoim miejscu. Z uśmiechem na ustach wzięła swego nowego klienta pod ramię i po krótkim, skierowanym do wszystkich znajomych pożegnaniu, niemal siłą pociągnęła go w stronę wyjścia. W odpowiedzi padło pod ich adresem wiele żartów, a nawet parę gwizdów.

– Nie rozumiem, o co im wszystkim chodzi? – powiedział Sebastian, gdy wyszli już na zewnątrz.

– No cóż, jesteś na ustach całego Melbourne.

– Nie wydaje mi się, bym był tego wart. – Sebastian uśmiechnął się szarmancko. – A cała ta sytuacja. .. no cóż, jesteś chyba pierwszą niezwykle atrakcyjną kobietą w moim życiu, o której nie myślę w kategoriach małżeńskich.

– To dopiero mi się udało – Romy odetchnęła teatralnie, choć słowa Sebastiana nie zabrzmiały jak komplement. Zerknęła na niego w poszukiwaniu jakiegoś potwierdzenia, ale na twarzy mężczyzny dostrzegła jedynie mdły uśmiech. Więc nie wywarła na nim takiego wrażenia, jakie on zrobił na niej... Może nie było to szczególnie przyjemne, ale z całą pewnością o wiele zdrowsze.

– Przynajmniej na tym tle nie będzie między nami żadnych nieporozumień, zwłaszcza że jesteś przecież zaręczona...

– Jakich nieporozumień? – spytała, lekceważąc wzmiankę o zaręczynach.

– Miałem na myśli, że sprawy osobiste nie staną nam na przeszkodzie – wyjaśnił.

– Byłoby to czystym marnotrawieniem czasu – ucięła, nie pozostawiając mu żadnych złudzeń. – To wyjątkowo komfortowa sytuacja, kiedy nie ma mowy o zaangażowaniu emocjonalnym – dodała.

– Dokąd zatem pójdziemy, by przerobić mnie na idealnego małżonka dla przyszłej pani Fox?

To, co Romy wyczytała między wierszami, upewniło ją, że Sebastian prowadzi z nią jakąś grę. Ale jeśli spodziewał się, że uda mu się owinać ją sobie wokół palca, to bardzo się przeliczył. W sprawach zawodowych była bezwzględna i zdyscyplinowana, miała za sobą naprawdę doskonały trening z psychologii. Nie było łatwo nią manipulować.

Przechodzili właśnie przez plac Federacji, na którym odbywał się przegląd filmowy. Na wielkim ekranie leciał jakiś film, a plac wypełniony był ludźmi, którzy ze względu na chłód panujący o tej porze opatuleni byli płaszczami i poowijani kocami lub śpiworami.

– Może od razu powinienem przystąpić do działania i wśliznąć się jakiejś panience do śpiwora?

Romy zadrżała na te słowa, zwłaszcza że z tego wszystkiego zapomniała zabrać z klubu swój płaszcz.

– Właściwie nie miałam zamiaru tu przyjść, to znaczy... – zaczęła się motać. – Mam na myśli...

– Wiem, co pani miała na myśli, pani mecenas. – Sebastian uśmiechnął się i przejechał palcem po jej zmarzniętym nosie. – Zaróżowił się...

– Jest mi okropnie zimno. – Objęła się rękami, próbując w ten sposób zatrzymać choć odrobinę ciepła. Spojrzała mu w oczy i była już pewna: próbował ją wymanewrować. Naprawdę był niesłychanie przystojny, nie poskąpili mu w niebie uroku, musiał mieć niezłe chody.

– Wejźmy gdzieś – powiedział, zsuwając płaszcz z jednego ramienia i zarzucając jego połę na Romy.

Szli teraz bardzo blisko siebie, ramię w ramię, ale Romy była zbyt zmarznięta, żeby protestować. Nadal trzęsła się jak galareta, mimo że od Sebastiana było przyjemne ciepło. Zaczął pocierać jej ramię i mocniej przycisnął ją do siebie. W tym geście było mnóstwo czułości i prostoty. Nigdy by się tego po nim nie spodziewała, miała go raczej za nadętego pawia niż troskliwego opiekuna.

Weszli do restauracji, więc należało jakoś wyswobodzić się z jego uścisku,

choć wcale jej się nie spieszyło. On też zdawał się jakoś ociągać. Wreszcie płaszcz znalazł się na jej ramionach. Taka była drobna i smukła, że prawie jej nie było spod niego widać.

– Głodna? – zapytał, by odegnać nieprzyzwoite myśli.

– Wprost umieram z głodu, ale nie sądzę, byśmy znaleźli tu coś wolnego.

– Spróbujemy... – powiedział i spojrzał na salę.

Zauważył go natychmiast jeden z kelnerów i po krótkiej rozmowie z kolegą, podszedł, by ich powitać.

– Dobry wieczór, panie Fox, jesteśmy zaszczytzeni, że wybrał pan na dzisiejszy wieczór naszą restaurację.

Pański stolik już czeka, proszę za mną.

– Byłeś tu już? – szepnęła. Sebastian pokręcił głową.

– Ale zrobiłeś rezerwację?

– Też nie.

– Więc co, dostajesz stolik za nazwisko?

– Na to wygląda.

– A co z tymi, którzy czekają, a przyszli przed nami? To nie fair.

– W porządku. – Ruszył za kelnerem, wsunął mu do kieszeni spory napiwek i powiedział: – Zaczekamy na stolik przy barze. – Ostra osobka, pomyślał zdziwiony, ostra i zasadnicza, ale spodobało mu się to. – Chodźmy do baru na drinka, pewnie zaraz coś się zwolni. – Położył rękę na jej plecach. Oczywiście, że się oszukiwał, ten gest, który tłumaczył sobie jako przejaw uprzejmości, przyprawił go o lekki dreszczyk i dobrze wiedział, że kryje się za nim coś więcej niż tylko zwykła grzeczność.

Romy zamówiła białe wino, a Sebastian kieliszek czystej wódki i dwie porcje zapiekanych ziemniaków.

– Ze śmietaną, proszę – dodała Romy, gdy kelner już odchodził. – Wciąż jeszcze siedziała w płaszczu i mimo że wyglądało to trochę niecodziennie, nie miała zamiaru się rozebrać.

– Wybacz mi to całe zamieszanie – powiedział Sebastian, gdy zostali sami. W tak krótkim czasie zdołał – już nauczyć się czegoś od niej. – Dobrze, że mi zwróciłaś uwagę.

– W ramach fair play?

– Czy dobrze słyszę, fair play? Nie wiedziałem, że prawnicy zajmujący się rozwodami znają to słowo.

– Naturalnie, trzeba mieć zasady, inaczej wkrada się chaos, za którym nie

przepadam.

– Rozumiem, zostałeś wysłana na ziemię, żeby zaprowadzić porządek, tak?

– Nie ośmieliłabym się panu zaprzeczyć, panie Fox. – Romy uśmiechnęła się zalotnie.

Jest szalenie pobudliwa, pomyślał Sebastian, wprost cudownie pobudliwa. Wystarczyła najmniejsza aluzja, a już wskakiwała w swoją rolę. Wprawdzie robiła wszystko, by ukryć żywołość, ale nie była w stanie, promieniała z niej wbrew jej woli. Działo to na jego wyobraźnię jak rzadko co, dlatego naprawdę cieszył się, że właśnie ona miała odegrać kluczową rolę w jego życiowej przemianie.

– A ciebie po co przysłali? – zapytała, chcąc mu się odwzajemnić.

– Mnie? – Wszystko, co przychodziło mu do głowy, wydawało mu się zbyt pospolite i mało znaczące.

Wyratował go kelner, który postawił przed nimi kieliszki i zapiekane ziemniaki z kwaśną śmietaną. Cały czas wlepił oczy w Romy. Wyglądało więc na to, że pani mecenas działała tak nie tylko na Sebastiana, nie tylko on był bez reszty zahipnotyzowany jej niezwykłą osobowością i urodą.

– Dziękuję panu – roześmiała się serdecznie, zauważając z lekkim zdziwieniem spojrzenie kelnera.

– Bardzo przepraszam – powiedział i natychmiast się oddalił.

– Cudowne – mruknęła jak kotka, wsuwając do ust ociekający śmietaną ziemniak. – Właśnie tego potrzebowałam.

Była przepiękna.

– No właśnie, wszystko jasne, zostałem tu zesłany, by postawić ci dziś tę kolację, kolację, której nigdy nie zapomnisz.

– Mam do ciebie kilka pytań – powiedziała nagle, zmieniając ton. Musiała koniecznie skierować rozmowę na inne tory. Powinni pozostać wyłącznie na oficjalnej stopie.

– Naturalnie, już zaspokajam twoją ciekawość. Otóż mam trzydzieści lat, dość pokaźny wzrost i mocną budowę ciała, a moim ulubionym kolorem jest...

– Tu ujął w dwa palce koniuszek jej włosów i zapytał:

– Jaki to kolor?

Romy zachnęła się, odgarniając włosy do tyłu.

– Dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli, tylko projekt, na którym niby tak ci zależy.

– Ach, więc o to ci chodzi? Rozumiem, proszę, pytaj zatem.

– Powiedz mi, co cię korci, żeby za każdym razem robić ze swojego związku

taki teatr. Mam na myśli te całe korowody: oświadczyzny, zaręczyny, śluby... Nie możesz po prostu z kimś być? Zawsze od razu pakujesz się w małżeństwo? Po co ci to?

Sebastian spoważniał.

– Odpowiedź jest prosta, chciałbym mieć rodzinę, to znaczy żonę, dzieci, a bez tego byłoby trudno.

Nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Zupełnie nieoczekiwanie pojawiło się w ich rozmowie coś bardzo delikatnego i osobistego. W dodatku Sebastian sprawiał wrażenie człowieka szczerego.

– Mogłabym skierować cię do mojego kolegi, który jest świetnym specjalistą do spraw rodziny i adopcji.

Przez moment jakby rozważał jej słowa, po czym powiedział:

– Na to chyba jeszcze za wcześnie.

– Bo widzisz, wszystko musi mieć właściwy porządek – zaczęła. – Niczego nie można w tej kwestii zrobić na siłę czy wymusić. Najpierw pojawia się uczucie, ludzie się poznają i jeżeli starcza im miłości, z czasem decydują się na ślub, a owocem tego wszystkiego są dzieci.

Powiedziała to jakoś tak ciepło, że nie mógł oderwać od niej oczu. Miał wrażenie, że bardzo zbliżyli się do siebie, jakby w jednej chwili wykonali milowy krok do przodu.

– W twoich ustach słowo miłość brzmi wprawdzie bardzo pięknie, ale przyznasz, że dość nietypowo.

Na jej twarzy malowało się zdziwienie.

– Byłem raczej przygotowany, że usłyszę coś o korzyściach finansowych czy intercyzach...

– Nie rozumiem, miłość jest przecież podstawą małżeństwa. Tylko wtedy ma ono właściwe podwaliny i szanse na przetrwanie.

Jego twarz rozjaśniła się, jakby te słowa rozwiały gęste chmury, wiszące tuż nad jego głową.

– A może sądziłeś, że to słowo zostało wymyślone przez producentów kartek okolicznościowych? – zapytała z przekąsem.

– Raczej, że miłość jest czymś w rodzaju szalonej – kolejki górskiej, diabelstwa, które trzyma cię w napięciu, ściskając za gardło, z czego w żaden sposób nie można się wyzwolić. I pędzisz w tej maszynie, nie wiedząc, jak ta podróż się dla ciebie skończy.

– Niezłe porównanie... Pozwól jednak, że zadam ci następne pytanie. Podczas

sprawy rozwodowej wyraźnie się spieszyłeś, wspominałeś coś o ważnym spotkaniu... – Nie zachowała się zbyt profesjonalnie, ale musiała to wiedzieć.

– Jak brzmi pytanie?

– Jeśli znowu zabrnąłeś w jakiś związek, szkoda mojego czasu i twoich pieniędzy... – Coraz bardziej traciła grunt pod nogami.

– Możesz mi zaufać, Romy, nie robię rzeczy, które są kompletnie pozbawione sensu.

– Skoro tak twierdzisz, w porządku. A zatem przyjmuję, że nie ma obecnie w twoim życiu żadnej kobiety, zgadza się?

– Jak najbardziej, żadnej płotki, którą miałbym na oku, ani tym bardziej narzeczonej. Tylko ja i świetlana przyszłość, wyjąwszy oczywiście spotkanie z moim małym siostrzeńcem i jego piłkarską drużyną. Trening odbywa się w każdy wtorek.

– Spieszyłeś się do siostrzeńca? – Bardzo ją tym zadziwił. Musi faktycznie lubić dzieci...

– Tak, ma na imię Chris i jest najstarszym synem mojej siostry. – Sięgnął do portfela i wyjął zdjęcie trójki rozkosznych dzieci. – To jest właśnie Chris, ma dziesięć lat. Obok stoi Thomas, młodszy o dwa lata, i najmłodsza, przesłodka Delilah. Ma cztery lata. To prawdziwy skarb. Trochę jest do ciebie podobna. ..

– Nie daj się zwieść, pozostań profesjonalistką, upominała się w myślach Romy.

– Upłynęło bardzo wiele czasu, odkąd nie ubieram się na różowo.

– Nie to miałem na myśli, jest szalenie bystra i doskonale wie, czego chce.

Był poważny i zaaferowany. Te dzieciaki stanowiły najwyraźniej cały jego świat. Dopiero teraz dotarło do niej, co miał na myśli, mówiąc, że pragnie założyć rodzinę. To nie były czcze słowa rzucone na wiatr. Więc może faktycznie istnieje jakaś szansa, że ustatkuje się i ułoży sobie życie.

– Rozumiem. – Pokiwała głową. – A teraz powiedz mi coś o swoich kobietach...

– Chodzi ci zapewne o listę cech, którą ci przedstawiłem. Może nie była zbyt precyzyjna, zacznijmy więc od nowa, bardziej szczegółowo i dogłębnie, od koloru włosów aż po rozmiar buta. – Sięgnął do kieszeni marynarki po długopis. – Otóż... Powiedz mi, jak nazywa się twój kolor włosów?

– Albo będziesz poważny, albo zaraz zakończymy naszą współpracę.

– Podobno chcesz mi pomóc, a za twój czas dobrze zapłacę. Masz jeszcze jakieś wątpliwości?

To prawda, widziała w jego oczach smutek i żal, które pokrywał powierzchowną wesołością i niefrasobliwością. Więc może rzeczywiście jego życie stanowiło jedno pasmo porażek, jeśli chodzi o sprawy sercowe? To wcale nie było aż tak nieprawdopodobne, jak jej się na początku zdawało.

– W porządku, nie sędzę, bym musiała umawiać cię na spotkania. Z tym sobie poradzisz. – Rozejrzała się znacząco, jako że wiele kobiet wprost wlepiało w niego wzrok od momentu, kiedy tu weszli. – Swoją rolę widzę raczej w tym, by skutecznie pomóc ci dojść do etapu, w którym będziesz potrafił rozpoznać kobietę swego życia. Jednak w tym celu potrzebna nam całkowita powaga i zaangażowanie. Albo bierzemy się do tego na serio, albo dajmy sobie już teraz spokój.

Spojrzał na nią swoimi ciepłymi oczami i wiedziała, że ten mężczyzna nie jest jej obojętny i będzie musiała mieć się na baczności.

– Wchodzę w to – powiedział bez mrugnienia okiem.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo zależało jej na takiej właśnie odpowiedzi.

– Świetnie! – Wzięła serwetkę i podzieliła ją na dwie kolumny. – Zróbmy zatem tak: z jednej strony wypiszemy pozytywne cechy twojej przyszłej żony, które zdążyłam już trochę poznać, a z drugiej, wszystko, co ci przeszkadzało w poprzednich związkach. Musimy ustalić przyczynę twoich niepowodzeń, byś nie popełniał więcej tych samych błędów.

– Kto powiedział, że to były moje błędy? – obruszył się.

– Byłeś kilkakrotnie zaręczony i kilka razy żonaty, wychodzę więc z założenia, że przy doborze partnerki popełniasz nieświadomie błąd, który nieuchronnie prowadzi cię do klęski.

Ostatnią rzeczą, na którą miał chęć, to opowiadać jej o swoich poprzednich związkach. Do tej pory udało mu się uniknąć wizyt w poradniach małżeńskich i teraz też nie miał zamiaru dać się przepuścić przez wyżymaczkę. Położył więc rękę na jej drobnej dłoni, w której trzymała długopis i kierując nią, napisał: Nie chciałbym o tym mówić, dobrze?

Romy spojrzała najpierw na jego silną rękę, a zaraz potem popatrzyła mu w oczy. Dostrzegła w nich więcej, niżby chciała, jakieś niepojęte ciepło i czułość. W tej samej chwili cała jej pewność siebie prysła niczym mydlana bańka.

Sebastian odłożył długopis i obiema rękami objął jej drobną dłoń. Wiedział, że postąpił zdecydowanie wbrew wszelkim regułom i wbrew temu, co postanowił na samym początku, ale nie mógł się oprzeć tej zadziwiającej kobiecie, tak ostrej i tak

delikatnej zarazem. Miała w sobie jakiś niezwykły urok i czar. Działała jak magiczny, orzeźwiający nektar, wprowadzając w jego życie coś unikalnego w dzisiejszym świecie, świeżość i naturalność. Poczłł niepoahamowane pragnienie, by pokryć te delikatne, miękkie dłonie gorącymi pocałunkami. Nie nosiła ani pierścionków, ani żadnych innych ozdób. Nawet nie malowała paznokci. Całkiem inaczej niż wszystkie jego dotychczasowe miłości, których paznokcie kosztowały go majątek. Ale co najważniejsze, nie było na jej serdecznym palcu zaręczynowego pierścionka.

Rozdział 5

– Sebastian Fox? – usłyszeli za sobą.

Romy, jak wyrwana z transu, gwałtownym ruchem uwolniła dłoń z jego uścisku.

Przy pobliskim stoliku siedzieli młodzi, elegancyści mężczyźni. To właśnie jeden z nich zawołał Sebastiana. Czuła, jak lustrują ją wzrokiem i porównują z jej poprzedniczkami. Najchętniej zerwałaby się na równe nogi, zrzuciła z siebie ten płaszcz i uciekła, gdzie pieprz rośnie. Wstąpiła w nią taka złość, że aż bała się unieść wzrok. Gdy się wreszcie na to zdobyła, nie zobaczyła na twarzy Sebastiana choćby cienia satysfakcji. Jego ciepły, czarujący uśmiech znikł bez śladu, zamieniając się w sztuczny i sarkastyczny grymas. Z politowaniem patrzył na grupkę mężczyzn i miała wrażenie, że i on najchętniej by wstał i wyszedł. Ciekawe...

– Mogę coś dla was zrobić? – zapytał.

– Widzicie, mówiłem, że to on. Kilka lat temu ojciec zabrał mnie na finałowe rozgrywki golfa – powiedział jeden z mężczyzn do kumpli, po czym znów zwrócił się do Sebastiana: – Pamiętam to jak dziś, powiedział: popatrz, synu, to najlepszy zawodnik w całej Australii. Bardzo rozpaczał, kiedy przytrafił ci się ten wypadek...

– Wypadek? Jaki wypadek? Nie mogła sobie przypomnieć żadnej wzmianki o wypadku w jego aktach.

– Miło mi, podziękuj ojcu za ciepłe słowa. – Sebastian miał wrażenie, że nieznajomi tylko czekają na zaproszenie, by się do nich przysiąść. – Coś jeszcze? – spytał uprzejmie, widząc, że nie spuszczają z niego oczu.

– Nie, skąd, po prostu bardzo nam miło, że mogliśmy zamienić z tobą kilka słów. To dla nas niezapomniana chwila.

Romy była pełna podziwu, że potrafił zachować taki dystans i nie okazał swoim rozmówcom zniecierpliwienia czy niechęci. W końcu był to ewidentny atak na jego prywatność.

– Często ci się to zdarza? – zapytała.

– Dostatecznie często – powiedział, wkładając do ust pieczonego ziemniaka.

Z tonu jego głosu wywnioskowała, że wiele kosztowało go, by zachować w takich sytuacjach spokój. Dziwne, sądziła, że lubi się puszyć przed kamerami i opowiadać o swoich sukcesach. Teraz przekonała się, jak bardzo się myliła. Tylko dzięki poczuciu humoru i cierpliwości udawało mu się przejść przez takie sceny w

miarę bezboleśnie.

Los najwyraźniej im nie sprzyjał. Za każdym razem, gdy zaczynała powstawać między nimi niewidzialna nić porozumienia, coś musiało ją zerwać. Niech to diabli, pomyślała ze złością Romy, a raczej dzięki Bogu, poprawiła się po chwili, bo przecież nie mogła pozwolić sobie na romans z klientem. Chciałaby go nadal nienawidzić, czuć do niego niechęć, ale w miarę upływu czasu było to coraz trudniejsze. Musiała toczyć ze sobą nieustanną walkę, by nie dać się oczarować jego zielonoszarym, marzycielskim oczom. Dzięki zajściu z nieznanymi powrócili do rzeczowej rozmowy, poza którą na dobrą sprawę nie powinni byli w ogóle wykraczać.

– Skoro tak bardzo wzdrygasz się przed analizą błędów z przeszłości – zaczęła – to może uda nam się rzucić nieco więcej światła na pozytywy. Skoncentrujmy się na tym, co poszło w miarę gładko, bez większych tarć.

Sebastian pokiwał głową, dając jej tym samym do zrozumienia, że to słuszny wybór.

– Z reguły – zawiesił na chwilę głos – najbardziej satysfakcjonowały mnie spotkania w sypialni.

Romy aż zatkanęło.

– Mam na myśli, że lubię, gdy ktoś pomaga mi w rozpinaniu guzików i tym podobnych drobiazgach.

– Więc może od razu dopiszemy to jako jeden z warunków na twojej liście?

– Świetny pomysł – powiedział, podając jej długopis. – A skoro już jesteśmy przy tych wyliczankach, to mam alergię na zmywanie, wprost nienawidzę tego robić.

– Na to jest prosta rada, kupić zmywarę.

– I tak tego nie cierpię.

– W porządku. – Zirykował ją tą powierzchownością. – Wiesz, jest już późno – zerknęła na zegarek – a ja mam jutro ciężki dzień. Powinam iść do domu.

– Gdzie masz samochód? Odprowadzę cię – powiedział, wstając.

– Wypiłam trochę wina, wezmę taksówkę, nie kłopotz się.

– Uderzyło ci do głowy?

– Nie, ale mam swoje zasady, nie prowadzę po alkoholu, choćby były to tylko dwa kieliszki.

– A już myślałem, że wierzysz w przeznaczenie... Te słonie w twoim gabinecie z trąbami uniesionymi do góry i długie wywody o wielkiej miłości na całe życie dały mi sporo do myślenia.

– Znam zbyt wielu ludzi, którzy ślepo zaufali losowi i źle na tym wyszli. Zdecydowanie wolę sama rozstrzygać o ważnych dla mnie sprawach, niż pozostawiać to przeznaczeniu. – Przez moment zastanawiała się, jak by to było poddać się biegowi rzeczy, nie pozwalając na ingerencję umysłu, ale zaraz przywołała się do rzeczywistości. Wiedziała, czym to pachnie. – Nie przepadam za niespodziankami. – Liczyła po cichu, że Sebastian jakoś zaoponuje, zachce udowodnić jej, że nie można żyć zawsze na komendę. Ale nie zrobił tego.

– W takim razie chodźmy, złapiemy taksówkę – powiedział, zapinając na niej płaszcz. Potem położył rękę na jej plecach i poprowadził między stolikami do wyjścia.

Nawet przez gruby, wełniany płaszcz czuła pulsujące ciepło bijące od jego dłoni, ciepło, które przenikało przez materiał i rozpływało się po jej ciele. Jednak na zewnątrz nadal panował przenikliwy chłód, którego nie zdołała zniwelować nawet dłoń Sebastiana.

Wystarczyło, że machnął ręką, a już stała przed nimi taksówka. Naturalnie, jak mogła zapomnieć, wszyscy byli na jego skinienie, a on niezwykle chętnie z tego korzystał.

Zaczęła rozpinąć pospiesznie guziki płaszcza, by mu go oddać.

– Nie teraz, zatrzymaj go na razie, odbiorę innym razem.

– Nie. – Potrząsnęła głową. Ten zapach i tak rozpraszał ją przez cały dzisiejszy wieczór. Nie chciała, by rozszedł się również po jej mieszkaniu. Mogłaby ostatecznie stracić kontrolę nad swoimi poczynaniami. – Zatrzymam się po drodze przy klubie i odbiorę moją zbugę.

Spojrzał na nią badawczo spod przymrużonych powiek, a ona odniosła wrażenie, że rozpracował ją do końca i już wie, że ma do niego nieprawdopodobną słabość.

– Jak wolisz, Romy. – Narzucił sobie płaszcz na ramiona, otworzył drzwiczki i podał taksówkarzowi adres restauracji, w której byli uprzednio.

– Do widzenia, Sebastianie.

– Do zobaczenia wkrótce.

Gdy kierowca ruszył z miejsca, poczuła nieopisaną wprost ulgę. Sebastian działał na nią w przedziwny sposób, nie potrafiła zebrać przy nim myśli, stawała się całkowicie bezradna. Drażniło ją to i irytowało bez granic.

Kiedy przebudziła się następnego ranka, była już pewna: jedyna skuteczna metoda to pozbyć się tego faceta! Sebastian Fox nie może być jej klientem. Nawet

we snach nie dawał jej spokoju. Nadszedł najwyższy czas, by przerwać tę grę.

Jej przeświadczenie w tej kwestii pogłębiło się jeszcze bardziej, gdy znalazła się w biurze. Przy nim tak naprawdę nie potrafiła się na niczym skoncentrować, rozpraszał ją i onieśmiał. Może gdyby faktycznie okazał się playboyem, za jakiego go uważano, ten problem w ogóle by nie zaistniał. Ale przy nieco bliższym poznaniu dostrzegła w nim nieśmiałego, wrażliwego człowieka. Dziś za nic też miała sukces, jaki przyniosłaby jej ta sprawa. Był on niczym w porównaniu z bałaganem, jakiego mógł narobić ten niepokojący człowiek w jej ustatkowanym życiu. Musiała zrezygnować z tego projektu, nie chciała żadnych komplikacji. Najgorsze, że niemal całe środowisko prawnicze w Melbourne wiedziało już, że Fox przeszedł do niej. Trzeba było działać szybko i mieć w zanadrzu solidne argumenty.

– Zapewne było to dla pani prawdziwe wyzwanie.

Taki klient nie trafia się zbyt często – powiedział Gerard Archer, jeden z udziałowców firmy i szeroko się uśmiechając, pogładził ją protekcjonalnie po ramieniu.

– Nie da się ukryć, panie Archer. – Romy nie miała jakoś ochoty kontynuować tego tematu.

– No proszę, o wilku mowa...

Romy poczuła, jak coś ściskają za gardło. Obejrzała się i ku swemu najwyższemu przerażeniu zobaczyła w drzwiach Sebastiana, jak zwykle uśmiechniętego, eleganckiego i szarmanckiego.

– Chciałbym przedstawić wszystkim – tu pan Arche zwrócił się do swoich współpracowników – naszego nowego klienta, Sebastiana Foksa, który był tak uprzejmy i zechciał zaszczyścić nas dzisiejszego poranka swoją obecnością.

Oczy zebranych niemal z uwielbieniem skierowały się na nowego klienta, jakby był narodowym bohaterem. Romy wolałaby tego nie widzieć, wyjść stąd i wrócić do swego gabinetu. Rzuciła Sebastianowi krótkie, ukradkowe spojrzenie i poczuła, że on przewierca ją wzrokiem na wylot.

– Od teraz nasza firma będzie reprezentować interesy pana Foksa, łącznie z zarządzaniem okazałym plikiem akcji, a także sprzedażą jego nieruchomości. Ma to dla nas – pan Archer zwrócił się z uśmiechem do Sebastiana – niebagatelne znaczenie, gdyż nie tylko powiększa w ten sposób fundusze naszej firmy, ale także, a może przede wszystkim, podniesie jej rangę na rynku. Jesteśmy więc pani, panno Bridgeport, szalenie zobowiązani, a pana witamy na naszym pokładzie, panie Fox. Myślę, że ktoś taki jak pan doda naszej firmie pozytywnej energii, zwłaszcza że

pańska filozofia zarządzania finansami w pełni pokrywa się z naszymi zapatrywaniami.

– Bardzo mi miło. Ja także się cieszę, że będziemy współpracować, Gerardzie.

– Po tych słowach Sebastian lekko skinął głową i wyszedł z sali.

Romy była mu za to bardzo wdzięczna. I tak już drżały jej kolana i pociły się ręce.

– Świetna robota, pani Bridgeport, tego właśnie oczekujemy od naszych pracowników! – Archer uśmiechnął się jak hiena, która dopadła swej zdobyczy.

– Teraz musi pani poświęcić panu Foksowi całą swoją uwagę, nawet kosztem innych spraw. Te przekaże pani kolegom.

Mało jej nie trafił szlag na miejscu! Zamurowało ją na dobre. Nie spodziewała się takiego obrotu sprawy, nie dziś!

– To klient, który z pewnością przyczyni się do poprawienia kondycji naszej firmy. Kto sprowadza nam takich klientów, zasługuje na najwyższe uznanie. Bardzo dobra robota – Archer zwrócił się raz jeszcze do Romy.

W tej sytuacji nie miała wyboru, wszystkie swoje siły i umiejętności musiała skierować na Foksa. Gdy opuściła gabinet szefa, ogarnął ją jakiś niezwykle spokojny, a jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech. No i świetnie, pomyślała, lepsze to niż kosztowne rozwody. Potraktuję tę historię jak zabawę na koszt firmy, skoro i tak już nie ma odwrotu.

– I co, jak ci poszło? – zapytała Gloria, gdy Romy jak burza wpadła do biura.

– Wygląda na to, że doskonale! – zawołała z entuzjazmem. – Sprowadź mi tu zaraz Sebastiana Foksa! Chcę go mieć w gabinecie tak szybko, jak to możliwe!

– Kto by nie chciał – westchnęła Gloria.

– Ależ Glorio!

– No co, mówię tylko to, co myślę. Nie wstydzę się do tego przyznać, jak ty...

– Daj już spokój.

– Dobrze, zaraz ci go tu ściągnę.

– Jest w budynku – powiedziała Romy.

– Słucham? Od kiedy śledzisz każdy krok swoich klientów? Cóż za nadgorliwość!

– Zajrzał na naradę u szefostwa, to wszystko.

– W porządku, oczywiście. Co Romy każe, Gloria robi – zaśmiała się dziewczyna. – Bez gadania. Rozumiem, że jak już się zjawi, mam zamknąć za nim drzwi twego gabinetu i nie przeszkadzać.

– Chyba trochę przesadzasz...

– Och, nawet nie mogę pozartować – obruszyła się raczej na pokaz.

Nie minął nawet kwadrans, gdy Gloria wprowadziła Sebastiana do gabinetu Romy.

– Dziękuję ci – powiedziała Romy i aż ją zatkało na widok swojej asystentki. Jeszcze nigdy dotąd nie widziała jej z pomalowanymi na różowo ustami i włosami zaczesanymi na bok. Na zwykle białych jak kreda policzkach zagościły delikatne rumieńce. Wyglądała szalenie kobieco jak na jej możliwości.

– Napije się pan kawy lub herbaty? – zapytała Gloria z uśmiechem.

Romy spojrzała na nią w oczekiwaniu, że może i ją o to zapyta, ale asystentka była tak zaaferowana, że nie zorientowała się, o co chodzi.

Także Sebastian zerknął na nią wyczekująco.

– Nie, dziękuję – powiedział w końcu, po krótkim milczeniu.

– A może coś zimnego albo jakiś napar z ziół, z mięty czy może z imbiru?

– Już dobrze – odezwał się, unosząc szybko rękę, jakby chciał zatamować dalszy potok słów. – Niech będzie filiżanka herbaty.

Gloria zachichotała jak podniecona nastolatka.

– Dziękuję, Glorio, daj mi znać, gdy zgłosi się kolejny klient.

– A kogo się spodziewamy?

– Zobaczysz, gdy przyjdzie – ucięła krótko Romy.

Gloria, wychodząc, pokazała szefowej język, oczywiście tak, by nie zauważył tego Sebastian.

– Cóż to za niecierpiąca zwłoki sprawa? – zapytał, gdy zostali sami. – Gloria twierdziła, że to pilne.

– Pomyślałam sobie, że skoro i tak fatygowałeś się dziś do nas, a do tego okazałeś się dobrym znajomym głównego udziałowca, bądź co bądź mojego zwierzchnika, to może powinniśmy z miejsca zabrać się do pracy. – Pochyliła głowę nad aktami, by nie dostrzegł złośliwego uśmiechu, którego niestety nie udało się jej powstrzymać.

– Masz już jakiś pomysł?

– No cóż... Zgodnie z zaleceniami moich przełożonych jesteś teraz moim klientem numer jeden. Polecono mi, bym odłożyła lub przekazała wszystkie inne sprawy i zajęła się tylko tobą. A zatem wszystkie twoje zmartwienia są od dziś także moimi.

– Naprawdę? – zapytał.

Wyczuła w jego głosie lekkie rozbawienie, ale przecież faza relaksowa dopiero

miała nadejść...

– Naturalnie – powiedziała absolutnie poważnie. – W związku z tym zorganizowałam pomoc...

– Pomoc? – Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Co masz na myśli?

Nie mogła się już doczekać, by przedstawić mu swój wspaniały plan.

– Tak, wsparcie, byś nie miał najmniejszych wątpliwości co do tego, jak bardzo poważnie traktuję to zadanie. Jeden z asystentów będzie towarzyszył nam podczas dzisiejszej sesji, by uzupełniać i wspomagać moje działania.

– Przyszedł Justin. – Do pokoju zajrzała wciąż bardzo zaaferowana Gloria.

– Więc go poproś.

– Kto to taki? – zdążył zapytać Sebastian, ale nie doczekał się odpowiedzi.

W drzwiach stanął wysoki mężczyzna ubrany od stóp do głów w niebieski, skórzany kombinezon. Na nogach miał czerwone sandały, a na głowie blond afro.

– Witaj, Romy, kochanie, jakże dawno cię nie widziałem! Pozwól, że cię uścisknę.

Romy wstała i skierowała się w stronę drzwi, dając Sebastianowi po drodze znać, by zrobił to samo.

Pomimo szoku, w jaki wprawiła go postać nowo przybyłego, Sebastian starał się być uprzejmy.

– Dobrze cię znowu widzieć, Justin – powiedziała Romy, wyswobodziwszy się z uścisku.

– Czy to mój chłopak? – spytał, zerkając zalotnie na Sebastiana.

– Jeżeli powiesz „tak”, jest twój.

– Sebastian Fox. – Sebastian z kamienną twarzą podał nieznanemu dłoń.

Znowu zachował absolutny spokój, nawet nie mrugnął powieką, pomyślała Romy zdruzgotana. Ktoś, kto po raz pierwszy widział Justina, na ogół nie był w stanie ukryć zdziwienia.

– Justin, miło mi cię poznać.

– Justin... ? – Sebastian próbował dowiedzieć się, jak mężczyzna ma na nazwisko.

– Po prostu Justin – wyjaśniła Romy.

Stanowili absolutne przeciwieństwo. Sebastian uprzejmy, zrównoważony, elegancki, a Justin całkowicie na luzie, krzykliwy i roztargniony.

– No właśnie, po prostu Justin – potwierdził młody mężczyzna. – Przychodzi taki moment, że nie potrzebne jest już nazwisko, człowiek staje się tak czytelny, że wystarczy na niego spojrzeć i wszystko jest jasne, każdy wie, z kim ma do

czynienia. – Tu spojrział na Romy. – Jaka szkoda, że nie mogę cię ubierać – westchnął i zmierzył ją od stóp do głów. Było oczywiste, że jej grzeczna garsonka nie mogła mu się spodobać. – Powinnaś nosić więcej czerwieni.

– Dziś nie przyszedłeś tu do mnie, przyjacielu przypomniała mu.

Justin odwrócił się i badawczym wzrokiem zmierzył Sebastiana z góry na dół. Wprawilo to klienta Romy w niejakie zakłopotanie.

– Zgadza się, Romy ma rację – powiedział Justin z entuzjazmem. – Jestem tu tylko dla ciebie, przystojniaczku. – Uśmiechnął się szeroko, podszedł do Sebastiana i klepnął go w pośladek. – Przepraszam – zawołał. – Nie mogłem się powstrzymać.

Romy z najwyższym trudem ukryła rozbawienie.

– Wracajmy lepiej do interesów – powiedziała. – Jak już zapewne się domyśliłeś, Justin jest naszym konsultantem do spraw image'u.

– Więc uważasz, że potrzebuję konsultacji w tej kwestii?

– Skarbie – wtrącił się Justin – cały świat postrzega cię jako sportowca, który musiał przerwać karierę, ma kupę forsy i tylko panienki w głowie.

– Tak? – Sebastian był wyraźnie zaskoczony, żeby nie powiedzieć zszokowany.

Romy pomyślała w tym momencie, że Justin powinien zachować trochę więcej umiaru i taktu. Z drugiej strony zdziwiło ją, że Sebastian naprawdę nie do końca zdawał sobie sprawę, jaki jest jego publiczny wizerunek. Co gorsza, zauważyła, że chwilami wierzył w to, co pisała o nim brukowa prasa. Dopiero teraz zaczęła się domyślać, jaka była prawdziwa przyczyna, dla której zgłosił się do niej po pomoc.

Rozdział 6

– Sądzę, że nasz kochany Justin trochę przesadza, ale jest w tym, co mówi, sporo prawdy. Musiałeś zauważyć, że media uwielbiają wprost przycierać ci nosa, wykorzystując do tego twoje życiowe porażki, a co za tym idzie, masz nie najlepszą opinię playboya i lekkoducha. W tej sytuacji będzie ci bardzo trudno znaleźć kobietę, o jakiej marzysz, bo zwyczajnie żadna porządna dziewczyna nie zechce się z tobą związać. Stąd konieczność zmiany twojego wizerunku. Jednym słowem, świat musi się dowiedzieć, że jesteś świetnym facetem.

– Mam przez to rozumieć, że uważasz, że jestem fajnym facetem?

Aż zadrżała. Z jednej strony pragnęła zetrzeć z jego zatroskanej twarzy niepokój, z drugiej jednak obawiała się konsekwencji takiego posunięcia. Nie mogła mu teraz powiedzieć, że uważa, że jest wspaniałym, ciepłym i dobrym mężczyzną. To by było niezgodne z regułami gry. Spojrzała błagalnie na Justina.

– Po to tu właśnie jesteśmy, żeby to ustalić – powiedział ten jak na zawołanie.

– Nie martw się – Romy pospieszyła z wyjaśnieniem. – Choć Justin wydaje się ekscentryczny, jest profesjonalistą, i to najlepszym w tej dziedzinie. Możesz na nim polegać.

– Więc dobrze, skoro uważasz, że to coś zmieni...

– Tego właśnie potrzebujesz i tylko to się liczy. Zadzwoił telefon.

– Tak?

– Libby Gold chce się koniecznie z tobą widzieć – powiedziała Gloria.

– Próbowалаś zaproponować jej jakieś zastępstwo?

– Nie chce o tym słyszeć.

– Dobrze, powiedz, że zaraz do niej wyjdę. – Romy odłożyła słuchawkę. – Przykro mi, ale będę musiała was na chwilę przeprosić. Czujcie się jak u siebie – dodała. – Niedługo wracam.

Justin posłał jej całusa, a gdy zniknęła za drzwiami, powiedział:

– Świetnie, musimy zdjąć ci miarę.

– Dlaczego oddajesz go w ręce Justina? – zaatakowała Gloria, gdy Romy pojawiła się w sekretariacie.

– Bo jest najlepszy!

– Przecież to wariat!

– Licz się ze słowami, Glorio!

– Przepraszam, wiem, jest świetny w swoim fachu. Tylko po co zmieniać

takiego supermana jak Sebastian, może mi to ktoś wytłumaczyć?

– A gdzie jest Libby?

– W bibliotece – burknęła Gloria prawie obrażona.

– Doskonale. Pamiętaj – spojrziała surowo na swoją asystentkę – nie przeszkadzaj im, chyba że zrobiliby się za głośno, jasne?

– Jasne – wymamrotała Gloria, przyglądając się swoim szponiastym paznokciom.

Libby wyglądała wspaniale. Miała nie tylko ładną fryzurę i staranny makijaż, ale również świeży manicure i świetnie skrojone ciuchy.

– Cieszę się, że cię widzę – powiedziała Romy, wchodząc do pokoju. – Wyglądasz bosko!

– Naprawdę tak uważasz?

– Ależ oczywiście.

– Sądzisz, że spodobał się Jeffreyowi? Wolałam najpierw zapytać ciebie.

– Więc zrobiłaś to dla Jeffrey'a?

– No tak... Jeśli zgodzi się, żebym do niego wróciła, chciałabym, by ta chwila była wyjątkowa.

– Złożył ci jakąś propozycję?

– Tak. – Libby spuściła głowę.

Romy pobladła. Jak miała jej wytłumaczyć, że to nie jest dobry pomysł, że widziała setki takich prób i żadna z nich nie zakończyła się sukcesem?

– Rozmawiałam z nim, mówi, że nic go nie łączy z tamtą kobietą. Raptem kilka wspólnych kolacji i to wszystko. To tylko te głupie gazety robią wokół sprawy szum...

Tak, prasa potrafiła dopiec do żywego, wykreować historię, która niewiele miała wspólnego z prawdą. O tym Romy wiedziała doskonale.

– Co ja mam zrobić, powiedz mi, czuję się tak niepewnie. – Libby miała łzy w oczach.

– Więc zaprosz go na kolację. – Romy nie mogła uwierzyć, że wypowiedziała te słowa, ona, niezłomna przeciwniczka wszelkich powrotów. – Daj mu jeszcze jedną szansę, niech ci to wszystko jeszcze raz wytłumaczy. I wsłuchuj się w każde słowo zarówno głową, jak i sercem. Będę zawsze po twojej stronie...

Libby wybuchła płaczem.

– Bardzo ci dziękuję, myślałam, że robię coś głupiego. Życz mi szczęścia...

Szczęścia? Romy nie wierzyła w takie bzdury i nigdy nie kierowała się sentymentami, jednak teraz, widząc zapłakaną twarz Libby, zmięknęła.

– Życzę ci, żeby ci się udało, z całego serca – powiedziała i co więcej wydawało się jej, że jest szczerą.

Libby otarła oczy, uścisnęła ją i niemal tanecznym krokiem wybiegła z biblioteki.

Upłynęło piętnaście minut. Romy, nie zastanawiając się dłużej, udała się do swego gabinetu. Umierała wprost z ciekawości, jak wypadła ta pierwsza konfrontacja. Obawiała się, że znajdzie Justina flirtującego z chłopakami z recepcji, a Sebastiana już w ogóle nie będzie.

Wpadła do środka i stanęła jak wryta: Justin, rozparty w jej fotelu, z nogami na biurku opowiadał jakąś zabawną historię, a Sebastian wraz z Glorią stali obok i zanosili się od śmiechu.

– Romy, kochanie, jak dobrze, że już jesteś! – zawołał Justin, który pierwszy ją zobaczył.

– Co tu się wyprawia? – zapytała zszokowana.

Jej przyjaciel natychmiast się pozbierał.

– Miałam nadzieję, że zajmiesz się ustalaniem planu z naszym klientem!

– Ach! – Justin machnął teatralnie ręką. – On jest takim skarbem, że nic tu nie będziemy zmieniać. Co najwyżej dorzuciłbym odrobinę skóry do twojej garderoby, zgoda?

– Superpomysł! – Sebastian uniósł do góry kciuk.

– Więc skóra miałaby poprawić jego reputację albo znaleźć mu odpowiednią partnerkę?

– Odrobina skóry nigdy nie zawadzi – zachnął się Justin i przybił piątkę z Sebastianem. – A teraz muszę już iść, moi drodzy. Romy, pamiętaj, więcej czerwieni, Gloria, więcej połysku na usta, a ty – spojrzał na Sebastiana – nie zmieniaj się przypadkiem. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy. – Pomachał ręką i już go nie było.

– Poszło całkiem dobrze. Kto by się spodziewał. – Sebastian był wyraźnie zadowolony. Rozciągnął się na sofie i zamknął oczy.

Przecież nie o to jej chodziło! Miał się przerazić, uciec stąd i już nigdy nie wrócić!

– Jakie mamy dalsze plany? – zapytał z uśmiechem. – To robi się całkiem interesujące. Może jakaś agencja towarzyska?

– Wystarczę ja – skwitowała Romy.

– Fantastycznie! W takim razie obiecaj mi, że nie będzie już żadnych niebieskich skórzanych spodni, bez względu na to, co masz w zanadrzu.

– W porządku, obiecuję. A teraz... – Zarezerwowała stolik na lunch dla kilku zaprzyjaźnionych osób w przekonaniu, że będzie już wolna. Ale skoro Sebastian uważa się za takiego twardziela, jeszcze raz da mu popalić. Szybko skreśliła kilka słów na kartce i podała ją Glorii. – Spotkamy się z grupą ekspertów.

– A kim są ci eksperci?

– Psycholog, terapeutka z poradni małżeńskiej i pastor. Oczekują nas w pokoju konferencyjnym. – W duchu marzyła o tym, by wszyscy, z pastorem włącznie, ubrani byli w niebieską skórę.

– Chodźmy zatem do tej jaskini lwa.

Zeszli na dół i po krótkiej rozmowie wstępnej Romy oddaliła się, sądząc, że gdy jej nie będzie, być może Sebastian zechce się bardziej otworzyć. Dała im godzinę, przeglądając w tym czasie stos papierów na biurku. Potem wzięła tacę z kawą i ciasteczkami i ruszyła do sali konferencyjnej.

Znowu ją zatkało. Sebastian stał tuż za pastorem i przy pomocy miody pokazywał mu, jak należy trzymać kij golfowy. Psycholog czołgał się po podłodze na kolanach i najwyraźniej po omacku czegoś szukał. Po chwili zorientowała się, czego: zmiętej kartki papieru, która służyła za piłkę. Terapeutka zaś robiła za powiewającą na wietrze chorągiewkę, zaznaczającą dołek, do którego powinna wpaść piłka.

– Znalazłem! – zawołał psycholog, unosząc triumfalnie papierową piłkę do góry.

Całe to zamieszanie przypominało scenę żywcem wyjętą z domu wariatów.

– Wygląda na to, że na tym zakończy się nasza współpraca – powiedziała Romy przez zaciśnięte zęby.

– No, niezupełnie, jeszcze nie wbiliśmy piłki do dołka – sprzeciwił się Sebastian.

– Póki co zabawa skończona i muszę wyznać, że jestem wami rozczarowana. – Obrzuciła ich karcącym spojrzeniem. – A teraz zostawcie nas samych – poprosiła.

Pastor chwycił w biegu kilka ciasteczek i łapczywie wsadził je do ust.

– To niesłychane! – powiedziała z niedowierzaniem. – Drugi punkt dla ciebie. – Stała na środku, podpierając się pod biodra.

– I co teraz?

– Kolacja.

– Kolacja? I znowu jacyś ciekawi eksperci? Jak sobie pani życzy, pani Bridgeport.

– Sądziłam, że zależy ci na osiągnięciu pewnego celu...

– Naturalnie.

– Więc dlaczego usiłujesz namieszać wszystkim w głowach?

– Nic z tych rzeczy, to oni poprosili mnie o poradę i zagrozili, że jeżeli im nie pomogę, wystawią mi złą opinię. Co miałem robić?

Zacisnęła usta i zacisnęła dłonie w pięści. Jak on to robi, że przekabaca ich wszystkich na swoją stronę? Irytowało ją to bez granic, a na dodatek ten jego nieustający triumfalny uśmiech na twarzy! Miała ochotę rzucić się na niego z pięściami. Nie powinna była brać sobie na głowę tej sprawy, czuła, że nie da rady temu facetowi, że puszczają jej nerwy, a nogi miękną w kolanach. Brak jej było odporności na jego zmysłowe usta i niebiańskie oczy, które nieustannie próbowały nią manipulować. Dobra, jeszcze zobaczymy, kto tu rządzi!

Oparła się plecami o drzwi, a gdy zamknęły się z trzaskiem, podeszła do stołu i wzięła do ręki miotłę. Niby mimochodem przeciągnęła z namaszczeniem dłonią wzdłuż kija, po czym stanęła w szerokim rozkroku. Pochyliła się do przodu, by położyć papierową piłkę na podłodze, a jej i tak krótka spódniczka podjechała do góry, tym samym niemal odsłaniając majtki.

Po chwili poczuła, jak Sebastian otacza ją od tyłu ramionami i przeszył ją silny dreszcz. A więc połknął haczyk.

– Pozwolisz, że ci pokażę? O tak... – szepnął Romy wprost do ucha.

Jej ciało pokryła gęsia skórka.

– Nie, ręce trochę niżej i rozluźnij się...

Miała się rozluźnić? Chyba żartował! W tym celu musieliby podać jej teraz końską dawkę leków uspokajających.

– Czy tak? – spytała, pokonując z najwyższym trudem własną słabość.

– Wprost idealnie – powiedział zniżonym, zmysłowym głosem, delikatnie ocierając się o jej ciało. – A teraz weź głęboki oddech i...

Głęboki oddech był wręcz niezbędny, wyglądało na to, że Romy wpada we własne sidła.

– I spójrz na dołek, do którego chcesz wbić piłkę.

Teraz na piłkę. I delikatnie uderz ją, nie spuszczać z niej wzroku aż do momentu, gdy wpadnie do dołka.

To specyficzny rodzaj symbiozy... – zamruczał jej do ucha.

Żeby mieć to już z głowy, zamachnęła się, lecz zamiast w piłkę uderzyła w podłogę.

– No cóż, początki bywają trudne – roześmiał się. – Zdaje się, że moje wyjaśnienia nie są zbyt przydatne w praktyce.

– A ja ci uwierzyłam i myślałam, że rzeczywiście uda mi się za pierwszym razem.

Mimo że akcja była zakończona, nadal stali objęci. Romy nie wiedziała, co powinna teraz zrobić: odepchnąć go czy trwać w uścisku? Czuła, że nie jest sobą, że nie panuje nad sytuacją, że wystarczyłby jeszcze jeden mały impuls i oddałaby się temu szaleństwu bez reszty.

Jej wahanie przerwało nagłe pukanie do drzwi. Oboje wyprostowali się i odstąpili od siebie o krok.

Do sali konferencyjnej wszedł postawny mężczyzna i powiedział:

– Jestem, kochanie, tak jak obiecałem.

Rozdział 7

– Antony! – zawołała radośnie Romy, podbiegając do gościa.

Ten uniósł ją i okręcił wkoło.

Sebastian, mocno zaskoczony niespodziewanym obrotem sprawy, wsunął ręce do kieszeni i spojrzał badawczo na intruza akurat w momencie, gdy ten postawił Romy na podłodze i ucałował ją gorąco w usta. W usta, które, gdyby tylko chciał, należałyby przed chwilą do niego. Miał ochotę wyrwać temu facetowi serce z piersi.

– Kiedy wróciłeś?

– Właśnie przed chwilą i pierwsze kroki skierowałem tutaj. Próbowałem dodzwonić się wczoraj do ciebie, ale odzywała się tylko automatyczna sekretarka. Wiesz, że z nią nie rozmawiam... – roześmiał się. – Ale mów, co u ciebie, moja droga, gdzie byłaś wczoraj do późna?

Jeszcze moment, a wyrąbię mu, że byliśmy wczoraj na kolacji, przemknęło Sebastianowi przez myśl.

– Jak zwykle dużo pracowałam – pospiesznie wyjaśniła Romy.

– A teraz, jesteś bardzo zajęta? – zapytał Antony.

– Teraz pracuję z klientem – powiedziała, spoglądając w stronę Sebastiana.

Zatem nadszedł czas na show, jakiego jeszcze nie widzieli, pomyślał Sebastian, numer mego życia. Ruszył w ich kierunku z uśmiechem przyklejonym do twarzy, zmierzył od góry do dołu mężczyznę, który stał u boku Romy. Był wysoki i szczupły, choć dosyć barczysty, w nienagannym garniturze i w ciemnych okularach na nosie. Sebastian na chwilę zatrzymał wzrok na jego drogim zegarku.

– Antony, to jest Sebastian Fox.

– Antony Lucas, miło mi cię poznać.

– Mnie również, każdy przyjaciel Romy jest... – Urwał i mocno potrząsnął jego ręką.

– Myślę – wyjaśnił ze sztucznym uśmiechem Antony – że jestem kimś więcej niż przyjacielem.

Więcej? Sebastian nie zapytał jednak, co tamten miał na myśli.

– Zaraz – zachnął się Antony – czy my się już gdzieś nie spotkaliśmy?

– Nie przypuszczam – odparł Sebastian nieco lekceważąco, mierząc rywala wzrokiem. – A gdzie mogłem cię spotkać?

– Jestem prawnikiem i pracuję dla firmy Archer w Bostonie. Wykładam też na

Harwardzie – dodał niby mimochodem.

– A, stąd ten bostoński akcent... Przykro mi, ale nie bywam w tych okolicach.

– A czym ty się zajmujesz?

– Ja? – zapytał Sebastian, wyraźnie naśladowując Antony'ego. – Głównie oglądam telewizję.

Romy omal nie parsknęła śmiechem.

– No. – Antony zmrużył lekko oczy i zacisnął usta. – Chciałbym mieć tyle wolnego czasu.

– Antony? Czy dobrze słyszę?

– Zza drzwi dobiegł ożywiony głos Gerarda, który po chwili wpadł do środka z szerokim, jowialnym uśmiechem na ustach i serdecznie uścisnął przyjaciela.

– Witaj, Antony, znalazł cię kierowca, nie było problemów?

– Żadnych, wszystko w najlepszym porządku.

– Doskonale, mój drogi, doskonale. Jutro wybieramy się większą grupą na kilka dni do Queenslandu, by pograć w golfa. Mam nadzieję, że pojedziesz z nami. Zarezerwowałem dla ciebie miejsce. Będzie cała śmietanka firmy. Doskonała okazja, by zamienić z każdym kilka słów.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym wybrać się z wami, ale przyleciałem tu w interesach, w interesach nie cierpiących zwłoki.

Romy wyraźnie zrzędała mina.

– Ach! – Antony pstryknął palcami. – Już wiem, to Fox, Sebastian Fox, znany golfista, zgadza się? Wiedziałem, że skądś cię znam. Byłeś prawdziwym asem...

Sebastian kiwnął głową i zdobył się na nieszczerzy uśmiech.

– Koniecznie powinienes jechać z nimi zamiast mnie. Daj trochę odpocząć swojemu telewizorowi.

– Byłoby nam szalenie miło, panie Fox – podchwycił Gerard. – To dla nas prawdziwy zaszczyt.

– Zabierz także Romy – powiedział Antony, niemal wciskając mu ją w ramiona.

– Zrobisz z niej świetną zawodniczkę.

– Myślałam, że spędzimy trochę czasu razem – zająknęła się Romy, zaskoczona obrotem spraw.

– Przykro mi, ale jutro będę cały dzień zajęty i pojutrze także. Więc jedź i odpoczywaj, i trzymaj się blisko tego faceta, jest świetny. – Ruchem głowy wskazał na Sebastiana i solidnie klepnął go po ramieniu.

Sebastian miał ochotę oddać mu z nawiązką, ale się powstrzymał.

– Jeżeli Romy sobie tego życzy, chętnie pojedę.

– Nawet nie wie pan, jak się cieszę. Samolot odlatuje jutro o siódmej rano. O wszelkie szczegóły proszę wypytać mojego asystenta. A ty jak długo się tu zatrzymasz, Antony?

– Myślę, że parę dni.

– Więc może na któryś wieczór umówimy się na drinka?

– Jasna sprawa, bardzo chętnie.

Gerard uściskał mu rękę i pożegnał się, zostawiając ich znowu we troje.

Sebastian zacisnął zęby. Strasznie go irytował ten gość, choć sam nie wiedział dlaczego.

– To chyba byłoby na tyle? – Spojrzał pytająco na Romy.

– Myślę, że możemy na dziś zakończyć – przytaknęła ochoczo.

– W porządku, odezwę się. Na razie. – Skinął głową w stronę Antony'ego i wyszedł z sali.

Po chwili usłyszał za sobą charakterystyczny stukot obcasów i poczuł szarpnięcie za rękaw marynarki. Zatrzymał się.

– Poczekaaj, spójrz na mnie!

Odwrócił się i popatrzył jej w oczy. Było w nich zakłopotanie i paniczny lęk, jakby miał zniknąć na zawsze. Coś takiego...

– Co mogę dla ciebie zrobić? – zapytał, unosząc jej podbródek.

– Sama nie wiem, chciałam się upewnić, że wszystko jest w porządku.

– Naturalnie – odparł Sebastian.

– Mamy za sobą dość ciężki dzień... – powiedziała, jakby chciała coś wytłumaczyć.

– To prawda. – Patrzył na nią przez ułamek sekundy z nieskończoną tęsknotą, ale zaraz przywołał się do porządku. Była poza jego zasięgiem.

– Co z dzisiejszym wieczorem? – zapytała.

– Nadal chcesz mnie zabrać na kolację?

– To część naszego planu...

– A on? – Sebastian spojrzał znacząco na drzwi.

Obejrzała się, by upewnić się, że za nią nie stoi.

– On i tak jest zajęty. – Chciała powiedzieć znacznie więcej, ale nie potrafiła. Mógł jedynie dostrzec to w jej ogromnych oczach.

– W takim razie widzimy się wieczorem – powiedział radośniej, niżby tego chciał. Musiał ze wszech sił zapanować nad sobą, by nie przyciągnąć jej do siebie i nie pocałować.

Gdy Romy weszła do swojego biura, Gloria z miejsca przypuściła na nią atak:

– I co, zastał cię sam na sam z Sebastianem?

Chyba faktycznie jej asystentka była najlepiej poinformowaną osobą w całym budynku. Romy upiła łyk zimnego soku ze szklanki i nagle ją olśniło.

– To ty go tam wysłałaś!

– Oczywiście – przyznała. – Chciał się z tobą natychmiast zobaczyć.

– Ale przecież wiedziałaś... – Ugryzła się w język. Jasne, że wiedziała i właśnie dlatego to zrobiła.

– Niby co? Że on przyjeżdża? – wybrnęła zgrabnie Gloria. – A ty nie wiedziałaś?

– Że akurat dziś, to nie.

– Dałaś mu przecież miesiąc, by sobie wszystko przemyślał, no i ten miesiąc właśnie mija – wyjaśniła triumfalnie Gloria. – Należało się spodziewać, że się zjawi. I jak?

– Co?

– Wyjdiesz za niego? – zapytała w napięciu.

Romy wzruszyła ramionami. Co miała powiedzieć?

Sama nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

Sebastian wskoczył do wody i przepłynął kilka basenów. Musiał pozbyć się agresji, która narastała w nim z każdą chwilą. Zmęczył się i przystanął na moment. Dopiero wtedy zauważył na jednym z leżaków Toma opatulonego w koc.

– Co ty robisz, stary?

– Nie widzisz? Pływam!

– W środku zimy? Nie uważasz, że jest odrobinę za chłodno?

– Jak już się rozgrzejesz, jest OK.

– Co jest? – Tom nie dawał za wygraną.

– Wszystko prawda, ona faktycznie ma narzeczonego. To Amerykaniec.

– Ona, czyli pani mecenas?

Sebastian pokiwał głową.

– A już myślałem, że jest, jak mówiłeś, i tylko udaje, że kogoś ma, by trzymać facetów na odległość. Jestem żaloszny... – powiedział i zanurzył się w wodzie.

– Może to tylko zmyła? – zawołał Tom. – Jak ci wpadła w oko, to atakuj, bracie.

– Jest moim prawnikiem.

– No i co z tego? Napijesz się gorącej herbaty? Jak patrzę na ciebie, to robi mi

się zimno.

– Nie, dziękuję, idę na kolację z moją panią mecenas.

Tom uniósł znacząco jedną brew i gwizdząc przeciągle, wszedł do domu.

Gdy Sebastian przekroczył próg biura Romy, zegar wybijał siódmą. Glorii już nie było, za to u Romy paliło się światło. Zapukał lekko i uchylił drzwi. Na twarzy pani mecenas malowało się zmęczenie. No cóż, nie miała zbyt miłego popołudnia, a i wieczór nie zapowiadał się szczególnie dobrze.

– Gotowa, by porwać mnie w romantyczne miejsce, gdzie tylko my dwoje przy świetle świec będziemy jeść ostrygi i zapijać je wybornym winem? – Chciał rozładować trochę sytuację, sprawić, by się uśmiechnęła.

Jednak jej najwyraźniej nie było do śmiechu.

– Przestań, dobrze? – powiedziała przez zaciśnięte usta.

– Chciałem, żebyś się rozchmurzyła...

Kiwnęła głową na znak, że rozumie. Ona i on, świece, ostrygi i wino? Niezwykle kusząca propozycja, która pobudziła jej wyobraźnię. Zobaczyła Sebastiana w półmroku świec, jak pochyla się nad nią i wsuwa jej do ust ostrygę. Aż poczuła ciarki. Dość tego, pomyślała. Wstała, włożyła płaszcz i powiedziała:

– Więc chodźmy.

Zeszli na dół i wsiedli do jej nowego, lśniącego jaguara.

– Zdaje się, że powierzyłem swoje interesy odpowiedniej osobie – powiedział z wyraźnym zadowoleniem. – Dokąd mnie porywasz?

– Gwarantuję, że jeszcze nigdy tam nie byłeś. Nie masz nic przeciwko temu, że ja poprowadzę? – zapytała nagle.

– Absolutnie nic. To sprawi, że nasza wyprawa stanie się jeszcze bardziej intrygująca. Bez reszty będę zdany na ciebie.

– Odkąd jesteś moim klientem, to ja jestem zdana na twoją łaskę, więc taki malutki rewanż mi nie zaszkodzi. Ale pamiętaj, w każdej chwili możemy przerwać naszą współpracę.

Przerwać, pomyślał zaskoczony. Nie po to tak się nagimnastykowałem. Tylko. Romy trzymała go przy życiu, jej boskie spojrzenie, jej ciepło, którego tak bardzo pragnął. Sama jej obecność zdawała się już mu nie wystarczać, a widok innego mężczyzny u jej boku doprowadzał go do szału.

– Pójdę za tobą wszędzie, zabierz mnie, gdzie tylko chcesz – powiedział, zamykając oczy.

Z tym się jednak na pewno nie liczył. W żaden sposób nie mógł przewidzieć, że

Romy zabierze go na kolację do najbardziej udanego małżeństwa, jakie znała, to jest do swoich rodziców.

Rozdział 8

– Grisham! – zawołała Romy od drzwi, kiedy złocista, mechata kulka rzuciła się na nią, merdając ogonem i popiskując z radości.

Ukucnęła, a pies natychmiast wystawił do głaskania swój gładki brzusek. Sebastian także przykucnął i podrapał go za uchem.

– Jest twój? – zapytał.

– Właściwie tak. Dostałam go od koleżanki, która najpierw sprezentowała go swoim dzieciom, lecz ich miłość do psiaka szybko się skończyła, gdy zaczęły się obowiązki. Był wtedy szczeniakiem.

– A dlaczego jest u twoich rodziców?

– Bo prawie nie ma mnie w domu. Poza tym rodzice mają dom i ogród.

W drzwiach kuchennych pojawiła się starsza pani Bridgeport.

– Cześć, mamó! Świetnie wyglądasz! – zawołała Romy, przytulając się do niej. Wspaniale było w jej ramionach, tak ciepło i bezpiecznie, najchętniej pozostałaby w nich na zawsze.

– Cześć, kochanie, byłam u fryzjera.

– Nigdy bym nie przypuszczała, że będzie ci tak dobrze na pazia – powiedziała Romy. – Naprawdę wyglądasz super!

– Cieszę się.

– A to jest pan Fox, mój klient – szybko przedstawiła Sebastiana, nie chcąc, by mama sądziła, że to jej narzeczony, którego nie miała okazji wcześniej poznać.

– Nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby zjadł dziś z nami kolację?

– Naturalnie, że nie.

– A to moja mama, Cynthia.

– Bardzo mi miło – skinął głową Sebastian.

– Mnie również, ale proszę się rozebrać. Romy – zwróciła się do córki – zajmij się panem – mówiąc to, rzuciła jej pełne aprobaty spojrzenie. – Zaraz możemy siadać do stołu, wszystko jest przygotowane.

Podczas kolacji panowała miła, swobodna atmosfera. Romy była zapatrzona w swoich rodziców i czuła się przy nich całkowicie bezpiecznie. Wyglądała na bardzo szczęśliwą. Taka spokojna i radosna mogłaby ukoić najbardziej zbolełe serce.

– Może jeszcze ziemniaczków? – zapytała Cynthia.

– Albo kawałek pieczeni?

- Bardzo dziękuję, może odrobinę pieczeni, jest naprawdę wyśmienita.
- Powinieneś wiedzieć, że jesteś pierwszym klientem, którego Romy przyprowadziła do nas na kolację, Sebastianie.
- To mi pochlebia...
- A może chciałeś załapać się na domowy obiad, nim wrócisz za kratki? – roześmiała się dobrodusznie pani Bridgeport.
- Mamo! – ofuknęła ją córka.
- Ależ, Romy, ja przecież żartuję i Sebastian dobrze o tym wie. – Tu zerknęła na gościa, na którego twarzy widoczne było rozbawienie.
- A czym się zajmujesz, Sebastianie, jeśli można wiedzieć? – zapytał George.
- Inwestycjami.
- Tak na co dzień? W jakiejś szczególnej branży?
- Zarobiłem sporo pieniędzy, uprawiając zawodowo sport, a gdy zrezygnowałem z dalszej kariery, zdecydowałem się na parę niezłych inwestycji, które pozwalają mi na przyzwoitą egzystencję.
- Ależ oczywiście, wiedziałem, że cię skądś znam.
- George wyraźnie się rozchmurzył. – Sebastian Fox, prawda?
- Zgadza się.
- Byłeś naprawdę dobry. Zrezygnowałeś przez tę kontuzję?
- Niestety...
- To i tak cud, że po tym wszystkim chodzisz.
- Ach, to ty jesteś tym ogierem! – wykrzyknęła Cynthia. – Rozmawialiśmy wtedy o tobie.
- Ogierem? – Rzucił pytające spojrzenie Romy.
- Wreszcie będę miała czym się pochwalić przed moimi wścibskimi koleżankami przy partyjce pokera – ucieszyła się Cynthia. – One mają zawsze tyle nowości ...

Niezlą sensacją byłby też Antony, z którym Romy niby to była zaręczona, pomyślał Sebastian. Specjalnie puściła tę plotkę w świat, żeby odstraszyć ewentualnych konkurentów i zadowolić rodziców. Prawdę mówiąc, teraz, z perspektywy czasu, trudno było potraktować go poważnie. Zbyt łatwo zgodził się, ba, nawet sam zaproponował, by Romy i Sebastian pojechali razem na turniej golfowy. Gdyby Sebastian był na jego miejscu, nigdy by do tego nie dopuścił, jasno i klarownie dałby wszystkim do zrozumienia, że Romy należy do niego.

- Kończ już – zwrócił się George do Sebastiana – bo ci wszystko wystygło.
- Jak możesz... – Cynthia zrobiła groźną minę.

– Bardzo dziękuję, pieczeń była naprawdę fantastyczna – powiedział Sebastian, przełykając z przyjemnością kolejny kęs.

Po kolacji panie zajęły się uprzątnięciem stołu, podczas gdy panowie udali się do salonu na pogawędkę.

– Wciąż jeszcze grasz? – zapytał George.

Sebastian pokiwał głową. Zawsze nowi znajomi pytali go o golfa.

– Dla przyjemności, oczywiście. A pan?

– Odkąd przeszedłem na emeryturę, dwa razy w tygodniu. Naprawdę nie napijesz się herbaty?

– Nie, dziękuję.

– Tak mi przykro, nie mamy w domu kawy. Cynthia jest prawdziwym tyranem, jeśli chodzi o moje zdrowie. Czasem zabieram ją ze sobą na pole golfowe, rzadziej Romy, bo trudno odciągnąć ją od pracy.

– Właśnie jutro wybieramy się z jej firmą na turniej golfowy.

– To doskonale! Jak się skoncentruje, jest nie do pokonania. Nie wiem, po kim to ma...

– Pewnie po rodzicach.

– Nie, zawsze chodziła własnymi ścieżkami i aż za dobrze wiedziała, czego chce.

– A próbowaliście ją czasami powstrzymać?

– Oczywiście, ale byliśmy bez szans. Kiedyś uparła się, że zrobi sobie tatuaż i nic nie pomogły nasze protesty i zakazy.

– To mu do niej pasowało. O tak, była uparta i chodziła własnymi ścieżkami niemal od dzieciństwa, choć starała się stworzyć zupełnie inne pozory.

– Też jesteś taki niezłomny we wszystkich swoich decyzjach?

– Nie we wszystkich, ale jeśli to konieczne... Myślę, że wiem, kiedy należy dać za wygraną.

– No właśnie. I tego Romy nie jest w stanie pojąć.

– Kochanie, on jest wspaniały – wyszeptała Cynthia, gdy znalazły się same.

– Nie będę zaprzeczać. – Romy wiedziała, że to nie ma sensu.

– Samotny?

– Na dzień dzisiejszy, tak, ale z pewnością ten stan nie potrwa długo.

– Patrzy w ciebie jak w obraz – mruknęła Cynthia. – To świetna partia...

– Mamo, przecież go nie znasz!

– Nic takiego nie mówię. Tylko tyle, że jest przystojny i bogaty.

– Gdybyś go lepiej знаła, uciekłabyś przed nim, gdzie pieprz rośnie.

– No, nie wiem, gdybym była trochę młodsza... Do kuchni zajrzał Sebastian.

– Może wam pomóc?

– Nie, skąd, nie ma potrzeby – powiedziała pospiesznie Romy, próbując ukryć rozpalone policzki. – Byłam pewna, że masz alergię na zmywanie – dodała lekko poirytowana.

– Ale chętnie powycieram. – Natychmiast zorientował się, o czym była mowa.

– Cieszę się, że poznałaś tak uroczego człowieka – powiedziała Cynthia z zachwytem w głosie. – To pewnie pod wpływem ojca...

George, jakby czuł, że o nim mowa, wszedł do kuchni i usiadł pod oknem.

– Nie, nie będziecie teraz snuli opowieści na mój temat! – Romy spojrzała karcąco na rodziców. – Pan Fox nie jest tym w najmniejszym stopniu zainteresowany.

– Oczywiście, że jestem – zapewnił Sebastian.

– Zawsze była taka ambitna – zaczęła Cynthia, nie bacząc na uwagę córki. – Zawsze ustawiała wysoko poprzeczkę i nigdy nie umawiała się z byle kim. Pamiętasz tego kapitana drużyny? – zwróciła się do męża. – Był przeuroczy, a łeb miał...

– A co się z nim właściwie stało? – zapytał George.

– Mieszka teraz w Paryżu.

– W Paryżu? – zdziwił się.

– Pojechał tam za jakąś spódniczką... tancerką – dodała Romy po chwili.

– Szkoda, to był świetny chłopak – ojciec pokiwał głową.

Sebastian czuł, że Romy najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

– Ty też gustujesz w tancerkach? – spytał go nagle George.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– I bardzo dobrze. A co z prawniczkami?

– Tato, daj już spokój, co to ma znaczyć?

– Nie denerwuj się, kochanie – uspokajała ją Cynthia. – Przecież tylko sobie rozmawiamy. – A kim była twoja matka, Sebastianie? Podobno mężczyźni dobierają sobie żony podobne do swoich matek?

– Nie słyszałem o tym i prawdę mówiąc, trudno mi coś na ten temat powiedzieć, bo moi rodzice zginęli w katastrofie lotniczej, gdy miałem zaledwie dwa lata, a moja siostra była jeszcze niemowlakiem. – Wiedział, że w ten sposób skieruje rozmowę na całkiem inne tory i rodzice zostawią Romy w spokoju.

– Och, tak mi przykro...

– Zaadoptowała was jakaś rodzina?

– Nie do końca, owszem, mieszkałem okresowo w rodzinie zastępczej, ale także w sierocińcach. I tak przeleciały pierwsze lata mojego życia – dokończył.

Spojrzał na Romy, chcąc wziąć od niej kolejny talerz, lecz ona stała z wlepionymi w niego oczami pełnymi bólu i współczucia, ale także zaskoczenia i co najważniejsze, zrozumienia. Poczul ulgę, bo nie znosił litości. Teraz już wiedział, że rozmowa z Romy ma głębszy sens, że naprawdę potrafi zrozumieć czyjeś odczucia.

– Potem sprawy potoczyły się pomyślniej. Gdy miałem dziesięć lat, przygarnęli mnie Gibsonowie i odtąd moje życie zmieniło się nie do poznania. Gibsonowie mieli posiadłość i domek nad morzem i byli maniakami sportu. Co weekend organizowali małe zawody dla swoich znajomych, a ja czułem się tak, jakbym cały czas był na obozie sportowym.

– A twoja siostra? Ją także wzięli do siebie?

– Nie, ją adoptowano dużo wcześniej, zaraz po śmierci rodziców, jak była jeszcze niemowlęciem. Odnaleźliśmy się, gdy miałem dwadzieścia lat. Ona zaledwie osiemnaście, a mimo to była już po ślubie z Tomem, z którym jest zresztą do dziś. Mają troje najwspanialszych dzieci pod słońcem.

Gdy przerwał, w kuchni panowała absolutna cisza, żadnego skrzypienia fotela czy paplania Cynthii. No, proszę, pomyślał, nie było to aż takie trudne. Dlaczego nie zdobył się wcześniej na wyznanie?

– Naczynia zmyte – powiedziała nagle Romy, odwracając jednocześnie uwagę rodziców od Sebastiana. Zrobił już i tak coś ponad swoje siły. – Czas, bym odprowadziła naszego gościa do domu.

– Naturalnie, kochanie, naturalnie.

Po krótkim pożegnaniu, zeszli do samochodu. Sebastian był tak ciepły i uprzejmy, że aż trudno było sobie wyobrazić, że nie miał prawdziwej matki, a swoje dziecięce lata spędził w samotności, na tułaczce po sierocińcach. Jakie to szczęście, że przynajmniej trafił do tak uroczej pary, która poświęciła swoje życie opuszczonym dzieciom, dając im poczucie bezpieczeństwa i wychowując na wspaniałych ludzi. Romy miała wrażenie, że rzuciłaby wszystko, co udało się jej do tej pory osiągnąć, by spędzić w jego ramionach choćby jedną chwilę, jeden moment.

– Proszę. – Usłyszała szcęk otwieranych drzwiczek samochodu. Sebastian podał jej kluczyki i zaczął czekać, aż usadowiła się na fotelu.

Usiadł obok niej i ruszyli, powoli i bez słowa. Dopiero w połowie drogi zaczął rozmowę.

– Na przyszłość, gdy będziesz miała ochotę zabrać kogoś do swoich rodziców na obiad w charakterze deseru, ja z góry odmawiam, uprzedzam.

Romy roześmiała się serdecznie.

– Bardzo cię przepraszam, ale moi rodzice są strasznie ciekawscy i zamartwiają się mną nie na żarty. Powinnam była przewidzieć, że pojawienie się takiego bohatera jak ty wywoła sensację.

– Nie przejmuj się za bardzo, w końcu nic takiego się nie stało.

– Tak uważasz? A ja myślę, że to było wręcz oczyszczające.

Swoją drogą rodzice bardzo go polubili, dałaby sobie głowę uciąć. Już dawno nie byli na nikogo tak szalenie otwarci. Na nikogo od czasów Liama. Aż do momentu, kiedy przepadł z tą tancerką. Od tamtego czasu bezpowrotnie straciła ufność i otwartość wobec mężczyzn. I nagle pojawił się Sebastian, facet, którego życie osobiste było nieustannie eksponowane w prasie i który zapierał jej dech w piersi. Wydawał się bezgranicznie cudowny, choć na początku usiłowała się przed nim bronić. Cudowny i uroczy, mama miała rację. Szkoda tylko, że nie dla niej. Ale miała prawo choć na moment ulec własnym pragnieniom, ten jeden jedyny... ostatni raz.

Rozdział 9

Romy zaparkowała przed swoim biurem, obok samochodu Sebastiana. Z radia płynęła cicha muzyka, do wnętrza wpadało przyćmione światło zapalonych o tej porze ulicznych latarni, ale twarz Sebastiana pogrążona była w ciemności.

– I co powiesz? – zapytała.

– Że zakochałem się w twoim wozie – powiedział cicho, lekko muskając dłonią jej włosy.

Wyobraziła sobie, że leżą wtuleni w siebie, a on pieści ją delikatnie. Po plecach przeszedł jej dreszcz.

– Miałam na myśli moich rodziców...

– Ach, są cudowni...

– Naprawdę tak uważasz? – Sama nie wiedziała, dlaczego tak bardzo jej zależało, by mu się spodobali. – Są doskonałym małżeństwem – dodała. – Tak może być, widziałeś na własne oczy. To jest możliwe, a ty bardziej tego pragniesz niż ktokolwiek inny, tylko chyba nie do końca chcesz się przyznać. Tego właśnie powinieneś szukać. Dlatego cię do nich zabrałam – wyrecytowała jednym tchem.

Dopiero teraz spojrzał na nią, a na jego twarzy malowało się napięcie. Dzieliły ich zaledwie centymetry.

– Mówiłeś kiedyś, że czekasz na miłość, która chwyci cię za gardło i nie puści ani na moment, nie da chwili wytchnienia...

Pokiwał głową.

– To takie romantyczne... Doznałeś kiedyś takiego uczucia?

– A ty?

– Nie wiem... – Czowała się otumaniona, oszołomiona atmosferą, która wytworzyła się w ciasnym wnętrzu auta. Jakby znajdowali się w jakiejś odciętej od świata kapsule, tylko ona i on. Dotyk jego dłoni gdzieś w okolicy karku zdominował wszystkie myśli.

– Czy tak właśnie jest z Antonym? – zapytał.

Miała nadzieję, że to pytanie nigdy nie padnie.

Jego oczy, lśniące w przyciemnionym świetle jakimś niezwykłym blaskiem, bacznie ją obserwowały.

– Nie chciałabym teraz o tym mówić – powiedziała stłumionym głosem.

– Dlaczego? Przecież jesteś specjalistką od analizowania związków damsko-męskich. Może powinnaś zacząć od siebie?

- Moje życie prywatne nie powinno być przedmiotem rozmowy z klientami.
- A jednak była dziś rozmowa na twój temat i mam wrażenie, że mężczyzna, którego wspominali twoi rodzice, sprawił ci duży zawód.
- Jeśli myślisz, że się sparzyłam... to masz rację, ale jakie to ma znaczenie dzisiaj?
- Tego nie wiem, ale wiem, że taka chwila jak ta może zmienić życie...
- Nie sądzę – odparła, starając się wytworzyć dystans. – Zawsze chciałam zostać prawnikiem. Moje marzenie się spełniło i tylko to się liczy.
- Jesteś pewna?
- Moja praca nauczyła mnie, że bardzo trudno prognozować na temat związku, kierując się tym, jak się kto zapowiada. Czasem wszystko może wprost idealnie pasować, a całość nie daje pożądanego efektu.

Sebastian sam nie wiedział, jak to się stało, ale jego ręka znalazła się na jej szyi. Miała taką aksamitną skórę. Delikatnie gładził ją i pieścił, i z rozkoszą patrzył na Romy, której coraz bardziej plątał się język, aż wreszcie całkiem umilkła.

Miał rację, takie chwile znaczyły czasem więcej niż całe życie, dlatego zamknęła oczy i poddała się jego urokowi.

- Sebastianie...
- Tak?
- Jeśli chodzi o Antony'ego, to...

Umilkła na chwilę, lecz on nie nagabywał jej, nie wypytywał. Nic nie chciał wiedzieć ani o Antonym, ani o Liamie, ani żadnym innym facecie z jej życia. Im tylko się zdawało, że potrafią docenić w niej to, co najbardziej fascynujące i wspaniałe. A on zbyt wiele już przeżył, by tego nie dostrzec. Ciepłej łagodności oczu i skrzętnie skrywanych, czułych spojrzeń. Cudownie wyglądała taka drżąca, pełna gorączkowego oczekiwania. Jej pięknie zarysowane usta były tak kuszące, tak słodkie... Musnął je lekko i przelotnie, by zaraz potem złożyć na nich gorący pocałunek. Zmysłowe i aksamitne, zdawały się idealnie pasować do jego ust i nie miało sensu dłużej udawać, że nie są sobą zainteresowani. Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, wiedział, że tak się to właśnie skończy, choć starał się temu zaprzeczać. Ona też się broniła, robiła wszystko, by nie wyjść ze swojej skorupki. A więc stało się to, co nieuniknione. Była taka cudowna, gdy nie próbowała wstrzymywać swoich reakcji, blokować pragnień. Cofnął się zaledwie o kilka centymetrów, by spojrzeć na jej rozanieloną twarz, a ona odpowiedziała taką gwałtowną namiętnością i żarliwością, że miał ochotę zedrzeć z niej ubranie i kochać się z nią, nie bacząc na nic. Wsunął rękę pod bluzkę i gładził jej drżące ciało. Przyciągnął ją

do siebie i jeszcze mocniej, jeszcze gwałtowniej przywarł do jej ust. Zdziwiła go swoją zmysłowością. I nagle wyobraził sobie Antony'ego, jak trzyma ją w ramionach. Dlaczego ta wizja przyszła właśnie teraz, kiedy zanurzał się w cudownym, porywczym zapomnieniu i kiedy ona zdawała się myśleć tylko o jednym – by ich ciała złączyły się w miłosnym uścisku. Uniósł głowę, lecz wciąż jeszcze trzymał Romy w objęciach. Powoli otworzyła oczy, błyszczące i nieobecne.

– Wybacz mi, to nieprzyzwoite z mojej strony, zapomniałem się. – Był to jedyny sposób, by się wycofać, nie depreczając tego, co się między nimi wydarzyło.

– A do tego przerwałem ci w pół słowa...

Przejechała ręką przez burzę swoich loków, jakby ten gest miał uporządkować nie tylko włosy, ale i myśli, które były teraz tak nieprzejryste jak zaparowane szyby w samochodzie.

– Romy...

Przywołał ją do rzeczywistości.

– Może faktycznie powinienes już iść.

– Może lepiej by było, gdybym poszedł już dziesięć minut temu?

– Może... – Nie, nie chciała cofnąć czasu.

Uchylił szybę, wpuszczając do środka chłodne, rześkie powietrze.

Jego zapach, mocny, męski, który zdawał się przenikać wszystko, ulotnił się w ciągu kilku chwil. Pozostała po nim tylko pustka i chłód nocy. Sebastian otworzył drzwiczki i wysiadł.

– Dzięki za wspaniałą lekcję – uśmiechnął się. – Masz cudownych rodziców.

– A, tak... cieszę się.

– Pamiętaj, jutro jedziemy na golfa. Przyjadę po ciebie.

Na śmierć zapomniała, że to już jutro. Więc spędzi z nim kilka niezwykłych dni, z dala od domu i pracy, ten jeden jedyny... ostatni raz. A może dzisiejszy pocałunek powinien wystarczyć jej już na całe życie?

– Nie, nie mogę...

– Nie bądź dziecinna – powiedział. – Może znajdziesz tam dla mnie jakąś odpowiednią kandydatkę. Gazety zaraz by to podchwyciły. Pomyśl tylko, jak by to brzmiało: Nowa miłość Foksa – trofeum zdobyte na rozgrywkach golfowych. Ach ten golf i kobiety, wечно przeplatają się w moim życiu. Jedź już i połóż się spać. Jutro po ciebie przyjeżdżam – dodał i zatrasnął drzwiczki.

I została sam na sam ze swoim wzburzonym oddechem, chłodem wieczoru i piosenką Deana Martina płynącą z radia. Miała skołataną głowę i trudno jej było pobierać myśli. Czuła, że daje się wciągnąć w jakąś grę, w zabawę, która może

okazać się dla niej bardzo niebezpieczna. No i Antony... Dotknęła dłonią podpuchniętych ust, które z taką lubością oddały się we władanie tego mężczyzny, zepsutego mężczyzny, jak sam o sobie mówił. Jej ciało przeszedł silny dreszcz. To nie był zwykły facet, jak ci, z którymi miała do czynienia do tej pory. On sprawiał, że miała ochotę śmiać się i płakać jednocześnie, a jej dusza i ciało traciły nad sobą kontrolę. Może to niemądre, ale kochała go za to. Kochała? Szybko zasłoniła dłonią usta, jakby wyrwały się z nich niestosowne słowa. Nie kochała go, to wierutna bzdura, nawet go zbytnio nie lubiła, czasem wręcz ją drażnił. Więc dlaczego tak bardzo pragnęła jego bliskości? Chętnie porzuciłaby dla niego swoje poukładane, wymarzone życie.

Wjechała do góry windą, weszła do mieszkania i włączyła automatyczną sekretarkę.

– Cześć, Romy, tu Sebastian, jeśli masz przy sobie serwetkę z listą, dopisz, proszę, jeszcze jedno. – Zrobił krótką przerwę, a ona zastygła w bezruchu, wsłuchując się w to, co miało nastąpić. – Chciałbym, żeby lubiła rumianek, bo przekonałem się dziś, że rumiankowy oddech jest czymś niezwykle ekscytującym.

Aż ją zatkało. Miał tak zmysłowy głos, że musiała przysiąc, żeby nie obsunąć się na podłogę. Przecież to ona piła zawsze rumianek... Kolana miała jak z waty, a oddech krótki i urywany. Spocily się jej dłonie, a serce mało nie wyskoczyło z piersi. Czuła się tak, jakby miała gorączkę. Nie było innego wytłumaczenia dla jej zachowania. Była zakochana w tym facecie po uszy.

Wstała wcześniej, by się spakować. Kiedy Sebastian zadzwonił do drzwi, siedziała gotowa do wyjścia i obgryzała resztki paznokci. Tak była zmieszana, że nim zdążył coś powiedzieć, wyciągnęła swój bagaż na korytarz i narzuciła na siebie płaszcz. Jakby uciekała przed samą sobą, byle szybciej i dalej.

– Czy my się spieszymy? – zapytał spokojnie.

Podniosła głowę i zrobiło się jej słabo. Wyglądał wprost zniewalająco: wytarte, lecz doskonale dopasowane džinsy i czarna koszulka przylegająca do muskularnego torsu. To pożądanie, nie miłość, próbowała przywołać się do porządku. Jest niepoprawnym playboyem z wieloletnim stażem, ot i wszystko. Zapewne co noc całował się z inną i naprawdę nie ma o co rozdzierać szat.

Sebastian patrzył na nią takim wzrokiem, że sprawdziła, czy aby na pewno zapięła bluzkę i zasunęła spodnie. Co w tym dziwnego, że kobiety szalały na jego punkcie – to opakowanie było naprawdę nieskończenie pociągające. Doskonałe wytłumaczenie dla własnych wyskoków, pomyślała niemal zdruzgotana. Jednak

przynajmniej raz w życiu chciała zobaczyć, jak to jest kompletnie oszaleć dla jakiegoś faceta.

– Sądziłem, że może zaliczę jeszcze przed wyjazdem kurs dla zaawansowanych – powiedział z czarującym uśmiechem.

– Jedyne, co zaliczysz w najbliższym czasie, to kurs golfa i to jako wykładowca – wyjaśniła rzeczowo. Powinna być mu wdzięczna za ten szybki, zimny prysznic. Jemu lepiej udawało się utrzymywać na swojej pozycji, ale cóż w tym dziwnego, skoro miał taką wprawę. Nie traktował tych spraw zbyt serio.

– W takim razie chodźmy. – Uśmiech nie zniknął z jego twarzy. – Coś cię gnębi? – zapytał jeszcze. – Wyglądasz na rozkojarzoną.

– Nic z tych rzeczy, po prostu nastrajam się na wygraną z tobą.

– Chyba nie będzie to takie proste – powiedział, przysuwając się do niej na niebezpieczną odległość.

– Wpatrywała się w czubki swoich butów, zaklinając wiatr, by wreszcie dotarła do jej piętra. Ta rozmowa nie miała przecież najmniejszego sensu. Wreszcie rozległo się charakterystyczne zgrzytnięcie i Romy odetchnęła z ulgą. Wcisnęła się w kąt ciasnej kabiny, jakby chciała stać się niewidoczna. Winda ruszyła. Powoli, skrzypiąc i trzeszcząc.

– Myślisz, że uda się nam bezpiecznie dojechać tym czymś na dół?

– Oczywiście, jeżdżę nią codziennie, jest naprawdę niezawodna.

– OK, widzę, że niezawodność plasuje się wysoko na twojej liście cech koniecznych.

– Masz rację, to dla mnie bardzo istotne, nie lubię przykrych niespodzianek. – W tym momencie winda z głuchym jękiem zatrzymała się na parterze. – Widzisz – powiedziała z wyraźnym zadowoleniem, gdy wychodził na korytarz – tym razem też nie zawiodła. – Przeszło jej przez myśl, że najrozsądniej byłoby zatrzasnąć za nim kratę, czmychnąć na górę i zamknąć się w czterech ścianach swojego przytulnego mieszkania. Mocno zaciskając dłoń na uchwycie torby, czekała, jakby się jeszcze wahała: uciec czy iść z nim? Poddać się jego aksamitnemu głosowi, męskiemu spojrzeniu, jego czarowi, niebezpieczeństwu, jakie ze sobą niósł, porzucając tym samym zdrowy rozsądek?

– Chodź już, szalona kobieto. – Sebastian wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

–

Rozdział 10

Przed domem czekała taksówka, która miała zawieźć ich na lotnisko.

Romy wyglądała dziś przeuroczo w obcisłej niebieskiej bluzce i różowych, aksamitnych spodniach w niebieskie stokrotki, wprost cudownie podkreślających każde rozkoszne zaokrąglenie jej seksownej figury. Nie upięła włosów jak zwykle w wymyślny koczek. Dziś luźno opadały na ramiona, dzięki czemu wyglądała jeszcze młodziej niż na co dzień i tak pociągająco, że miał ochotę przytulić ją i całować bez końca. A więc wczorajszy wieczór nie był jednorazowym wyskokiem, w co tak bardzo chciał wierzyć. Była słodka i figlarna jak małe kociątko i nie mógł oderwać od niej oczu. Romy ziewnęła rozkosznie, co jeszcze bardziej pobudziło jego fantazję. Była jednak strasznie zmieszana, robiła wrażenie osoby, która jest na skraju załamania nerwowego, zupełnie tak, jakby wydarzyło się coś strasznego. Dobrze wiedział, co jest przyczyną jej zachowania. To wszystko jego wina, nie powinien był pozwolić sobie na takie zbliżenie. W końcu łączyły ich jedynie sprawy zawodowe, zawarli pewnego rodzaju umowę, której nie należało łamać, nawet jeśli był przekonany, że łączy ich coś więcej.

– Jak się miewa nasz projekt? – zapytał w końcu, by przerwać niemiłe milczenie.

– Projekt? – Aż podskoczyła. – A, projekt, oczywiście – otrząsnęła się po chwili.

– No tak, żeby przerobić mnie na godnego najlepszej żony mężczyznę. Jak sądzisz, czy jesteśmy na dobrej drodze?

– Sprawy potoczyły się niezupełnie zgodnie z założeniami...

Znowu dopadło go tak silne pożądanie, że najchętniej chwyciłby ją w ramiona i nigdy już z nich nie wypuścił. Uchylił okno, by poczuć orzeźwiający chłód poranka.

– Przez następne dwa dni będzie więc okazja, by powrócić na wytyczoną wcześniej ścieżkę.

– Czyżby? – Czy przypadkiem nie chodziło mu o to, że najpierw miała mu wyłuszczyć, jak powinna wyglądać jego idealna partnerka życiowa i uwidocznic to na własnym przykładzie, a potem z czasem przekazać go we właściwe ręce? Nie była pewna, czy ma na to ochotę.

– No, tak, przecież liczę na ciebie. Jestem gotów, potrzebuję tylko twojej pomocy. Może wykluje się coś na zawodach, na które jedziemy... Może znajdzie

się ktoś z twojego biura, ktoś znudzony i zmęczony papierkową robotą...

Po co jej to mówił? Chciał przerwać denerwujące milczenie czy może wzbudzić w niej zazdrość?

– Naprawdę nakłaniałbyś swoją żonę, by rzuciła pracę i zajęła się domem?

– Jeśli sama by tego chciała, nie widziałbym w tym nic złego.

– Pytanie, czyby chciała i czy faktycznie byłoby to dla niej dobre...

– Och, nie bądź taka surowa.

– Staram się być precyzyjna – wyjaśniła.

– Ale wszyscy popełniamy błędy i trzeba umieć wybaczać, również sobie.

Wszyscy miotamy się w tym życiu, a każdy chce je przeżyć jak najlepiej. Spróbuj zaufać raz komuś innemu...

Zaufać? Spojrzała przez okno na sznur samochodów, które mijały ich w pośpiechu.

– Nie mam z tym problemu. Ufam osobom, które mnie nie zawiodą, to wszystko. – Wiedziała, że nie rzuci się nigdy w wir byle jakiego związku. Musiał być idealny, tak jak małżeństwo jej rodziców. Nagle przyszła jej na myśl Libby. Ciekawe, jak wypadła kolacja z Jeffreyem, pomyślała. Libby była wprost mistrzynią, jeśli chodzi o wybaczenie. Zerknęła kątem oka na Sebastiana. Dlaczego tak się w nią wpatruje?

Czyżby chciał jej zasugerować, że powinna zamknąć oczy, zapomnieć o całym świecie i zdać się na niego?

Właśnie tego pragnęła, ale zarazem tego najbardziej się obawiała.

Mimo wczesnej pory na lotnisku było dosyć tłoczno. Odnaleźli swoją grupę, składającą się z prawników i najważniejszych klientów, a następnie zostali skierowani na stanowisko, na którym czekał już niewielki, prywatny samolot. Sebastian był niekwestionowaną gwiazdą wyprawy, każdy chciał koniecznie zamienić z nim kilka słów, co szczerze ucieszyło Romy. Musiała przemyśleć sobie wiele spraw, a do tego nie potrzebowała towarzystwa, zwłaszcza faceta, który przysparzał jej tylu kłopotów.

Jednak gdy tylko zdążyła wejść do samolotu, Sebastian zamachał do niej, pokazując, że zajął dla niej miejsce obok siebie. Przy oknie. Romy zaczęła się zastanawiać, czy Antony zrezygnowałby dla niej z miejsca przy oknie i doszła do przekonania, że raczej przez całą drogę opisywałby jej urocze widoki. Nigdy nie zaproponowałby zamiany. Tak, przy nim życie zdawało się płynąć obok niej, a przy Sebastianie miała wrażenie, że stoi w samym jego centrum. Ale dlaczego porównywała ich obu, przecież odgrywali w jej życiu całkowicie inne role? Do

diabła, przecież nie patrzyła chyba na Sebastiana jak na potencjalnego kandydata na męża?! Nie dla siebie! Stała tak, rozglądając się wokół i szukając gorączkowo jakiejś wymówki, gdy poczuła czyjąś rękę na ramieniu.

– Romy Bridgeport?

Odwróciła się szybko.

– Może mnie nie pamiętasz, jestem mamą bliźniaków, które wprost przepadają za twoimi opowieściami.

– Briget, oczywiście – uśmiechnęła się Romy. Moja wybawicielka!

– Przysiądziesz się do nas?

– Bardzo chętnie, ale mam nadzieję, że nie będę musiała przez najbliższe dwie godziny snuć historii o strasznych, żarłocznych trollach, bo wyskoczę przez okno.

– Nic się nie martw – powiedziała Briget i pociągnęła ją za rękę.

Romy zdążyła jeszcze rzucić Sebastianowi krótkie, przepaszające spojrzenie. Pewnie się domyślił, że w gruncie rzeczy była zadowolona z takiego obrotu sprawy.

– Widzę, że zabrałaś ze sobą swego najlepszego klienta. Dobra robota – dodała Briget z wyraźnym błyskiem w oku.

Jeszcze nie zdążył się rozejrzeć, a już zrobił furorę.

– To raczej on mnie zabrał – odparła Romy, siląc się na obojętność.

– Nie bądź taka skromna, wiadomo, że na miejsce w tym samolocie trzeba sobie solidnie zapracować. Zresztą, uważaj, bo pod koniec pobytu możesz jeszcze gorzko żałować, że zostałeś zaproszona.

– Żałować?

– Chyba że masz żołądek ze stali i potrzebujesz mniej niż cztery godziny snu. Jeśli nie, w niedzielę będziesz się ledwo trzymała na nogach. Przepraszam, muszę cię na moment opuścić. – Briget wstała i ruszyła na tył samolotu.

Romy obejrzała się i zobaczyła, że Sebastian znalazł sobie już towarzystwo. Była to Jennifer, młoda, drapieżna asystentka Gerarda.

Po kilku minutach Briget wróciła na swoje miejsce i do końca lotu rozprawiała o typowo babskich sprawach, ale nie o facetach.

Sebastian spojrzał badawczo na swoją sąsiadkę. Wcale jej tu nie zapraszał, a jednak bez pytania zajęła fotel obok niego. Najwyraźniej była bardzo pewna siebie. Do tego wyglądała jak wypacykowana lalka. Raz po raz sięgała do torebki w poszukiwaniu rzeczy, których widocznie tam nie było i ocierała się przy tym kolanem o jego udo.

- Długo pracujesz w firmie? – zagał w końcu.
 - Kilka lat. Jestem asystentką głównego współwłaściciela. Wybrał właśnie mnie, bo bardzo dobrze dawałam sobie ze wszystkim radę.
 - Nie wątpię.
 - Podobno Antony Lucas jest w Melbourne? – zaczęła niby mimochodem.
 - Chyba dobrze słyszałaś.
 - To jest dopiero przebojowy i obrotny facet! W interesach idzie na całość. Podobno oświadczył się ostatnio Romy Bridgeport i czeka na odpowiedź.
- Na odpowiedź? A więc Romy nie była jeszcze zaręczona? Ale co go to właściwie obchodzi? Nic, dokładnie nic. W tej samej chwili zauważył, że jest bacznie obserwowany.
- Czy naprawdę aż tak dużą wagę przywiązujesz do plotek, Jennifer?
 - W każdej plotce jest zawsze odrobina prawdy.

Romy i Briget miały tylko podręczne bagaże, dlatego też udały się od razu do czekającego na płycie lotniska autokaru. Briget cały czas trajkotała jak katarynka i Romy żałowała, że nie może wycofać się do swojego zacisznego biura.

– To był twój pomysł z tym projektem dla rozwodników, prawda? – spytała Briget, gdy siedziały już w autobusie.

Romy pokiwała głową.

– Genialne! Już kilku moich klientów zdecydowało się uczęszczać na te zajęcia i są zachwyceni. Jesteś szalenie kreatywna, nic dziwnego, że Gerard polecił mi twoje towarzystwo. Bardzo cię ceni...

Kreatywna? Polecił... Romy zrobiło się niezwykle przyjemnie. Czy to znaczyło, że szef już wcześniej miał ją na oku, zanim pojawił się Fox? A przecież i z Sebastianem poszło, wszystko gładziutko jak po maśle. Musiała przyznać, że chociaż wprowadził dużo zamieszania do jej życia, to także otworzył przed nią wiele nowych drzwi.

– Miło mi. – Starła się nie okazywać, jak wielką przyjemność sprawiły jej te słowa. – Robię, co w mojej mocy. To w końcu nasz obowiązek wobec klientów.

– Potrafisz być wobec nich tak otwarta i bezpośrednia... Podziwiam to.

Kolejni uczestnicy wycieczki docierali do autokaru i po chwili Romy zobaczyła także Sebastiana, oczywiście w towarzystwie Jennifer. Wyglądało na to, że świetnie się bawią. Szli pod rękę, pod sporym parasolem, osłaniającym ich przed palącym słońcem. Tak, ta kobieta byłaby idealną kandydatką na partnerkę dla Sebastiana. Z pewnością spełniała wszelkie jego wymogi. Być może faktycznie

podczas tej wyprawy uda mu się znaleźć przyszłą żonę, pomyślała, choć nie była przekonana, że takie szybkie decyzje mają rację bytu. Właśnie... Antony przyjechał, by usłyszeć jej ostateczną odpowiedź i to nie była szybka decyzja, wozila się z tym od miesięcy. Czula, że sytuacja wymyka się spod kontroli, toczy się własnym torem. A ona nie lubila poczucia bezradności.

W ciągu godziny dotarli na miejsce i wkrótce wszyscy zebrali się na polu golfowym. Na początku poproszono Sebastiana, by przypomniat zasady gry. Mistrz wyglatal zniewalajaco i Romy czula, że nie bedzie to dla niej latwy wypoczynek. Zostanie wystawiona na bardzo ciezka probe charakteru. Sebastian w tweedowych spodniach, cytrynowej koszulce i beżowych butach do golfa przykuwal uwage wszystkich pan. Byl uosobieniem szarmanckiej męskosci, za ktora tak szalaly kobiety.

Rozdział 11

Romy wybrano na partnerkę Sebastiana w pierwszej rozgrywce. Miała ochotę uciec na koniec świata. Pokonała jednak opory i z czarującym uśmiechem, który nie nasuwał nawet najmniejszych podejrzeń co do jej stanu emocjonalnego, skierowała się w stronę swego mentora. Miała na sobie jasny strój golfowy i niebieskie buty.

Jednym zdecydowanym ruchem upięła włosy i schowała je pod czapkę z daszkiem. Podczas gry udowodniła samej sobie i wszystkim zgromadzonym, że nie przyjechała tu po to, by popychać wózek z kijami.

– Świetny strzał – powiedział Sebastian, obserwując piłkę lecącą po idealnym łuku.

– A co myślałeś?

– Wprawdzie twój ojciec mówił, że jesteś dobra, ale zakochani tatusiowie mówią różne rzeczy.

Jest cudowna, pomyślał, a do tego jeszcze ten orzeźwiający zapach świeżo skoszonej trawy! Znowu była tylko ona i on, nic innego się nie Uczuło. Stał, opierając się o kij i patrzył na nią.

– Co się stało? Na co czekasz? – zapytała podekscytowana. – Boisz się, że dziewczyna z tobą wygra?

Sebastian roześmiał się szczerze. Niespodziewanie naszła go wielka ochota, by powiedzieć jej, co spowodowało zamyślenie, i obserwować, jak zmienia się twarz Romy, tak jak wtedy, kiedy ją całował. Wycelował i uderzył kijem w piłeczkę. Spadła o jakieś trzydzieści metrów dalej niż jej piłka. Uśmiechnął się.

– No i co z tego? To jeszcze nie koniec gry – powiedziała zaczepnie.

Pokiwał z zadowoleniem głową i ruszył do przodu. Szła tuż za nim.

– Skoro z ciebie taka obrończyni instytucji małżeńskiej, dlaczego nie pracujesz w poradnictwie?

– Kiedy się wszystko sypie, jest już za późno.

– No, tak... – Był z nią szczery, gdy mówił, że pragnie założyć rodzinę. Teraz już wiedział, że jego marzenie pachnie świeżym rumiankiem.

– Jak to się właściwie stało, że wybrałeś właśnie golfa? – zapytała.

– Wychowywałem się w bardzo usportowanej rodzinie. Wspólnie pływaliśmy, żeglowaliśmy, chodziliśmy po górach, aż przyszła kolej na golfa. Byłem w tym dobry i tak się zaczęło... Uwielbiałem widok soczystej zieleni o wschodzie słońca,

unoszący się w powietrzu zapach poranka i ogłuszający śpiew ptaków. Zawsze wtedy czułem się tak, jakbym był świadkiem cudownego misterium, podczas którego świat budzi się do życia. Tak to już ze mną jest, miotam się, dopóki nie znajdę swego miejsca, ale gdy już je znajdę, rozkwitam.

Stanęli. Romy spojrzała na niego przelotnie, a zaraz potem ze skupieniem przymierzyła się do kolejnego strzału, niestety, tym razem nieudanego. Piłka wylądowała w krzakach.

– To chyba już koniec gry? – Zaczerwieniła się.

– Nie, po prostu kontynuujesz tam, gdzie wylądowała piłka.

– Dlaczego właściwie przestałeś grać? – Nagle zdała sobie sprawę, że nigdy go o to nie spytała, a przecież było to najważniejsze pytanie.

– Miałem wypadek. Uszkodziłem kręgosłup. Chyba słyszałaś już o tym? Dalsza gra byłaby zbyt ryzykowna.

– Wypadek samochodowy?

– Tak. – Kiwnął głową, ale nie sprawiał wrażenia, że chętnie będzie kontynuował ten temat.

Romy wiedziała, że to nie miejsce i nie czas, by wypytywać o szczegóły. Wyraz jego twarzy był aż nazbyt wymowny. Skoncentrowała się na odszukaniu piłki i kolejnym strzale. Gdy wróciła do Sebastiana, on wciąż jeszcze stał w bezruchu i tak bacznie się jej przyglądał, że aż poczuła się niezręcznie.

– Co sądzisz o Jennifer? – zapytał nagle, budząc się ze swego letargu.

– O asystentce szefa? – Mocno ją zaskoczył.

– Tak, bardzo sympatyczna z niej rozmówczyni. Sądzisz, że byłaby odpowiednią kandydatką dla mnie?

Ta arogancka, bezczelna manipulantka miała być sympatyczna?

– Jeśli wkrótce chcesz płacić kolejne alimenty... Zresztą, moim zadaniem nie jest znalezienie ci partnerki, lecz przygotowanie cię do tego.

– A jeśli już jestem gotów? – Zniżył głos.

Nie mógł mówić poważnie. Raczej próbował ją sprowokować do wyznania, którego z pewnością by potem żałowała.

– Jeśli twoje serce zaczyna galopować na jej widok... – tak jak moje na twój, pomyślała – być może to trafny wybór. Jeżeli postrzegasz ją jako matkę swoich dzieci... – Dlaczego musiało to być aż tak bolesne? Przez chwilę marzyła, by cofnąć te słowa, ale było już za późno.

– A czy ty wyobrażasz sobie Antony'ego jako ojca swoich dzieci? – odpowiedział pytaniem.

Zamurowało ją. Jak miała mu wyjaśnić historię z tym facetem? Uroczym, cierpliwym Antonym, z którym w przeciągu kilku ostatnich lat spotykała się od czasu do czasu, a on nigdy nie prosił jej o nic więcej niż pocałunek na pożegnanie. Aż w końcu przed miesiącem oświadczył się, a ona poprosiła o czas na zastanowienie, przekonana, że byłby dla niej idealnym mężem. Ale nie kochała go. Teraz wiedziała to już na pewno. Zresztą i on nigdy nie powiedział, że ją kocha, nie ukląkł przed nią i nie zaklinał, że nie będzie mógł bez niej żyć. Nawet gdyby to zrobił, jedyną reakcją Romy byłby zapewne śmiech, całkiem inaczej niż w wypadku Sebastiana. Prawie go nie знаła, a nie wahałaby się ani chwili. W żaden sposób nie mogła tego pojąć. Nagle poczuła jego dłoń na ramieniu. Kolana ugięły się pod nią.

– Sebastian, ja...

– Przyniosłem wam piwo – rozległ się niespodziewanie głos Gerarda.

Obejrżeli się. Zbliżała się do nich cała grupa.

– Czyja teraz kolej? – zapytał Gerard.

– Moja. – Sebastian cofnął rękę i przymierzył się do strzału.

Piłka zatrzymała się o kilka metrów od dołka. Również piłka Romy potoczyła się we właściwym kierunku, jednak nie wpadła do dołka. Mimo to wszyscy panowie wzniesli toast za jej udany strzał i ruszyli dalej.

– Dobrze, że sobie poszli – powiedziała, gdy znaleźli się dostatecznie daleko, i upiła łyk zimnego piwa. – Może lepiej wylać resztę w krzaki...

– Jak możesz?

– Nie zamierzam zalać się w trupa, jest za gorąco.

– To po co tu przyjechałaś?

– To rzadka okazja, by poznać bliżej szefostwo – odparła. Ale przede wszystkim każda chwila spędzona z tobą jest zbyt cenna, by ją odrzucić, pomyślała.

– No tak, rozumiem. A ja miałem nadzieję, że jesteś tu, by mnie uszczęśliwić. Sądziłem, że właśnie do tego zobowiązał cię twój szef.

– A nawet jeśli...

– To może zapytasz, co by mnie uszczęśliwiło? – Na jego twarzy pojawił się tajemniczy uśmiech.

Czuła, jak jej policzki oblewa rumieniec. Dlaczego wciąż dawała mu się zapędzać w kozi róg?

– A czego ci brakuje do szczęścia? Jest piękna pogoda, gramy w golfa i pijamy piwo... Wygra lepszy.

– Nie miała zamiaru się podkładać.

Do hotelu wrócili na piątą. Romy ledwo trzymała się na nogach. Czowała się kompletnie rozbita i wyczerpana. Drugiego takiego dnia nie przeżyje, to pewne. Jak kłoda zwała się na łóżko.

– Coś mi się zdaje, że nie łatwo będzie ci przetrwać – zażartował Sebastian.

Zdjęła z szyi trzy medale, które udało się jej zdobyć i zapytała, unosząc do góry jeden z nich:

– Za co to dostałam?

– Ten? Za największą liczbę strzałów przy trzynastym dołku.

Jęknęła.

– Dobra, niech mnie zdegradują, mogę nawet porządkować archiwa, tylko nie każ mi tam znowu iść.

– Jasne, w porządku – uspokoił ją Sebastian.

Uniosła głowę i obdarzyła go najseksowniejszym uśmiechem, na jaki było ją w tym stanie stać.

– Moglibyśmy zająć się w tym czasie czymś znacznie bardziej ekscytującym – zamruczał pod nosem. – Zaledwie o kilka godzin stąd, w Byron Bay, mam uroczy dom. Możemy zafundować sobie jutro wspaniały, relaksujący dzień.

– Ty i ja? – zapytała z wyraźnym niepokojem. – Ale dlaczego?

– Bo tam się wychowałem i tam spędziłem najpiękniejsze jak dotąd dni mego życia. Wyremontowałem ten dom i spędzam tam każdą wolną chwilę.

– Sam?

– Sam.

– Nie masz nikogo... – wymamrotała.

– Mam siostrę i jej dzieci.

– To nie to samo. Dlatego właśnie jesteś takim łatwym łupem dla drapieżnych kobiet. Samotny mężczyzna przyciąga do siebie kobiety. Taki biedny, opuszczony... O przepraszam. – Przyłożyła dłoń do ust. – Nie chciałam. Ale takiemu facetowi jak ty nie powinno się to przytrafić... Nie rozumiem, czemu miałeś takiego pecha.

Patrzyła na niego swoimi wielkimi, niebieskimi oczami, w których nie było teraz już nawet cienia ostrożności i powściągliwości, tylko czułość i ciepło.

Wiele go kosztowało, by nie porwać jej w ramiona.

– Nie wolałbyś zabrać Jennifer?

– Nie sądzę.

Romy była wyraźnie zadowolona.

– Wszystko już na nas czeka... – dodał.

– A Gerard nie będzie zły? – zapytała szeptem.

– Skąd, powiemy mu, że mamy coś pilnego do załatwienia w związku z projektem.

– W porządku, ale pod jednym warunkiem...

– Pod jakim?

– Zero alkoholu.

– Nie ma sprawy, masz to jak w banku.

–

Rozdział 12

W kilka godzin później stali przed gankiem domu w Byron Bay. Świeża bryza wiejąca od morza szybko orzeźwiła Romy, która przysnęła podczas podróży.

Jak to się stało, że wylądowałam tu z nim sam na sam? Nie bardzo mogła sobie cokolwiek przypomnieć. Nieźle się urządziłam, ale jest już za późno, żeby rozdierać szaty. Nie będę przecież gonić kierowcy.

– Wchodzisz, czy zamierzasz zamienić się w sopel lodu?

Spojrzała na niebo i na morze gwiazd.

– Niezły widok, co? – Sebastian miał zachrypnięty głos. Jego twarz skrywał cień.

Za to ona stała rozświetlona księżycową poświatą, pełna powabu i szalenie kusząca.

– Wchodzę, faktycznie strasznie tu zimno. Dom nad morzem kojarzył mi się dotąd z bardzo ciepłymi wieczorami...

– Więc wróć tu latem – szepnął, blokując wejściowe drzwi.

– Mam nadzieję, że do lata będziesz już szczęśliwym małżonkiem, a ja...

– A ty?

– Pewnie będę zajęta innymi klientami... – I nieskończenie nieszczęśliwa, dodała w duchu.

W środku panował ciepły, rodzinny klimat. Romy wyczuwała unoszące się w powietrzu szczęśliwe wspomnienia z dzieciństwa Sebastiana, tańczące pośród staromodnych mebli, w blasku płonącego na olbrzymim kominku ognia.

– I co, podoba ci się?

– Bardzo – szepnęła.

– To twoja sypialnia – powiedział, wskazując jeden z pokoi, gdy już zwiedzili cały dom.

Miała nieodparte wrażenie, że zwykle to on tutaj spał, a teraz, z nie do końca jasnych dla niej przyczyn, chciał, by ona zajęła jego pokój. Na pierwszy rzut oka było widać męski gust – żadnych zbędnych ozdób i udziwnień, całość utrzymana w jasnych, naturalnych kolorach. Ulżyło jej, że atmosfery tego domu nie współtworzyła żadna z jego byłych żon.

Na stoliku pod oknem zobaczyła album. Rodzinna historia Gibsonów. Na kilku zdjęciach rozpoznała Sebastiana. Promieniał radością i ciepłem.

Właśnie wszedł do pokoju z dwoma kieliszkami czerwonego wina.

– Przyniosłem coś na wzmocnienie.

– Wspaniale, choć nie wiem, czy powinnam... – uśmiechnęła się. – Wiesz – powiedziała, siadając na łóżku – muszę zadać ci pytanie, które nurtuje mnie od dłuższego czasu.

– Zamieniam się w słuch.

– A co, jeśli ty nie możesz mieć dzieci?

– Oczywiście, że mogę.

– Skąd jesteś tego taki pewien?

– Moja pierwsza żona zaszła w ciążę.

– Masz dziecko?

Pokręcił głową.

– To była najstraszniejsza noc w moim życiu – wyznał. – Miałem wówczas jedne rozgrywki za drugimi, jeździłem po całym świecie. Gdy dostałem tę wiadomość, byłem po drugiej stronie oceanu. Natychmiast wsiadłem w samolot i wróciłem do domu. Byłem tak zdenerwowany, że w drodze do szpitala wpadłem w poślizg i wjechałem na latarnię.

Mocno ścisnęła go za rękę. Opowiadał dalej:

– Kiedy otworzyłem oczy, wszystko było białe. Znajdowałem się w szpitalu, cały w bandażach, a Eleanor siedziała obok mnie. A miało być na odwrót, to ja miałem ją pocieszać...

– Więc poroniła?

– Tak.

– Bardzo się połamałeś?

– Nieważne, żyję.

– Nic cię nie boli po dzisiejszych wyczynach? – Położyła mu dłoń na ramieniu i pogładziła lekko.

Wyprostował się odruchowo, a po plecach przeszedł mu miły dreszcz.

– Nie, nic a nic. Nauczyłem się z tym żyć. – Wiedział, że jej delikatna dłoń uśmierzyłaby nawet największy ból. Nie mógł dłużej zostać w tym pokoju, nie był w stanie za siebie ręczyć. Bał się, że postąpi nierozważnie i straci jej szacunek, na którym mu coraz bardziej zależało. – Oboje mamy za sobą ciężki dzień – zaczął. – Późno już, myślę, że nie zaszkodzi nam trochę snu.

– Jasne. – Kiwnęła głową. Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. – Dobranoc, Sebastianie – wyszeptała.

Kompletnie go to rozbroiło. W jej oczach zobaczył lęk, ale i przyzwolenie. Westchnęła cicho, nim przywarł do jej ust.

Sebastian wziął szybki poranny prysznic i zbiegł na dół w poszukiwaniu Romy. Nie było jej ani w salonie, ani w sypialni, ani w kuchni. Narzucił więc na siebie płaszcz i wyszedł na zewnątrz. Ruszył wąską ścieżką, która prowadziła przez piaszczyste wydmy porośnięte trawą, aż dotarł do szerokiej, nieskazitelnie czystej plaży. Była tam. Opatulona w wełniany koc stała nad wodą zapatrzona w dal. Zimny wiatr rozwiewał jej włosy. Widok Romy przywiódł mu na myśl wczorajszy pocałunek, który nie pozwolił mu spać niemal do samego rana. Świadomość, że oddziela ich od siebie tylko ściana i wystarczyłoby pokonać zaledwie kilka metrów, by trzymać ją w ramionach, była bardzo trudna do zniesienia. Był pewien, że i ona ma za sobą niespokojną noc.

– Tak tu pięknie – powiedziała, gdy do niej podszedł, przekrzykując fale i wiatr.
– Nie wiem, jak udaje ci się powrócić do miasta po pobycie w tak cudownym miejscu. To istny raj na ziemi i gdyby należał do mnie, za nic w świecie nie chciałabym stąd wyjechać.

– Bardzo kocham ten dom, ale aż doprasza się, by ktoś się nim zajął, zadbał o wszystko. Najcudowniej jest, gdy przyjeżdżają tu Melinda z Thomasem i z dziećmi. Wtedy wszystko zdaje się rozkwitać.

Zapadło krótkie milczenie.

– Przejdiesz się? – zapytała i powoli ruszyła przed siebie plażą.

A czy mógłby tego nie zrobić? Był już jej, bezwarunkowo i całkowicie, choć może jeszcze o tym nie wiedziała. Właściwie nie planował spaceru nad morzem, nie włożył nawet butów, a pod płaszczem miał tylko bokserki. Wczesnym rankiem nad morzem było naprawdę zimno. Jednak nie zważał na nic, wystarczało mu, że jest blisko niej.

– Więc co będzie z wami? – spytał.

– Jak to: z wami?

– No, z tobą i z Antonym?

– Ach, daj spokój, dlaczego wciąż o to pytasz? – Udała zdziwienie.

– Jak to dlaczego? Widać, że szaleje za tobą, więc przestań już udawać, że nie odgrywa w twoim życiu żadnej roli. Chcecie mieć dzieci? Opowiedz mi coś o nim. Myślę, że jesteś mi to winna. – Sam siebie zaskoczył. Powiedział to tak, jakby faktycznie pytał o sprawy, które w żadnej mierze go nie dotyczą, choć miał wrażenie, że za chwilę oszaleje.

– Naprawdę tego chcesz?

– Naturalnie, wyrzuc z siebie całą tę historię, dobrze ci to zrobi. – Znowu udało

mu się ją zmylić.

– Rzadko mówię o sobie, przyzwyczajona jestem słuchać innych. Całymi dniami rozprawiam o nieudanych związkach, ale nie o swoich.

– Ale tu nie ma twoich klientów, jesteśmy tylko ty i ja. Mów, nic złego nie może ci się przydarzyć.

Zwlekała jeszcze chwilę, wahając się, czy powinna mu zaufać.

– Jest prawnikiem – zaczęła w końcu. – Spędza w Bostonie połowę roku.

– To już wiem. Opowiedz mi o waszym związku, – może mnie to jakoś zainspiruje... Jak ci się oświadczył? Zlecił, aby wypisał to ktoś na niebie?

– Nie – zaśmiała się.

– Więc jak udało się mu skraść twoje, tak pilnie strzeżone, serce?

– Było to na konferencji w Waszyngtonie, po której zabrał mnie na kolację do urokliwego, małego barku. Wiele razy byliśmy tam wcześniej jako kumple, ale tym razem wszystko potoczyło się inaczej. Antony zapłacił za mnie, czego nigdy wcześniej nie robił. Był dziwnie przeczulony na tym punkcie. Zapytałam, dlaczego płaci za mnie, a on odparł, że nie widzi powodu, by oddzielać od siebie wspólne wydatki, skoro mam zostać jego żoną.

Dziwne oświadczyły. Ta opowieść bynajmniej nie rzuciła go na kolana. Romy zasługiwała na coś o wiele lepszego, na uwielbienie, kosze kwiatów...

– Niezbyt romantycznie.

– Nie musi być romantycznie, to właściwie bez znaczenia dla związku. Czasami bywa nawet szkodliwe, bo wszystkie błędy i niejasności tracą swoje ostre kontury. Spójrz na moich rodziców, czy ojciec posyłał mamie kiedykolwiek kosze kwiatów? Nic mi o tym nie wiadomo. A mimo to są najbardziej zgranym małżeństwem, jakie widziałam.

Czyżby nie dostrzegała ciepła i czułości, które łączyły jej matkę i ojca? W każdym geście, w każdym słowie, dotyku i uśmiechu? Sebastian postanowił, że nie będzie jej teraz o tym przekonywał. Nie czas na to. Natomiast musi za wszelką cenę wybić jej z głowy Antony'ego, ukazać go w innym, prawdziwym świetle.

– No dobrze, oświadczył ci się i co było potem?

Chyba nie powie, że wybuchła płaczem, wyznając dozgonną miłość, bo natychmiast poszedłby się utopić.

– Poprosiłam go, by dał mi miesiąc na przemyślenie całej sprawy.

Sebastian stanął jak wryty.

– No i właśnie upływa miesiąc – dodała, odwracając się do niego. – Dokładnie jutro wieczorem Aniony otrzyma odpowiedź.

Sebastian nie odrywał oczu od bosych stóp.

– A teraz ty mi powiedz, skąd wiedziałeś, że jakaś kobieta jest odpowiednią kandydatką na twoją żonę?

– Moje wybory okazywały się niezbyt udane – powiedział cicho. Musiała przecież wiedzieć, że to ona pochłania jego wszystkie myśli i nawet ten szalony, lodowaty wiatr nie jest w stanie tego zmienić.

– Ale jakoś się dokonały – Romy nie dawała za wygraną.

– Nim pobraliśmy się z Janet, kilka lat ostro ze sobą flirtowaliśmy, ale niezobowiązująco. Dopiero w pół roku po ślubie zrozumieliśmy, dlaczego tak trudno nam było podjąć decyzję. Mieliśmy o sobie całkiem inne wyobrażenie.

– A jej poprzedniczka?

– Sophie?

– Rozstanie z Eleanor zbiegło się w czasie z końcem mojej kariery. Wyjechałem na trochę do Europy, żeby odetchnąć innym powietrzem. Sophie była kelnerką w kawiarni, do której wstępowałem codziennie na kawę. Nie miała pojęcia, kim jestem i potrafiła cudownie słuchać. Wspaniale było zasypiać co noc w jej ramionach, a jako że jestem dżentelmenem, poprosiłem ją o rękę. Przez kolejny rok mieszkalem we Francji i dopiero gdy Melinda urodziła dziecko, poczułem, że muszę wracać. Zabrałem Sophie ze sobą, ale to nie był dobry pomysł. Wkrótce stała się tematem plotek wszystkich brukowców. Wytrzymała dwa lata, a potem uciekła. Do dziś jesteśmy przyjaciółmi.

Przystanąli, spoglądając wstecz, w kierunku domu.

– A Eleanor?

– Eleanor była inna... otwarta, ciepła.

Romy przełknęła nerwowo. A więc Eleanor była kobietą, z którą z pewnością założyłyby rodzinę, gdyby nie ten losowy przypadek, dramat, który ich spotkał. A wszystko pod okiem jakże czujnej prasy. Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić takiej sytuacji, kiedy całe życie osobiste omawiane jest na forum publicznym. Patrzyła na niego szeroko otwartymi, pytającymi oczami.

– A wracając do kwestii twojego małżeństwa, mnie o to nie pytaj. Jestem ostatnią osobą, która potrafi ci powiedzieć, czy masz poślubić Antony'ego, czy nie.

Więc kogo miała o to zapytać? Czyż to nie za nim szalało jej serce, czy to nie z nim pragnęła spędzić resztę życia, wierząc, że tylko we dwoje zdołają pokonać wszelkie przeciwności losu?

– Pomóż mi. Co zrobiłbyś na moim miejscu?

Sebastian stał z rękami wsuniętymi w kieszenie, zapatrzony w dal. Wiatr targał

na nim płaszcz i rozwiewał mu włosy.

– Czemu pytasz o to akurat mnie?

– Bo jesteśmy... przyjaciółmi – powiedziała, spoglądając na niego kątem oka. Kogo mam spytać, skoro tylko twoje zdanie na ten temat się liczy? Jeśli zechcesz, odejdę i zostawię cię w spokoju, ale powiedz najpierw, że naprawdę tego chcesz, błagała go w myślach.

– Przyjaciółmi? – zdziwił się.

– Tak myślę, a poza tym chciałabym wiedzieć, co o tym sądzisz. – Proszę, zaklinała go w duchu, powiedz, że nie powinnam się z nim wiązać.

– Nie czuję się na siłach udzielać ci takich rad. To ty jesteś specjalistką w tej branży. – Odwrócił się i powoli ruszył przed siebie.

Jaka ze mnie idiotka! Skąd przyszło mi do głowy, że ten człowiek coś do mnie czuje? Napaliłam się na niego jak nastolatka, licząc, że wszystko samo się ułoży, a on zostanie moim księciem z bajki. Lepiej było, jak do tej pory, zdać się na rozum, a nie ulegać złudzeniom. Serce miała jak z ołowiu. Potwornie się zawiodła, przede wszystkim na sobie. Czy naprawdę prosiła go o poradę w sprawach małżeństwa? Czyż nie udowodnił nieraz, że nie ma o tym zielonego pojęcia? Jak mogła się tak zbłąźnić?

Szedł powoli, noga za nogą, rozkopując piasek. Miał nadzieję, że Romy nie idzie za nim, ale nie był w stanie się obejrzeć. Na wszelki wypadek przyspieszył kroku. Teraz nie potrafiłby znieść ani jej delikatnego dotyku, ani łagodnego głosu. Musiałby paść przed nią na kolana i zaklinać, by nie godziła się na ten ślub, a tego nie wolno było mu zrobić. Kim był i co dla niej znaczył? Miała świetny zawód, doskonałą pracę, wspinała rodzinę i stałego w uczuciach narzeczonego. Jaką mógł mieć pewność, że potrafi spełnić jej oczekiwania? Znał ją zaledwie od tygodnia i zdawało mu się, właśnie, zdawało mu się, że kocha ją ponad wszystko. Czy to nie śmieszne, po tylu przygodach i rozwodach? Jak ma jej udowodnić, że jest dla niego wszystkim, skoro sam sobie nie może zaufać? Wiedział, że musi mieć się na baczności. Czuł, że miłość do tej kobiety zalewa go jak sztormowe fale. Co mu pozostanie, gdy odejdzie z jego życia wprost w ramiona innego mężczyzny?

Dotarł do drewnianych schodków i wbiegł po nich na górę, jakby chciał uciec od kobiety, której pragnął ponad wszystko.

Rozdział 13

Punktualnie o pierwszej, zgodnie z umową, Romy zeszła na dół. Czekał już na nią wystawny lunch, przygotowany przez Sebastiana. Oboje próbowali pokryć swoje zakłopotanie udawaną pewnością siebie. Rozmowa przy stole była więc raczej sztuczna i oględna. Gdy skończyli, Sebastian wstawił naczynia do zmywarki i zapytał:

– Miałabyś może ochotę pójść jutro ze mną i z dziećmi Melindy do zoo?

Jutro wieczorem miała dać odpowiedź Antony'emu. Przerazała ją ta perspektywa bardziej, niż się tego spodziewała. Naturalnie, że chciała spędzić z Sebastianem jeszcze jeden dzień, nim na dobre rozstrzygnie o swoim życiu. Zresztą, jej serce wrywało się do niego. Wiedziała, że nie potrafi sobie tego odmówić.

Kolejne godziny przeleciały tak szybko, że nim się obejrzała, siedziała już w samolocie. Nie chciała, żeby Sebastian odwoził ją do domu. Z lotniska wzięła taksówkę, tłumacząc, że ma jeszcze sporo roboty i czym prędzej musi wracać do siebie. Nie mogła spędzić tego wieczoru z nim. Potrzebowała ciszy i samotności.

Następnego poranka bez większego entuzjazmu szykowała się do wyjścia. Wzięła prysznic, zrobiła delikatny makijaż, włożyła jasny sweter, wełniane, kremowe spodnie i zarzuciła na siebie krótki płaszczyk.

Umówili się przed bramą wejściową do zoo, gdzie Sebastian czekał już, otoczony trójką niesfornych dzieci. Były do niego podobne zarówno z rysów twarzy, jak i z nieokiełznanego temperamentu.

Świetnie wyglądał w skórzanej kurtce i w dżinsach.

Obeszli park w rekordowym tempie, oglądając po drodze co ważniejszych jego mieszkańców, czyli małpy, żyrafy i niedźwiedzie. Romy była szczęśliwa, gdy wreszcie usiedli, aby coś zjeść. Spacer po zoo z trójką hałaśliwych dzieci okazał się bardziej wyczerpujący niż turniej golfa. Sebastian zaskoczył ją niespożytymi pokładami wprost anielskiej cierpliwości. Okazywał pociechom Melindy tyle ciepła i zrozumienia, jakby były jego własnymi dziećmi. Właśnie uspokajał Delilah, bo wystraszyła się pawia, który zbliżył się do ich stolika w poszukiwaniu jakiegoś smakołyku. Jakie to niesprawiedliwe, pomyślała Romy, że nie może osiągnąć swego upragnionego celu i założyć własnej rodziny, byłby wspaniałym ojcem. Gdy niespełna dziesięć dni temu przedstawił jej swój problem, nie potraktowała go poważnie, nie przypuszczała, że w ogóle istnieje jakiś problem.

Teraz już rozumiała, że nieznikający z jego ust szarmancki uśmiech był jedynie sposobem na pokrycie rozczarowań. Powinna skoncentrować wszystkie swoje siły, całą energię, by mu pomóc, zamiast zadurzać się w nim po uszy. Ale cóż mogła poradzić, skoro naprawdę kochała tego mężczyznę, i to z każdym dniem coraz bardziej. Wystarczyłoby jedno jego słowo, a poszłaby za nim na koniec świata, by dać mu szczęście, o którym od tak dawna marzył.

– Wiesz co? – zwróciła się do niego, starając się ukryć swoje uczucia. – Właśnie mnie olśniło.

– Co to znaczy? – zapytał Tom.

– To znaczy, że Romy ma jakiś superpomysł – wyjaśnił Chris, przewracając przy tym oczami, jakby to było całkowicie oczywiste.

– Zdradzisz nam, co to takiego? – Sebastian zamienił się w słuch.

– Urządzimy dla ciebie przyjęcie!

– Przyjęcie?

– Otóż to! – Kiwnęła głową z entuzjazmem. – Tak jak w bajce o Kopciuszku. Znasz przecież tę historię.

– Brzmi intrygująco, ale nie jestem pewien, czy przyniesie oczekiwany skutek.

– Czas zmienić kierunek działania.

– Sądziłem, że nie będziesz w stanie tego zrobić.

– Ja też tak sądziłam, ale zdaje się, że udało mi się zmobilizować.

– Fantastycznie! Zrobimy spęd zalotnic, a ja będę siedział na tronie i oceniał ich wdzięki. Ty będziesz moją doradczynią. Zgadza się? A może urządzimy party, na którym odegram rolę Tarzana poszukującego swojej Jane? – Sebastian, ku radości dzieci, zaczął naśladować małpę.

– Postaraj się być poważny. – Nie miała już siły szukać partnerki dla mężczyzny, którego kochała.

– Co niby miałbym traktować poważnie?

– Na przykład małżeństwo...

– Na przykład ciebie? – zapytał nagle. Wzruszyła ramionami.

– Na przykład mnie.

– Romy, Romy, Romy, traktuję cię poważniej, niż ty traktujesz sama siebie.

– Nie sądzę, niczego nie traktuję poważniej niż siebie i bardzo staram się mieć nad moim życiem całkowitą kontrolę.

– To już zdążyłem zauważyć.

– W takim razie zrób, proszę, co do ciebie należy – zakończyła ostrzej.

Patrzył jej w oczy. Jakie miała intencje? O co jej chodziło?

– Chcesz wystawić mnie na aukcji, na łup stada młodych, rozochoconych bab? No i dobrze, może to wszystko wreszcie się skończy – dodał po namyśle.

Tego wieczoru Janet urządziła parapetówkę. Sebastian wybrał się do niej sam, a w prezencie kupił statuetkę egipskiej bogini. Wprawdzie figurka niezbyt mu się podobała, ale Janet uwielbiała takie gadżety.

Przywitała go serdeczniej, niż się spodziewał, a podarunek bardzo jej przypadł do gustu.

– Nie byłam pewna, czy przyjdiesz. Prawdę mówiąc, nie zdziwiłabym się, gdybyś odmówił...

– No cóż, chciałem zobaczyć, jak urządziłaś się w naszym, nowo wybudowanym, gniazdku.

– Cholernie dobry z ciebie facet, za dobry – szepnęła. – Powiedz, jak tam ci się układa współpraca z panią Bridgeport?

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Nie udawaj. Widziałam, jak między wami iskrzy – dodała rozbawiona. – Przestań się już ukrywać.

– Ona jest zaręczona... – odparł wymijająco.

– Nie o to przecież pytam, tylko o to, co jest między wami.

– Sam nie znam odpowiedzi na to pytanie, Janet.

– To wszystko wyjaśnia. Wystarczył mi jeden rzut – oka, by domyślić się, że macie się ku sobie. Dlatego też bez namysłu podpisałam wtedy tę umowę. Potem musiałam jeszcze wysłuchać jej paplaniny na temat nierozzerwalności związku małżeńskiego, ale chyba sama była świadoma faktu, że się oszukuje. Naprawdę nie wiem, po co to zrobiła, przecież jesteśmy dorośli. Wygląda na to, że oboje macie trochę nierówno pod sufitem i oboje jesteście śmiertelnie przekonani o swoich racjach na temat małżeństwa i rodziny. To jedyne, co mogłam dla ciebie zrobić, by jakoś się zrewanżować, że tak wykorzystałam twoją dobroć. – Uścisnęła go za rękę. – A teraz chodź już, zabaw się. – Pociągnęła go za sobą i znaleźli się w obszernym salonie, wypełnionym gośćmi. – Jest i Sebastian – ogłosiła z radością.

Sebastian przywitał się, pokręcił się trochę wśród znajomych Janet i szybko opuścił przyjęcie. Jeżeli miał ochotę na towarzystwo, to tylko jednej osoby. Wsiadł do samochodu i ruszył przed siebie. Jednak po chwili zatrzymał się na poboczu i wybrał numer Romy. Czekał, aż odbierze telefon i czuł, jak coraz bardziej zaciska mu się gardło. Serce waliło mu jak oszalałe.

Romy miała za sobą iście piekielny dzień i postanowiła trochę się zrelaksować. Wskoczyła w strój do joggingu i poszła pobiegać. To zawsze dodawało jej sił. Gdy wchodziła do mieszkania, usłyszała dzwonek telefonu, ale była zbyt zziębnięta, żeby z kimś rozmawiać. Poczekała więc, aż włączy się sekretarka, lecz zamiast głosu, usłyszała głuchy sygnał. Cholera, to pewnie Antony, pomyślała z przerażeniem. Zupełnie zapomniałam, że czeka dziś na odpowiedź. Podbiegła do telefonu, jednak nim zdążyła cokolwiek zrobić, znów rozległ się dzwonek. Podniosła słuchawkę.

– Słucham?

– Hej, Romy.

Miło było usłyszeć ten ciepły znajomy głos.

– Cześć, Antony – Jak minął weekend?

– W porządku. A jak twoje sprawy? Udało ci się wszystko załatwić?

– Tak, prędzej niż myślałem. Potem żałowałem, że namówiłem cię na ten wyjazd. Prawdę mówiąc, sądziłem, że to przysłuży się twojej karierze. Trochę mi nie w smak, że niańczyłaś tego golfistę...

Romy zacisnęła mocno palce na słuchawce.

– Nie jest taki, za jakiego go masz...

– Ale chyba przyznasz, że to wariat?

– Wcale tak nie uważam.

– Dobra, wszyscy musimy podlizywać się klientom na początku kariery, rozumiem.

– Nie o to chodzi.

– A o co?

Romy wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Nie chciała walczyć z Antonym. Nigdy nie dał jej powodu, by musiała na niego choćby podnieść głos. Zawsze był taki pogodny.

– To wszystko plotki.

– Niech będzie – odparł trochę zniecierpliwiony.

Czekała na więcej, ale on milczał. Nagle wydał się jej nudny i obrzydliwie ugodowy. Ale czy nie to właśnie pociągało ją w nim najbardziej?

– Chyba wiesz, dlaczego do ciebie dzwonię? – zaczął po dłuższej chwili. – A może nie chcesz rozmawiać o tym przez telefon? Może pójdziemy na kolację? Wybierzemy jakieś romantyczne miejsce...

Zabrzmiało to jednak bardzo mało romantycznie i bez entuzjazmu. Jak mogła wcześniej tego nie dostrzegać, tego braku ciepła i jakichkolwiek emocji? Jak mogło jej się coś takiego podobać? A przecież to z nim chciała spędzić resztę swego

życia. Czowała, że traci grunt pod nogami. Wszystko nagle nabrało całkiem innych barw i odcieni.

– To może wpadnij do mnie, zrobię coś do zjedzenia, dobrze?

– Jasne, będę za godzinę.

– Do zobaczenia – powiedziała i odłożyła słuchawkę. Za wszelką cenę potrzebując trochę spokoju, pomyślała i wyłączyła telefon.

Sebastian dzwonił jeszcze kilka razy, ale bez skutku. Chciał jej to koniecznie powiedzieć, ale osobiście, nie przez automatyczną sekretarkę. Gdy gasił lampkę na nocnym stoliku, było już bardzo późno. W głowie miał kompletny mętlik. Wiedział przecież, że dziś Romy miała dać odpowiedź narzeczonemu.

Została sama dopiero o jedenastej. Po tak długim i ciężkim dniu zmęczenie dało o sobie znać. Nagle zapragnęła znaleźć się w kochających ramionach.

Było już dobrze po jedenastej, gdy zapukała do drzwi rodziców. Wiedziała, że późno chodzą spać. Jeszcze jedna rzecz, która ich łączyła. Najpierw usłyszała drapanie psich łap, a zaraz potem rozległy się coraz wyraźniejsze kroki mamy.

– Romy, kochanie, cieszę się, że wpadłaś. Odgrzać ci zapiekanekę?

– Nie, dzięki, mam, już jadłam. – Schyliła się, by pogłaskać Grishama.

– Wejdź, tata ogląda mecz. Masz ochotę do niego dołączyć?

– Nie, chciałam porozmawiać.

– Porozmawiać? To chodź ze mną do kuchni, właśnie robię ciasteczka imbirowe.

– Cześć, tato! – Pomachała ojcu, zaglądając do salonu.

– Cześć, kochanie, mama nic nie wspominała, że przyjdziesz.

– Wpadłam tylko na chwilę. Oglądaj sobie, a ja pomogę mamie w pieczeniu ciasteczek.

– Mów, co się stało – wyszeptała mama, zamykając drzwi do kuchni.

– Dałam dziś ostatecznie kosza Antony'emu...

– Temu Amerykaninowi, który ci się oświadczył?

– Tak, właśnie jemu.

– No i dobrze.

– Czemu tak mówisz, przecież nawet go nie znasz?

– Nie wydaje mi się, żeby to był facet dla ciebie. Nigdy go nam nie przedstawiłaś, choć znacie się bardzo długo... Co innego ten twój klient, zdaje się, że znasz go zaledwie tydzień, a już wyładował u nas na kolacji.

– To nie ma nic wspólnego z Sebastianem.

– Czyżby?

– Nie. – Romy pokręciła energicznie głową.

– Chyba jednak tak.

– Nie wiem, może... – Ukryła twarz w dłoniach. – Przez lata myślałam, że Antony będzie dla mnie wspaniałym mężem. Jest spokojny, wyrozumiały, cierpliwy...

– Jak ksiądz – przerwała jej matka.

– Ale mamo, zrozum, tyle lat myślałam, że na tym właśnie ma polegać udane małżeństwo. Tłumaczyłam to wszystkim moim klientom. Takie cudowne, spokojne małżeństwo, jak ty i tata.

– Spokojne małżeństwo jak my? – Matka omal nie udławiła się cukierkiem. – Zapewniam cię, że nie zawsze byliśmy spokojnym małżeństwem.

– Ale nigdy się nie kłóciliście. Zawsze czułam się tu tak bezpiecznie i miałam wrażenie, że bardzo się kochacie.

Cynthia wsunęła do piecyka blachę z ciastkami i podała córce miskę po cieście, tak jak to robiła, kiedy Romy była jeszcze małą dziewczynką.

– W porządku, cofnijmy się trochę w czasie. Bardzo miło jest słyszeć, że czułaś się szczęśliwa i bezpieczna, bo przecież to było zawsze naszym głównym celem, ale nie mogę powiedzieć, że nigdy się nie kłóciliśmy...

– Nigdy tego nie widziałam – zaprotestowała energicznie Romy.

– Bo nie robiliśmy tego przy tobie. Wierz mi jednak, że kłóciliśmy się, i to jak pies z kotem.

– Co takiego?

Cynthia pogłaskała córkę po głowie.

– Kiedyś nawet wyprowadziłam się na miesiąc z domu, jak byłaś całkiem mała. Urządziliśmy sobie wtedy piekło z tak błahego powodu, że nawet go już dzisiaj nie pamiętam. Nie wiem, o co nam poszło.

Wiem tylko, że się spakowałam i na jakiś czas zamieszkałam u mojej ciotki. Kiedy ojciec szedł do pracy, przychodziłam do domu, żeby być z tobą, ale gdy tylko pojawiał się przy frontowych drzwiach, ja wychodziłam tylnymi. Dopiero któregoś wieczoru ciotka spakowała moje rzeczy i powiedziała, że dość już tych wygłupów i mam wracać do rodziny.

– Nie miałam o tym zielonego pojęcia...

– Byłaś za mała, żeby cokolwiek zapamiętać, ale fakt, że nie byłaś świadkiem naszych awantur, nie oznacza, że nie miały miejsca.

– Ale ja przecież całe życie dążyłam do takiego małżeństwa jak wasze...

– I to wcale nie jest złe. Jesteśmy naprawdę udanym małżeństwem.

– Dobre małżeństwo oznaczało dla mnie zawsze związek pełen szacunku, zrozumienia i miłości.

– Niech cię Bóg chroni przed mężczyznami, którzy będą oczekiwać od ciebie spokoju i uległości!

Romy pomyślała o Antonym. Tak, był wprawdzie spokojny, ale i od niej oczekiwał absolutnej wyrozumiałości. I nagle pojawił się Sebastian, który co krok próbował ją pacyfikować i zdawał się przy tym rozkwitać. Jej kosztem oczywiście. Miała ochotę go spoliczkować albo udusić i wciąż myślała, że taki związek by ją zabił, bo cały czas musiałyby tłumić w sobie złość.

– Widzisz, gdzie nie ma konfliktu, nie ma też napiętności. Dobry związek nie polega tylko na wzajemnym szacunku i wspólnych poglądach. Musi w nim być fascynacja, zauroczenie. Musi pobudzać fantazję, wciąż się rozwijać i zadziwiać. Takie małżeństwo z rozsądku znudziłoby cię w ciągu tygodnia, kochanie.

Romy skończyła wylizywać miskę po cieście i odstawiła ją na stół.

– Ale to wszystko dawno już wiesz, inaczej nie podjęłabyś dziś tak mądrej decyzji. – Cynthia spojrzała na córkę z uznaniem.

– To był dla mnie prawdziwy horror, wierz mi...

– A ja? Dlaczego dostała całą miskę do wylizania? – zapytał ojciec, zaglądając do kuchni.

– To nagroda za mądrość, bo postąpiła dziś bardzo, ale to bardzo rozważnie.

– Co takiego zrobiła, czego ja nie mogłem?

– Na przykład nie dostała ciasta, które czeka na ciebie na kuchennym parapecie. George jednym skokiem znalazł się przy oknie.

– To dla mnie?

– Tak, kochanie.

– Jesteś wspaniała! – Chwytał talerzyk z ciastem i cmoknął żonę w czoło.

Romy patrzyła na rodziców szeroko otwartymi oczami. Całe życie rozgrywały się przed nią podobne sceny, a ona ubzduriała sobie, że miłość to szacunek, a romantyczność oznacza bukiety kwiatów, czekoladki i wystrzałowe kolacje. W tym momencie zrozumiała, że każda wojna o resztki ciasta jest bardziej romantyczna niż najbardziej wystawne przyjęcie w drogiej restauracji. I te rozmarzone oczy po ciasteczkach, i odstępowanie miejsca przy oknie w samolocie, i tysiące innych drobiazgów, które niezbitie dowodziły ogromnej, pełnej ciepła miłości. Tego właśnie chciała dla Sebastiana. By miał żonę, która spełniłaby jego cudowne

marzenia o rodzinie, nawet gdyby ona musiała go stracić na zawsze.

– Już tu jest – szepnęła Gloria, gdy Romy weszła do biura.

– Gdzie? – mówiąc to, wlepiła wzrok w drzwi swojego gabinetu.

– Nie tam, zszedł na dół do działu nieruchomości. Sprzedaje swój dom...

Dlaczego? Romy zbladła. Nie może tego zrobić.

– Mówił, który dom sprzedaje? Ten tutaj, czy ten nad morzem?

Zadzwonił telefon i Gloria przez jakiś czas potakiwała i kiwała głową.

– Zaraz sama będziesz mogła go o to zapytać, bo już tu idzie – powiedziała, odkładając słuchawkę.

– Ale ja... muszę natychmiast jechać do Libby Gold – wyjąkała Romy przerażona.

– Więc co mam mu powiedzieć? – zapytała Gloria.

– Powiedz mu, że mam sporo zaległych terminów i jestem zajęta. A, i że sprawa z przyjęciem jest nadal aktualna. Umów nas na sobotę wieczór – rzuciła, wybiegając z biura. Dopiero na dole zadzwoniła do Libby.

– Witaj, Romy! – Libby zamknęła ją w miążdżącym uścisku. Po jej policzkach płynęły łzy.

– Wszystko w porządku, Libby?

– W całkowitym – powiedziała, szlochając. – Wejdz, wszystko ci opowiem. Jeffrey wrócił do mnie... Tak jak radziłaś, zaprosiłam go na kolację, wszystko wyjaśniłam i powiedziałam, że to ostatnia szansa. Przyjął to bez zastrzeżeń.

Romy uścisnęła Libby z radości.

– To wspaniale, bardzo się cieszę. Może powinnam być kimś w rodzaju mediatora, który pomaga przewycięzać kryzysy w związkach...

– Och, to byłoby o wiele przyjemniejsze niż rozwody – westchnęła Libby. – Ale co z twoim facetem?

– Ach, to tylko mój klient. – Romy machnęła ręką.

– Jak to klient? Przecież on jest prawnikiem. – Na twarzy Libby pojawił się szeroki uśmiech. – Aha, czyżby więc nasza pani adwokat znalazła wreszcie tego jednego jedyne?

– Libby, nie wymagajmy za dużo – zachnęła się, ale wiedziała, że Libby ma rację. – Opowiedz mi lepiej o kolacji, na której zapadły tak ważne decyzje. Chcę znać dosłownie każdy szczegół.

Wieczorem Romy czuła się jak nowo narodzona, tak świeżo i lekko, jakby odmieniło się całe jej życie. W głowie roilo się jej od pomysłów. Zdała sobie

sprawę, że wiele uczyniła już dla dorosłych, ale jak dotąd nic dla dzieci, które przecież z powodu rozvodu rodziców cierpiały najbardziej. Pomyślała, że Sebastian mógłby za pośrednictwem jej firmy zorganizować dla nich obóz sportowy. O dziwo, Sebastian nie tylko przystał na jej propozycję, ale nawet zapewnił, że przeznaczy na to konieczne środki finansowe.

Siedziała przy swoim biurku podekscytowana do granic możliwości. Koniecznie chciała mieć do jutra gotowy projekt, by móc go ogłosić na przyjęciu zorganizowanym na cześć ich nowego, powszechnie szanowanego klienta.

– To będzie wspaniała impreza – westchnęła Gloria, szykując się do wyjścia z biura. – Chyba powinnam sprawić sobie jakąś nową kreację.

– Nie myślałaś o długiej, czarnej sukni?

– Co to, to nie! – zaprotestowała Gloria. – Po pierwsze będzie krótka, a po drugie... Zaraz, a ty masz już coś na oku? A raczej kogoś? – Spojrzała badawczo na Romy. – Przyjdiesz sama czy z osobą towarzyszącą? – Miała na myśli Antony'ego.

– Pytasz o transport?

– Też.

– Nie ma sprawy, wezmę taksówkę, więc po drodze mogę cię zabrać.

– Może lepiej zamów karoce... – Na twarzy asystentki pojawił się głupawy uśmiech. – Będzie zupełnie jak w bajce.

Mam nadzieję, pomyślała Romy, że wszystko skończy się tak samo jak w bajce. I że Sebastian znajdzie wreszcie kobietę swego życia.

Na przyjęciu zjawilo się pół Melbourne. Sebastian spojrzal z góry na sale balową w poszukiwaniu znajomych twarzy. Ale tak naprawde pragnal odnalezc tylko jedna osoba. Kobieta, z ktora nie widzial sie przez ostatni tydzien, a o ktorej nie mogl przestac myslec. Mial wrazenie, a raczej byl pewien, ze Romy go unikala. Tylko raz skontaktowala sie z nim, i to przez Glorie. Zwrócila sie z propozycja, zeby poprowadzil obóz sportowy dla dzieci z rozbitych rodzin. Zachwycil go ten pomysl i natychmiast na to przystal. Moglby w ten sposob choc po czesci splacic dlug wobec swoich przybranych rodziców, którzy dali mu zyciowa szanse, a przy okazji spelnic własne marzenia o pracy z dziećmi. Niby nie bylo jej przy nim, ale dzialanie Romy odczuwal bardziej niz kiedykolwiek. Zadziwiala go swoja pomyslowoscia i doskonała organizacja. W niespełna tydzien zorganizowala od podstaw cala fundacja, ktora chciala powierzyc własnie jemu.

Stal zamyslony, lustrujac wzrokiem sale i nagle ja zobaczył. Byla odwrócona

do niego tyłem, ale ją rozpoznał. Jak mógłby pomylić jej smukłą postać? Miała na sobie długą suknię z głębokim wycięciem na plecach i upięte do góry włosy.

Zszedł na dół, lecz nim do niej podszedł, przystanął na chwilę, by złapać oddech i uspokoić szalejące serce. Na moment zatrzymał wzrok na miejscu, w którym kończyło się seksowne wycięcie sukienki, odsłaniające niewielki tatuaż motylka. Zrobiła go, gdy miała szesnaście lat. Można śmiało powiedzieć, że był dowodem jej buntowniczej natury, którą dziś starała się tak skrętnie ukryć. Jednak Sebastian doskonale wiedział, że do dziś nie udało się jej stłamsić swego prawdziwego ja.

Romy poczuła na sobie czyjś wzrok i odwróciła się. Jej spojrzenie jeszcze nigdy nie było piękniejsze, choć dostrzegł w nim minimalny odcień smutku, dokładnie ten sam, który towarzyszył im przy rozstaniu.

– Witaj, Sebastianie. – Starała się mówić swobodnie, choć najchętniej rzuciłaby się mu na szyję.

– Dobry wieczór, Romy. – Był przekonany, że za moment pojawi się u jej boku mężczyzna. – Jesteś sama? – Nie mógł dłużej czekać w niepewności.

– Przejdziemy się? – zapytała, ignorując jego pytanie.

Dostrzegł, że trzęsą się jej ręce. A więc nie tylko on był zdenerwowany.

Musiała mieć się na baczności, trzymać dystans, by nie zauważył, jak na jego widok topnieje jej serce. Oszałamiał ją. Kolejno przedstawiała go swoim znajomym i przyjaciółom, aż wreszcie dotarli do Samantha. Romy zostawiła ich samych i poczuła nagle pilną potrzebę wsparcia się na czyimś mocnym ramieniu. Dlatego zagadnęła Alana.

– Cześć, co u ciebie?

– Wszystko w porządku, a u ciebie?

– Świetnie – skłamała, zerkając kątem oka, jak rozwija się znajomość Sebastiana i Samantha. I choć aż ją skręcało, wbijała sobie do głowy, że będzie to najlepsze rozwiązanie.

– Zdażyłem się za tobą stęsknić. Co robiłaś przez ostatni tydzień? Pewnie znowu nas czymś zaskoczysz... Jak tam twój nowy klient? Poświęciłaś mu podobno całą swoją uwagę?

– Powinno się opłacić.

– Ma cholernego pecha, jeśli chodzi o kobiety.

– Pewnie masz rację – wymamrotała, patrząc, jak Sebastian obejmuje w talii Samantha i prowadzi ją na parkiet. – Sądzę jednak, że ta faza w jego życiu dobiega końca – dodała tajemniczo.

Zgodnie z jej przewidywaniami, Samantha już teraz rozkwitała u boku Sebastiana. Mogła ofiarować mu wszystko: kochała dzieci, była atrakcyjna, wesoła, przyjazna, po prostu idealna.

– No cóż – westchnęła. – Przynajmniej mam taką nadzieję.

Lecz ku jej zdziwieniu Alan nie patrzył wcale na parę tańczącą na parkiecie, tylko na nią.

– Co mi się tak przyglądasz? – zapytała. – Coś przegapiłam?

– Kto wie, ale może uda się to jeszcze naprawić. – Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

– Świetnie tańczysz, gdzie się tego nauczyłaś?

– To zasługa mojej żony – odparł Alan z szerokim uśmiechem.

– Naprawdę, prawie jak Fred Astaire – dodała między jedną figurą a drugą.

Gdy ucichła muzyka, nie zdążyła się nawet obejrzeć, a Alana już nie było. Po chwili dostrzegła go po drugiej stronie sali z Samantha. Stała trochę bezradna pośrodku parkietu, bez partnera do tańca, a więc w identycznej sytuacji jak...

Rozdział 14

– Sebastian... – niemal jęknęła, gdy podszedł do niej i położył dłoń na jej nagich plecach.

– Zatańczysz? – zapytał zniżonym głosem.

Nie potrafiłaby odmówić.

– Jasne – odparła drżącym głosem, czując się jak Kopciuszek w objęciach księcia z bajki, przeczuwający, że kiedy melodia ucichnie...

Nie czekając na dalszą zachętę, porwał ją do tańca, wykazując się przy tym jeszcze większym kunsztem niż jego poprzednik. Miał wrodzony talent, wspaniałe poczucie rytmu i miękkość, której niejeden mężczyzna mógłby mu pozazdrościć.

– Wspaniale się ruszasz, nigdy bym nie zgadła, że masz za sobą tak poważną kontuzję.

– Nie czuję teraz nawet cienia bólu – szepnął, zsuwając dłoń nieco niżej, tam, skąd spoglądał na świat mały, zgrabny motylek.

Jego dotyk był tak elektryzujący, że ugięły się pod nią nogi. Jednak zamiast go odepchnąć, mocniej wtuliła się w jego ramię. Zamknęła oczy, zapominając o instynkcie samozachowawczym i poddała się nastrojowi chwili, rozkoszując się nią bez granic.

– Krążą pogłoski, że sprzedajesz swój dom – powiedziała w końcu, a w jej głosie słyhać było zawód.

Zrozumiał ją w lot, nie musiała nic tłumaczyć.

– Nie ten nad morzem – uspokoił ją. Odetchnęła z ulgą.

– Ale dlaczego w ogóle sprzedajesz dom?

– Tak poradził mi mój przyjaciel i miał wiele racji. Kupiłem go z myślą o Janet i rodzinie. Niedobrze by było, gdybym chciał tam teraz wprowadzić inną kobietę...

– A masz już coś innego na oku? – zapytała, spoglądając mu w oczy.

– Już się przeprowadziłem. To niewielkie mieszkanie z dwoma sypialniami w pobliżu Melindy i Toma. W sam raz dla mnie.

Była z niego naprawdę dumna. Zdawało się, że jest gotowy, by rozpocząć nowy etap w swoim życiu, choć na samą myśl o tym ścisnęło się jej serce.

– Teraz moja kolej na pytania. Dlaczego nie przyszłaś dziś z Antonym? Tak pięknie wyglądasz...

– Antony jest już w Bostonie.

– Tak szybko?

Romy poczuła, że ściska ją za dłoń.

– Powiedziałam „nie”, więc wrócił. Sebastian zamarł w bezruchu.

– A więc ty i Antony... ? Pokręciła głową.

– Nie mogę z nim być – dodała cicho. – Już nic nie mów – poprosiła – tylko zatańcz ze mną.

Dlaczego piosenka się kończyła? Czy już nigdy nie będzie jej dane przeżyć w jego ramionach dłuższej chwili niż tylko te trzy i pół minuty?

Lecz on miał najwyraźniej inny plan. Chwytał ją za rękę i pociągnął za sobą na taras, gdzie bluszcz wspinał się po kolumnach, a w donicach kołysały się pachnące georginie.

– Musimy wracać do twoich gości – jęknęła.

– To nie są moi goście, prawie nikogo tu nie znam.

– Wybacz, a tak bardzo chciałam, by wszystko było idealne. – Czuła się winna, nie tego oczekiwał.

– Daj spokój, Romy, przestań już. Dziś wieczorem ogłoszę wszystkim imię kobiety, którą pragnę poślubić. – Nie tak chciał jej o tym powiedzieć, ale przynajmniej spojrzała na niego. Była wyraźnie zszokowana.

– Tak? – Głos miała bardzo słaby.

– Właśnie tak. Pomyślałem sobie, że mogłabyś mi w tym pomóc.

Zamarła w jego objęciach.

– Ja?

– Tak, chciałem cię prosić, byś powiadomiła orkiestrę, że w czasie następnej przerwy chcę coś powiedzieć. Chyba nie będą mieli nic przeciw...

– Chcesz to zrobić publicznie, na scenie? Jesteś taki pewien swego wyboru?

Sebastian spojrzał jej głęboko w oczy.

– Absolutnie pewien.

– Oczywiście – zaczęła się jąkać. – Skoro tego chcesz... – Próbowała wziąć się w garść. Odsunęła się o krok do tyłu. – Nie martw się, wszystko zaraz załatwię. Tak się cieszę – dodała po chwili – że udało ci się i będziesz szczęśliwy. – Odwróciła się i weszła do środka.

Zadbała o wszystko, zgodnie z obietnicą, choć jej serce krwawiło. Zatrzaszczyła się nawet o to, by gościom w odpowiednim momencie rozdano szampana.

Więc już wszystko stracone, Sebastian znalazł swoją miłość. Nie, za żadne skarby nie chciała być świadkiem tej sceny. Niepostrzeżenie wybiegła z restauracji i wsiadła do pierwszej napotkanej taksówki. Gdy znalazła się już u siebie, wybuchła niepohamowanym płaczem. Tak trudno było jej zaakceptować jego

decyzję. Z furią przyciskała guzik windy, a gdy ta wreszcie zjechała na dół, szarpnęła mocno za kratę i weszła do środka. Dopiero gdy zatrzasnęła drzwi, zorientowała się, że ktoś jest wewnątrz.

– Sebastian? – Jej zdziwienie nie miało granic. – Co ty tu robisz? – Otarła wierzchem dłoni łzy.

– A ty? – odpowiedział pytaniem na pytanie. – Dlaczego nie zostałeś do końca?

– Źle się poczułam... Zdaje się, że przegapiłam twoje przemówienie... Ale zaaranżowałam wszystko, jak prosiłeś.

– Nic nie przegapiłaś. Zobaczyłem, że wychodzisz i cały mój plan upadł, bo bez ciebie nie mogłem go przeprowadzić...

– Przepraszam, nie chciałam ci popsuć wieczoru.

– Nie popsułaś...

Nagle winda zaskrzypiała i stanęła pomiędzy piętrami.

– Dlaczego akurat teraz, ty głupia, stara windo! – wykrzyknęła ze złością.

– Nawet nie wiesz, jak miło mi to słyszeć.

– Miło, dlaczego? – spytała zmieszana.

– Bo to oznacza koniec z tą śmieszną obsesją na punkcie poukładanych chłopców i... że może jesteś już gotowa, by się mną zaopiekować...

– Ja tobą? – Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. – Musiała go źle zrozumieć.

– No tak, jesteś atrakcyjna, inteligentna, dostatecznie wysoka, bym nie musiał się zbytnio pochylać...

– I do tego jestem kobietą pracującą, rozumiem. Tylko że odkąd się pojawiłeś, przegrałam wszystkie sprawy rozwodowe. Nie wiem więc, jak długo jeszcze będą mnie trzymać w firmie.

– Nie przejmuj się, zawsze przecież możemy razem prowadzić tę fundację – odparł niskim, niezwykle kuszącym głosem.

– Sebastianie... – westchnęła ciężko – to chyba nie najlepszy moment na tworzenie takiej tymczasowej spółki.

– Kto mówi o tymczasowej spółce?

Wezbrała w niej fala nadziei, którą natychmiast spróbowała stłumić, – A pora nie mogłaby być bardziej odpowiednia – kontynuował. – Bez tych wszystkich błędów i nieporozumień, z pewnością nie bylibyśmy tu, gdzie jesteśmy. Od samego początku połączyło nas coś niezwykłego. Fascynacja, która przecież nie zdarza się w życiu zbyt często. Musieliśmy dać sobie czas, lepiej się poznać, ale teraz...

– Ale teraz co? – zapytała niecierpliwie.

– Ale teraz...

Podszedł bliżej. Czowała na sobie jego oddech. Tak bardzo pragnęła wreszcie usłyszeć te słowa.

Ale on nie powiedział nic, za to ich usta złączyły się w cudownym, słodkim pocałunku. Marzyła o tej chwili od tygodni. Całe dni i noce nie myślała o niczym innym.

– Co teraz będzie? – wyszeptała zatroskana. – Zorganizowałam to przyjęcie, byś poznał tę jedną jedyną, wymarzoną i wyśnioną...

– Naprawdę miałaś nadzieję, że to dziś właśnie zakocham się bez pamięci? Nie zauważyłaś, że jest już za późno?

– Nigdy nie jest za późno... Tego nauczyłam się od ciebie.

– No właśnie, jak więc myślisz, co tu robię w tej starej, rozklekotanej windzie?

– Nie wiem. – Potrząsnęła głową, ale w jej oczach czaiła się iskierka nadziei.

– Naprawdę nie wiesz? – Była jak osaczona sarna, dalsze pytania nie miały sensu. Objął ją mocno i pocałował, jak mężczyzna zdecydowany na wszystko, kochający bez zastrzeżeń i bez warunków.

Jej oczy wypełniły się cudownym blaskiem.

– Jesteś tu dla mnie?

– Dla ciebie.

– Bo to ja jestem tą, której pragniesz?

– Bo to ty. Bo ja, Sebastian Fox, niepoprawny romantyk, kocham cię, Romy Bridgeport, ty niepoprawna racjonalistko.

– Czy to możliwe? To nie sen?

– To prawda. – Ujął jej twarz w dłonie. – Kocham cię bardziej niż sądziłem, że to możliwe.

– I ja cię kocham, kocham do szaleństwa! – wykrzyknęła uszczęśliwiona i rzuciła mu się na szyję.

– Uważaj, bo ta stara winda może tego nie wytrzymać – szepnęła jej do ucha.

– Ach, nawet gdyby się teraz zerwała, zginęłabym jako najszczęśliwsza kobieta na świecie. Ale przecież mogę zawsze użyć ciebie jako amortyzatora...

– A więc to tak! – Uśmiechnął się szelmowsko. – Ewentualnie możemy o tym porozmawiać, wszystko zależy od tego, jaką dostalibyśmy nagrodę...

– Nagrodę? – Spojrzała mu w oczy, a potem złożyła na jego ustach gorący, namiętny pocałunek. Cudownie było w jego ramionach. Każda sekunda zdawała się bezcenna. Teraz już rozumiała, dlaczego zawsze tak bardzo walczyła o tę starą, rozklekotaną windę – to właśnie tu miała rozegrać się bodaj najważniejsza scena jej

życia.

EPILOG

Romy roześmiana biegła wzdłuż plaży. Niestojny wiatr targał jej włosy i sukienkę. Gdy dotarła do drewnianych schodów, wbiegła na górę i rzuciła się mężowi na szyję.

Sebastian przywitał ją długim, gorącym pocałunkiem. Właśnie wyszedł spod prysznicza i miał na sobie jedynie ręcznik.

– Jak się ma moje kochanie?

– Z przerażeniem myśli, że już za tydzień musi wrócić do pracy – szepnęła, mocno wtulając się w jego nagi tors.

Sebastian udał zdziwienie.

– Nie chcesz wracać do pracy?

– Nie, najchętniej bym tu została na zawsze! Swoją drogą, szkoda, że nie zaczekałeś na mnie z tym prysznicem...

– O, nic straconego, chętnie skorzystam z niego jeszcze raz – zamruczał zmysłowo i obsypał ją drobnymi pocałunkami.

W tym momencie zza wydmy ukazała się najpierw mała główka, a zaraz potem cała dziewczęca postać, do złudzenia przypominająca mamę.

– Alice? Gdzie ty byłaś? – zapytała Romy.

– Tatuś powiedział, że mam posukać Grishama, bo gdzieś się zgubił! – krzyknęła dziewczynka, sepleniąc przy tym słodko.

– Brawo! Dzielna dziewczynka! – pochwalił ją Sebastian. – W nagrodę dostaniesz podwójną porcję imbirowych ciasteczek mamy!

– Hura! – zawołała Alice, ciągnąc za sobą po schodach psa.

– Pamiętasz, kiedyś zapytałaś mnie, jaki jest cel mojego pobytu na ziemi? – szepnął, gdy mała weszła do środka.

– Pamiętam...

– Dziś mogę ci odpowiedzieć na to pytanie.

– Tak?

– Zostałem stworzony wyłącznie dla ciebie.

– To wprost cudowne wytłumaczenie – odparła, wybuchając śmiechem, a w jej oczach pojawiło się pożądanie.

Musiał się pohamować, by nie ściągnąć z niej tej lekkiej sukienki.

– O sobie powiedziałaś wtedy, że jesteś tu po to, by porządkować chaos...

– Ty jesteś moim chodzącym chaosem – przerwała mu. – Musiałam cię

uporządkować i to wcale nie było takie łatwe zadanie.

– A więc jestem twoim dziełem, najdroższa...

– Moim najwspanialszym dziełem i chciałabym, żeby tak zostało już na całe życie.

– O to nie musisz się martwić, bo zawsze już będziemy razem. Tak długo tęskniłem do ciebie i marzyłem o tobie, że nie wyobrażam sobie bez ciebie ani chwili.

– Sebastian' przycisnął Romy do siebie z taką siłą, jakby chciał, by stali się jednym ciałem i jedną duszą. Długo trwali w uścisku, ciesząc się swoim szczęściem i głęboko wierząc w to, że oto właśnie wypełniło się ich przeznaczenie.